

JEAN BARRETT

Złota arena



Harlequin

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż • Praga • Sofia • Sydney
Sztokholm • Tokio • Warszawa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Kiedy ten szpieg nasłany przez bank może się tutaj zjawić?

- W każdej chwili - odparła Rachel Donelli. -i wołałabym, żebyś przestał go tak nazywać, Feliksie - rzekła do idącego tuż za nią mężczyzny o surowym, upartym wyrazie twarzy.

- Przecież właśnie taki jest jego zawód, czyż nie?

Rachel zignorowała tę uwagę i kontynuowała obchód zaplecza cyrkowego. Dziś wieczorem miał odbyć się ich pierwszy występ w nowym sezonie i Rachel chciała, żeby wszystko zapięte było na ostatni guzik. Nie miało to nic wspólnego z oczekiwanym przyjazdem „szpiega”. Tak samo czułaby się przed każdym występem inauguracyjnym. Tak sobie przynajmniej co chwila powtarzała.

Kroczyła szybko i energicznie. Zajrzała do ostatniej klatki, w której kościsty młodzieniec w przepoconym podkoszulku pieszczotliwie przemawiał do szympansa.

- Jak tam Napoleon? - spytała chłopaka. - W dalszym ciągu bez apetytu?

- Trochę z nim lepiej, ale jest cały czas osowiały. Staram się nieco go rozruszać.

- No więc, nie jest szpiegiem? - nie dawał za wygraną Feliks, podążając za Rachel krok w krok. Przeskakiwali właśnie przez kable, którymi płynął prąd z zaparkowanej nie opodal ciężarówki-generatora do ogromnego namiotu cyrkowego.

Rachel nie zatrzymała się, by stanąć twarzą w twarz z człowiekiem, który nadzorował jej personel techniczny

i należał do Cyrku Donellich dłużej, niż sam sięgał pamięcią. To by mu tylko dodało odwagi.

- Nie, Feliksie - rzuciła przez ramię, starając się wyjaśnić mu wszystko spokojnie, chociaż traciła już cierpliwość i tak nadszarpniętą jej własnymi obawami.

- On nie jest szpiegiem, tylko bankowym ekspertem do spraw finansowych, który udziela wskazówek zadłużonym przedsiębiorstwom i pomaga im wyjść z kłopotów. A my się do nich zaliczamy. Zapomniałeś?

- Taak, i jesteśmy na niego skazani. Ciekawe na jak długo?

- Nie wiem, ile czasu będzie z nami podróżował. Prawdopodobnie dopóki nie dowie się wszystkiego, co będzie mu potrzebne do sporządzenia raportu.

- Dla banku, oczywiście, a to nadal robi z niego szpiega. - Feliks skinął ponuro głową.

- Myśl sobie o nim, co chcesz.

Zeszli na bok, by ustąpić drogi ciężarówce wiozącej do namiotu cyrkowego drewno na siedzenia. Wszyscy dookoła zajęci byli przygotowaniami do pierwszego spektaklu na trasie. Panowała atmosfera nerwowego oczekiwania.

Rachel przystanęła koło mechanika pochylonego nad maszyną do wbijania pali.

- Przetrwa jeszcze ten sezon, Ernie?

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, Rachel, ale jest już stara i wyeksploatowana.

- Miejmy nadzieję, że w przyszłym sezonie będzie nas stać na nową. - Jeśli w ogóle będzie przyszły sezon. Ale o tym wołała nie myśleć.

- Ten facet, którego tu przysyłają, żeby nam patrzył na ręce, co on właściwie wie o cyrku? Pewnie nic.

- Nie mam pojęcia. Nigdy go nie spotkałam. Ale prezes konsorcjum bankowego, dla którego pracuje, uważa go za geniusza w ratowaniu chyłących się ku upadkowi przedsiębiorstw.

Zwolniła, by przyjrzeć się z podziwem młodemu chłopcu, zonglującemu sześcioma piłeczkami podczas jazdy na jednokołowym rowerze. Jego rodzice stali obok, by udzielać mu wskazówek i dodawać odwagi. Upłynie jeszcze wiele godzin takich ćwiczeń, zanim rodzina uzna go za wystarczająco dobrego, by mógł wystąpić na arenie.

Małżeństwo Rhee pochodziło z Korei. Rachel kochała cały międzynarodowy zespół swego cyrku. Uniosła kciuk do góry w geście aprobaty.

- Wyglądasz świetnie, Kim - zawołała do chłopca. Uśmiechnął się do niej, nie przerywając zonglerki.

Rachel skierowała się w stronę namiotu kuchennego. Rudowłosa kobieta, trenująca ze swoimi pudłami, krzyknęła:

- Dzisiejszy wieczór to będzie rewelacja, Rachel! Na sto procent!

- Mam nadzieję.

Moi ludzie, pomyślała Rachel ciepło. Sprawili, że Cyrk Donellich to dla niej coś więcej niż biznes, więcej nawet niż styl życia. Byli jej rodziną, jedyną, jaką kiedykolwiek znała i jakiej pragnęła. Była im szczerze oddana, tak jak gdyby rzeczywiście byli jej krewnymi. Lecz teraz rodzina była zagrożona, o czym Feliks nie omieszkął jej bez przerwy przypominać.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie znajdowalibyśmy się na skraju ruiny - gderał mruklawie, żując swoim zwyczajem cygaro - gdyby nie fatalna pogoda w ostatnich dwóch sezonach. Ten ciągły deszcz odstraszał ludzi.

Rachel przystanęła, oparła się o cysterne z wodą i, wdychając ciężko, odwróciła się ku niemu. Rzucił jej wyzywające spojrzenie spod ronda podniszczonego kapelusza, który rzadko opuszczał jego łysiejącą głowę i przeszedł już do tradycji. Oprócz innych obowiązków do Feliksa należała praca ze słoniami, zresztą nikt

w cyrku nie ograniczał się do jednego tylko zajęcia. Miał temperament zbliżony do usposobienia swoich podopiecznych, a twarz brązową i pobrużdżoną jak ich skóra, co sprawiało, że wydawał się starszy niż był w rzeczywistości. Pod wieloma względami Feliks bliższy był Rachel niż inni członkowie trupy. Był dla niej niczym ojciec, i to wymagający. Jednak w tym momencie miała ochotę nakarmić nim drapieżne koty.

- Dosyć już, Feliksie. Doskonale wiesz, że pogoda zawsze stanowiła element ryzyka w biznesie cyrkowym. Nie możesz jednak zrzucić odpowiedzialności za naszą sytuację na warunki atmosferyczne. To wszystko jest dużo bardziej skomplikowane.

Rachel sama zdała sobie sprawę z tego w zeszłym roku, gdy po długim pobycie na wschodzie, gdzie studiowała weterynarię, wróciła, by pochować swego ojca.

Śmierć Hugona Donellego była dla niej ogromnym ciosem. W jego niezbyt częstych listach nie było nigdy najmniejszej wzmianki o pogarszającym się stanie zdrowia czy też rosnących kłopotach cyrku. Ku swemu przerażeniu odkryła, że odziedziczyła interes należący praktycznie do banku w St. Louis i zagrożony upadłością.

Podczas jej nieobecności Hugo zaciągnął wiele pożyczek, a w wydawaniu pieniędzy nie zawsze kierował się zdrowym rozsądkiem. Być może to postępowanie wynikało ze stale pogarszającego się stanu zdrowia. Część egzotycznych zwierząt zdechła, a nie wszystkie gwiazdy spektaklu zasługiwały na swoje wygórowane gaje. Był także proces związany z zawaleniem się części widowni, którego koszty częściowo tylko zostały pokryte przez ubezpieczenie. Nikt z zespołu nie powiedział jej

o tym. Nie chcieli jej martwić.

Prezes banku był starym przyjacielem jej ojca i wielbicielem cyrku. Trakował ją nadzwyczaj życzliwie,

gdy wyrwała się z zimowego obozu w Missouri Ozarks, aby zobaczyć się z nim.

- Czy masz nadzieję zastąpić swojego ojca, Rachel?

Aż do tamtej chwili nie była pewna swoich zamiarów, lecz nagle pozbyła się wszelkich wątpliwości. Jej praktyka weterynaryjna będzie musiała poczekać. Poświęcenie rodziny, którą był dla niej cyrkowy zespół, nie wchodziło w grę. Zawsze byli razem z nią - teraz również dzielili z nią ból po stracie Hugona. Czuła się za nich odpowiedzialna. A poza tym nie mogła pozwolić, żeby Cyrk Donellich, istniejący już od czterech pokoleń, po prostu upadł. Nie bez walki. Powiedziała to bankierowi.

- W porządku - odparł. Jej stanowczość zrobiła na nim wrażenie. - Wyrośłaś w cyrku. Masz całą wiedzę i doświadczenie potrzebne, by wyruszyć z zespołem w trasę. Jednakże bank nie może sobie pozwolić na dalsze finansowanie występów. Nie bez pewnych warunków.

Nie było wyboru. Albo Cyrk Donellich przyniesie w tym roku dochód, albo ten decydujący sezon będzie jego ostatnim. Postawiono też drugi warunek - ekspert banku będzie towarzyszył cyrkowi przez pierwsze tygodnie na trasie.

- Słuchaj, Feliks - powiedziała Rachel stanowczo.

- Czuję się tak samo niepewnie przed przyjazdem tego człowieka jak cała reszta zespołu. Ale może bank ma rację. Może obiektywny osąd i wskazówki człowieka z zewnątrz to jest właśnie to, czego potrzebujemy. Dajmy mu szansę. Przynajmniej ja zamierzam tak zrobić.

Feliks nie patrzył na nią. Przeniósł spojrzenie na szosę biegnącą obok obozu. Uśmiechnął się złowieszczo.

- Wygląda na to, Rachel, że będziesz miała okazję zacząć już teraz.

Odwróciła się, podążając za jego spojrzeniem. Ciemnoniebieski samochód zaparkował na żwirowym poboczu. Oboje instynktownie wiedzieli, że wysoki mężczyzna ze skórzaną teczką w ręku jest tym kogo oczekują.

Przeszedł przez porośniętą trawą rów i energicznym, pewnym krokiem skierował się do nich. Nie zawahał się ani przez chwilę, jak gdyby wiedział, kim byli i czego od nich oczekuje.

- Gorzej niż myślałem - burknął Feliks. - Za kogo on się ma?

Rachel wiedziała, że miała to być aluzja do nieskazitelnego garnituru, wypolerowanych czarnych butów i wyprostowanej sylwetki nowo przybyłego. Wskazywało to na obsesyjną dbałość tego mężczyzny o swój wygląd. Szerokie ramiona wypełniały niebieską marynarkę podobną do oficerskiego munduru, wąskie biodra i energiczny sposób poruszania się znamionowały siłę, a nawet agresję. Sprawiał zaiste imponujące wrażenie.

Wyciągnął do nich rękę, zanim jeszcze pokonał dzielące ich ostatnie metry.

- Panna Donelli?

Spodziewała się, że jego głos będzie głęboki i pełny, lecz czegoś w nim brakowało. Miękości? Ciepła?

- Tak.

- Craig Hollister. Powiedziano mi, że spodziewa się pani mojego przyjazdu.

- Tak, w istocie. Witamy w Cyrku Donellich, panie Hollister.

Uścisk jego dłoni był silny i energiczny. Nie było najmniejszego powodu, dla którego zwyczajny kontakt fizyczny miałby obudzić w niej nagle zmysłową świadomość bliskości tego mężczyzny. Ale tak się właśnie stało.

Rachel pośpiesznie cofnęła rękę i przedstawiła Feliksa.

- To jest Feliks Johnson, jeden z kierowników w moim zespole.

Craig uściśnił mu dłoń

- Dzień dobry panu.

- Po prostu Feliks - rzekł starszy mężczyzna swoim ochrypłym głosem. - Cyrkowcy nie mają czasu na konwenanse. Wszyscy tutaj mówimy sobie po imieniu.

- Nikły wyraz rozbawienia pojawił się w kącikach szerokich ust Craiga, nie przeszedł jednak w uśmiech.

- Postaram się o tym pamiętać. - Spojrzał w stronę wielkiego namiotu cyrkowego. - Miałem nadzieję zdążyć na wasze poranne przedstawienie.

Rachel potrząsnęła głową.

- Nie tutaj. To miasto jest zbyt małe na dwa przedstawienia. Chcielibyśmy mieć więcej czasu na przygotowania do naszego pierwszego występu na trasie, który odbędzie się właśnie dziś wieczór. W innych miastach będziemy dawać po dwa przedstawienia dziennie.

- Dokąd stąd jedziecie?

- Jutro wyruszamy do Illinois, potem...

- Twoja rodzina nie ma nic przeciwko temu, że jedziesz z nami, Hollister? - wtrącił Feliks. - A może twoja nieobecność nie będzie wystarczająco długa, żeby zaczęli tęsknić?

W ten oto sprytny sposób Feliks chciał się dowiedzieć, jak długo przybysz zamierza z nimi podróżować. Rachel poczuła, że mogłaby go zabić.

Twarz Craiga stężała.

- Nie mam rodziny - oświadczył szorstko, dając tym samym do zrozumienia, że nie życzy sobie dalszych pytań na ten temat. Dlaczego? - zastanawiała się Rachel.

- Tak - wymamrotał Feliks. - Słuchaj, może przyniosłbym ci z biura plan trasy? Będziesz go potrzebował, jeśli masz zamiar z nami jechać. Powi-

nienesz zapoznać się z grafikami występów na cały sezon.

Propozycja Feliksa zdziwiła Rachel. Nie spodziewała się takiej zmiany w jego stosunku do eksperta.

- Pójdę i przyniosę ci ten plan.

Odszedł cicho w kierunku przyczepy, która służyła zarówno jako biuro, jak i kasa biletowa przy wejściu do namiotu cyrkowego.

Pozostawiona sama na sam z nowo przybyłym, Rachel nagle zdała sobie sprawę z jego ogromnego wzrostu. Sama była wysoka, lecz on przewyższał ją przynajmniej o trzydzieści centymetrów. Spodobała jej się męska twarz Craiga o ostrych klasycznych rysach. Dookoła zaciśniętych ust rysowały się głębokie bruzdy, wskazujące na większe zmartwienia niż te, które zwykle towarzyszą życiu. A może poniosła ją wyobraźnia? Któż to wie. Może mogłaby wyczytać coś w jego oczach, lecz były ukryte za ciemnymi okularami.

- Co teraz? - spytał, uświadomiwszy sobie, że Rachel wpatruje się w niego.

- A, tak. Cóż, skoro spektakl możesz zobaczyć dopiero wieczorem, może chciałbyś rozejrzeć się po zapleczu?

- Świetny pomysł. - Skinął energicznie głową.

Zaczęli przechadzać się po obozie, gdzie długie ciężarówki oraz domy na kółkach, zaparkowane półkolistnie przed tylnym wejściem do namiotu cyrkowego, przypominały wozy pierwszych osadników.

- Jak widzisz - rzekła - jesteśmy małym cyrkiem i choć to wszystko dookoła wygląda dość chaotycznie, zaręczam ci, że każda rzecz jest niezbędna i nieprzypadkowo znajduje się w tym, a nie innym miejscu. Czy orientujesz się trochę w sztuce cyrkowej?

- Właściwie to nie - wyznał.

Rachel musiała przyznać, że rzeczywiście nie pasował

do tego miejsca. Przeszkadzało tu coś więcej niż nieskazitelny garnitur i starannie ostrzyżone włosy, które w promieniach majowego słońca przypominały dojrzały owies. Coś więcej niż cera, której brakowało rzeźkości i ogorzałości. To miało coś wspólnego z jego nastawieniem. Wydawał się być... jaki? Znow nie była pewna.

- W każdym razie - rzuciła z nadzieją w głosie - w banku uważają cię za prawdziwego geniusza, jeśli chodzi o ratowanie podupadających firm.

- Jeśli rzeczywiście tak jest - odparł beznamyślnie - wyniosłem to ze służby w marynarce. Spędziłem tam wiele lat na rozwiązywaniu przeróżnych problemów, zanim zacząłem pracować w banku.

Marynarka... Może to wyjaśniało jego nienaganny wygląd, a także szczupłą sylwetkę i sztywny sposób zachowania? Może.

Poszli dalej. Pokazała mu ciężarówkę z głośnikami i wyjaśniła, w jaki sposób reklamuje się cyrk na ulicach miasta. Zwróciła jego uwagę na to, jak ważne jest miejsce, na którym rozstawia się namiot cyrkowy. Ten pierwszy postój nad Missouri był pod tym względem idealny - płaski i suchy teren. Na dobry początek.

Był spostrzegawczy. Potrafił zadawać właściwe pytania. Powinno to stanowić początek korzystnej współpracy, lecz Rachel czuła się coraz bardziej nieswojo. Coś tu było nie tak. Na pozór Hollister był dość sympatyczny, lecz pod tą maską dziewczyna wyczuwała jakieś napięcie.

Odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz. Miała nadzieję, że zrozumie, o co chodzi. Spodziewała się dojrzeć tam wyraz niechęci lub co najmniej obojętności. Zaskoczyło ją to, co zobaczyła. Jego oczy były w dalszym ciągu ukryte za okularami przeciwsłonecznymi, lecz czuła, że Craig się jej przypatruje. Było to denerwujące, a jednocześnie niezwykle ekscytujące.

- Coś nie tak? - spytał ochryple.

Odwrociła na chwilę wzrok, walcząc z ogarniającą ją falą podniecenia. Zdawała sobie sprawę, że Feliks już wrócił i z mapą w ręku obserwuje ich. Nie był to najlepszy moment na wyjaśnianie dręczących ją wątpliwości, lecz czuła, że musi to zrobić.

- Tak, myślę, że coś jest nie tak - odparła wolno.

- Odnoszę wrażenie, że nie jesteś specjalnie zachwycony przyjazdem tutaj.

Przez chwilę myślała, że Craig ma zamiar zaprzeczyć, lecz nie chciał kłamać. Ceniła to w nim.

- Przepraszam - odparł. - Nie sądziłem, że mój brak entuzjazmu dla tego zadania jest aż tak widoczny. Moja opinia nie ma, oczywiście, nic wspólnego z osobistymi odczuciami - dodał głębokim głosem, który podziałał na nią ekscytująco.

Rachel starała się opanować zmieszanie.

- Ale w takim razie, co...

- Słuchaj, będę z tobą szczerzy. Po prostu uważam, że takie małe interesy jak twój nie mają szans przetrwania w dzisiejszym świecie. Gdybyś należała do gigantów, może. Prawda jest taka, panno Donelli... Rachel, że twój cyrk to sentymentalny przeżytek w stechnicyzowanym społeczeństwie. Przykro mi, ale tak właśnie to widzę.

Słyszała, jak Feliks prychnął ze złością. Nie miała mu tego za złe. To był okrutny wyrok.

- Więc czemu - spytała go oszołomiona - przyjąłeś to zadanie?

- Nie miałem innego wyjścia - odparł bez wahania, lecz nie kwapił się z wyjaśnieniami.

Potrząsnął głową i mówił dalej bez ogródek:

- To nie znaczy, że skoro już tu jestem, nie wykonam zadania jak należy. Jeśli są jakieś sposoby, żeby wyciągnąć was z kłopotów, znajdę je. Być może nie wiem wiele o cyrku, ale zanim skończę swoją

robotę, będę wiedział wszystko. Praca w terenie to moja specjalność.

- Marynarka... - wtrąciła cicho Rachel.

- Tak jest, marynarka. Jest jeszcze coś, co mogę ci obiecać. Moja opinia będzie tak uczciwa, jak to tylko możliwe.

Biorąc pod uwagę jego pogardę dla cyrku, Rachel zastanawiała się, czy to w ogóle możliwe. Nie wiedziała, co powiedzieć. Jego stanowisko wobec tej branży drażniło ją i napawało niechęcią. Niestety, nie mogła nic zrobić. Bank nalegał na obecność tego człowieka. Mogła jedynie rozładować napiętą sytuację mało przekonującym zaproszeniem.

- Tamta ciężarówka służy nam za kuchnię. Kawa może nie jest wyśmienita, ale zawsze pod ręką.

Nie była to prawdopodobnie najwłaściwsza próba przedstawienia Craiga jej cyrkowej rodzinie, lecz wiedziała, że cała grupa nie może się już doczekać, żeby go poznać. Obserwując przybysza z rosnącą ciekawością, wszyscy gromadzili się powoli wokół rozkładanych stolików, pod namiotem, służącym za kuchnię i stołówkę.

Craig obrzucił namiot zagadkowym spojrzeniem, popatrzył na zegarek, po czym potrząsnął głową.

- Może innym razem. Jeśli mam tu wrócić na wasz wieczorny występ, muszę znaleźć pokój w motelu.

Nie miała mu tego za złe. Był to dość onieśmiałający komitet powitalny.

- Dzięki za rozmowę. - Odwrócił się i z teczką pod pachą ruszył w stronę samochodu.

Feliks odczekał chwilę, aż Hollister zaczął przechodzić przez rów przy poboczu drogi i dopiero wtedy krzyknął za nim:

- Hej, zapomniałeś planu trasy!

Craig odwrócił się, zaalarmowany krzykiem Feliksa. Nie zauważył, co czeka na niego w wysokiej trawie

rowu. Jego oba nieskazitelnie czyste buty wylądowały w parującym jeszcze placku odchodów słońia.

Przeżaszona Rachel spojrzała na Feliksa, który uśmiechał się wesoło.

- Feliks! - syknęła ostrzegawczo.

- To był wypadek - odrzekł niewinnie. - Jeden ze słońi musiał zatrzymać się w tym miejscu, kiedy chłopcy prowadzili je minutę temu do wodopaju.

Nie uwierzyła mu. Przyniesienie planu trasy zajęło mu podejrzanie dużo czasu, a poza tym czekał z zawołaniem Craiga aż do krytycznego momentu.

- Żadnych wypadków więcej, Feliks! Nie życzę sobie żadnych kawałów robionych temu facetowi, niezależnie od tego, co sobie kto o nim myśli. I przekaz to innym.

Wyrwała Feliksowi plan trasy i pobiegła w stronę rowu. Przez ten czas Craig wy dostał się już z obrzydliwej masy. Jego buty były kompletnie zapaćkane.

Rachel bezradnie przypatrywała się, jak próbował wytrzeć je w trawę.

- Przepraszam - wykrztusiła, nie mogąc opanować nagłego chichotu. Wyraz jego twarzy był naprawdę zabawny.

- Nie przejmuj się - odparł oschłe. - Nie pierwszy raz wpadłem po szyję w... - Przerwał i głośno chrząknął. - No, wiesz, o co chodzi.

- Hm, powinieneś chyba pomyśleć o parze wysokich butów. Ja zawsze takie noszę na terenie obozu, z uwagą na błoto i ekskrementy.

- Tak, chyba masz rację. - Wziął od niej plan trasy i schował go do teczki. Potem odwrócił się i podszedł do samochodu. Sposób, w jaki załatwił całą sprawę, mówił wiele o jego charakterze. Spontanicznie wyrzucał buty w bagażniku, a ich właściciel z godnością, choć w samych skarpetkach, zasiadł za kierownicą.

Feliks wolno podszedł do Rachel. Tuż przed odjazdem Craig zasalutował starszemu mężczyźnie przez otwarte okno, wzniosłszy niedbale rękę do czoła.

- Tego nam tylko potrzeba! Eks-komandos, który zamierza nas, biednych cyrkowców, przerobić na swoją modłę, choć uważa, że i tak nie jesteśmy warci pomocy. Z takim nastawieniem z jego strony nie mamy szans. Zapowiada się długi sezon.

Przygotowania do wieczornego występu zostały zakończone i na zapleczu panował spokój. Rozczarowany tłum, zgromadzony uprzednio w namiocie kuchennym, rozszedł się, z wyjątkiem Bustera, malutkiego kłowna, który poza areną miał więcej godności niż mężczyźni dwukrotnie wyżsi. Obok niego siedział i pił kawę olbrzym z grupy robotników, nazywany pieszczotliwie Złotkiem.

Napinając swoje imponujące mięśnie, Złotko zawołał do Rachel pół żartem, pół serio:

- Hej, Rachel! Jeśli ten typek z banku będzie ci się naprzykrzał, daj znać.

Był to kolejny dowód ich troski o nią, lecz miała już dosyć na dzisiaj tej braterskiej opieki.

- Dzięki, Złotko, ale ten facet był w marynarce. Chyba nie chciałbyś mieć do czynienia z marynarzem?

Złotko roześmiał się. Nie zrobiło to chyba na nim większego wrażenia. Rachel ruszyła w stronę swojej przyczepy. Drzemiące nie opodal słonie kiwały się na łańcuchach. Cicha muzyka radiowa dobiegała od strony domów na kółkach, gdzie większość zespołu odpoczywała przed zwijaniem obozu po wieczornym występie.

Wszędzie panowała cisza i spokój. Brakło ich tylko w duszy Rachel, która cały czas biła się z myślami. Dotarwszy do przyczepy, usiadła w progu, oparła łokcie na kolanach i skryła twarz w dłoniach..

Spojrzała na niewielki konwój niebieskich ciężarówek z dumnie wymalowanym na bokach pomarańczowym napisem „Cyrk Donellich”. A pod spodem „Najwspanialszy spektakl świata”.

I tak było. Rachel wierzyła w to całym sercem. Lecz po raz pierwszy poczuła ciężar odpowiedzialności i uświadomiła sobie konsekwencje niepowodzenia. Chyba by tego nie zniosła. Jej ukochana rodzina, tyle dla niej znacząca, zostałaby rozdzielona i rozrzucana po całym kraju - zarówno ludzie, jak i zwierzęta. Zaginęłaby czteropokoleniowa tradycja Donellich.

Cyrk znajdował się w niebezpieczeństwie i doprowadzało ją to do szaleństwa. Albowiem pomimo jej walki i poświęcenia, wszystko zależało od decyzji banku w St. Louis. A ta z kolei wydana zostanie na podstawie raportu przedstawiciela banku oddelegowanego tu na miejsce, Craiga Hollistera. Eks-komandos, którego śmiałe spojrzenie budziło w niej dziwne podniecenie.

W efekcie Craig Hollister trzymał jej los w swoich rękach. Uświadomienie sobie tego faktu wystraszyło ją nie na żarty.

Było już po zachodzie słońca, gdy Craig opuścił swój motel.

Garnitur zamienił na luźne spodnie i sportową marynarkę. Był to najbardziej nieformalny strój, na jaki sobie pozwalał podczas pracy, nawet w takim środowisku jak teraz. Jego obsesyjna schludność nie była łatwa do wytłumaczenia. Przypuszczał, że przynajmniej z początku, w dzieciństwie, cechę tę ugruntowały w nim bieda i samotność, od których uciekł, wstępując do Marine Corps. A później, po wystąpieniu ze służby, kiedy stało się to najgorsze i jego cudowny świat legł w gruzach, staranny ubiór wynikał z podświadomej potrzeby nie poddawania się, trzymania się zasad.

Zasad świata zewnętrznego, rzecz jasna, gdyż w jego duszy panował totalny chaos. A teraz? Cóż, podejrzewał, że zwyczaj ten stał się po prostu obroną, rodzajem bariery między nim a ludźmi, która miała ich przestrzegać: „Nie próbuj dostać się do środka”.

Jadąc w stronę cyrku, zdawał sobie sprawę, że jest już prawdopodobnie spóźniony na przedstawienie. To nie był przypadek. Mało brakowało, a w ogóle by nie pojechał. Spędził w motelu parę trudnych godzin, walcząc z chęcią zatelefonowania do St. Louis i poinformowania banku, żeby przysłali kogoś innego na jego miejsce, niezależnie od konsekwencji.

Przyczyną nie była niechęć do zajmowania się podrzędnym cyrkiem, jak oceniał zespół Rachel Donelli. Ratował już inne małe, borykające się z trudnościami przedsiębiorstwa i uważał to za interesujące wyzwanie. To było coś innego. Od momentu przyjazdu do obozowiska cyrkowego wyczuwał, że grupa jest doskonale zgrana. Gdy Rachel zaprosiła go, by poznał cały zespół, pod namiotem zebrali się wszyscy - hałaśliwi, serdeczni, prawdziwie troszczący się o siebie nawzajem. Wyglądało to jak jakiś cholerny rodzinny piknik. Bolesne wspomnienia sprawiły, że zapragnął się stamtąd wynieść jak najszybciej. Nie mógł podróżować z tymi ludźmi, nie mógł utrzymywać z nimi codziennych kontaktów. Nie należał do nich. Jeśli chodzi o tego typu stosunki między ludźmi, był zawsze outsiderem. Z wyjątkiem tych paru cennych, straconych lat. Wmówił sobie, że woli żyć w ten sposób. Tak było bezpieczniej.

Jednakże Hank Sutherland, prezes banku, nie zostawił mu żadnego wyboru. To był szantaż. Albo zajmie się tym cyrkiem, albo musi wziąć urlop. Chyba że woli zrezygnować z posady. A tego z pewnością nie chciał. Nie jest łatwo dostać taką pracę jak ta,

a on psychicznie nie wytrzymałby bezczynności. Musiał pracować. To ostatecznie przesądziło o tym, że nie zadzwonił do St. Louis.

Dotarł już do cyrku i szukał właśnie miejsca do zaparkowania, gdy przyznał, że nie był wobec siebie zupełnie szczery. Był inny, równie ważny powód, dla którego chciał zadzwonić do St. Louis i dla którego jednak tego nie zrobił - Rachel Donelli.

Craig spędził sporo czasu, leżąc na łóżku i przywołując w myślach jej obraz. Wraz ze wszystkimi cudownymi, przyspieszającymi bicie serca szczegółami. Kaskada puszystych włosów o bursztynowym połysku, pociągła twarz, duże zielone oczy, pełne usta, gładka oliwkowa cera. Miała zadziwiająco silne ręce i wysportowaną sylwetkę. Nosiła wysokie, kowbojskie buty i obcisłe dzinsy, podkreślające jej powabne kształty. Przypomniawszy sobie zwyczajny podkoszulek, opinający jej pełne piersi i kuszący ocieniony rowek pomiędzy nimi. Nie mógł uwolnić się od tego wspomnienia. To oznaczało kłopoty.

Gdy minęły miesiące od katastrofy, która odmieniła jego życie, gdy rozdzierający ból nieco się zmniejszył i Craig nie był już dłużej w stanie zapanować nad swoimi potrzebami seksualnymi, zaspokajał je z kobietami, które zostawały na jedną noc i, tak jak on sam, nie miały ochoty w nic się angażować.

Lecz z Rachel Donelli nie będzie łatwo poprzestać na jednej nocy. Po pierwsze, będą się regularnie widywać, po drugie, ona nie należała do kobiet, które można zapomnieć. A jednak odczuwał pokusę. I to silną. Z raportu bankowego dowiedział się, że dobiegała trzydziestki i była niezamężna. Nie wiedział, czy był w jej życiu jakiś mężczyzna, lecz sądził, że raczej nie, gdyż w tym wypadku nie zasygnalizowałaby mu dzisiaj swojej gotowości. Prawdopodobnie zrobiła to całkiem nieświadomie, gdyż wyczuł w niej pewną

nieśmiałość, jeśli chodzi o mężczyzn. Był jednak zbyt doświadczony, by tego nie zauważyć. Mimowolnie dostrzegła w nim przede wszystkim mężczyznę, a on w niej - kobietę.

Będzie musiał zwalczyć pokusę, gdyż nie był jeszcze gotów zaangażować się emocjonalnie, tak jak oczekiwały tego kobiety pokroju Rachel. Bardzo prawdopodobne, że już nigdy więcej nie będzie w stanie zawrzeć tego typu związku. Kiedyś połączył się w taki sposób z kobietą, zostało mu to odebrane, a ból, który pozostał, był nie do zniesienia. Nie, nie miał ochoty ponownie ryzykować.

Czuł, że pokonał swoją pokusę. Lecz kiedy dotarł do markizy, rozciągniętej nad głównym wejściem do namiotu, i spotkał tam nieznaną osobę, był głęboko rozczarowany. Spodziewał się ujrzeć Rachel, witającą publiczność, a tymczasem stała przed nim starsza kobieta, malutka, o gładkiej skórze i pięknych blond włosach poprządkanych gdzieś srebrem.

- Stracił pan paradę - rzekła z miłym uśmiechem. Spojrzył na nią zdziwiony.

- Paradę artystów otwierającą przedstawienie. Spóźnił się pan. Zaczął się już pierwszy numer.

- Czy jest tu gdzieś Rachel? Jestem...

- Wiem, kim pan jest. Jestem Molly, żona Feliksa. Pracuję w kasie. Znajdzie pan Rachel na zapleczu.

Podziękował jej i, obszedłszy dookoła wielki namiot, dostał się na zaplecze. Wrzało tu. Zdziwił się, ujrawszy tych ludzi, ubranych w kostiumy i ucharakteryzowanych. Nawet Feliks Johnson w karmazynowym uniformie i czapce tresera słoni, z pejcem w dłoni, wyglądał obco. Słoni jeszcze nie wprowadzono. Craig, mając w pamięci swoją ranną przygodę, odetchnął z ulgą.

- Jeśli szukasz Rachel, jest już na miejscu, gotowa do numeru Pete'a Jenkinsa.

- Do czego?

- Jej występu. Stary jak świat, ale w dalszym ciągu wszystkich bawi.

Kolejna niespodzianka. Craig nie sądził, że występowała na arenie razem z innymi artystami.

- Nic się nie przejmuj. Jeszcze to zobaczysz - rzekł Feliks, zbulwersowany jego ignorancją. - Idź lepiej i obejrzyj przedstawienie, bo po to tu w końcu przyszedłeś. Musisz jednak stać w przejściu. Nie ma wolnych miejsc, mamy dziś wieczór komplet. Niezły start, co?

Feliks z widoczną niechęcią odsunął zasłonę przy wejściu i Craig wkroczył do wielkiego namiotu, gdzie przy wtórze bębnow i trąbek kończyła się właśnie tresura drapieźnych kotów.

Stanął przy przejściu dla artystów, tak żeby nie przeszkadzać. Treser drapieźników, młody człowiek o aroganckim wyglądzie, ubrany w błyszczący kostium, zebrał oklaski i przemknął obok Craiga do wyjścia z namiotu. Podczas gdy robotnicy w pomarańczowych kombinezonach rozbierali stalową klatkę, Craig przypatrywał się zgromadzonej publiczności. Wszyscy wydawali się doskonale bawić. Same szczęśliwe rodziny. Nie mógł odpędzić dręczących go wspomnień. Szukał wzrokiem Rachel, lecz nie mógł jej znaleźć.

Mistrz ceremonii w cylindrze i czerwonej pelerynie podszedł do mikrofonu i dramatycznym głosem zapowiedział kolejny występ.

- Panie i panowie, miło mi zaprosić was na niezrównany pokaz jeździecki. A oto nasz wspaniały Wojownik!

Craig poczuł na twarzy delikatny powiew powietrza, gdy przeprowadzono obok niego smukłego, kasztanowatego araba. Przepiękne zwierzę okrażyło arenę, potrząsając majestatycznie łbem, po czym zatrzymało się w świetle reflektorów, cierpliwie czekając na jeźdźca.

Ten jednak nie pojawił się. Mistrz ceremonii z niepokojem spoglądał na zegarek. Tłum począł chichotać. Wtem rekwizytor podbiegł do mistrza i zaczął mu coś szeptać do ucha.

- Panie i panowie - rzekł mistrz do mikrofonu - przykro mi państwa poinformować, że nasz wspaniały jeździec nie może dziś wieczór przed państwem wystąpić. A ponieważ Wojownik jest zbyt narowisty, by ktokolwiek inny mógł...

- Ja go dosiadę! - Z widowni dobiegł głośny, pyszałkowaty głos. - Dla mnie to pestka!

Wszystkie głowy, w tym Craiga, obróciły się w stronę widza, który podniósł się w ostatnim rzędzie. Był to typ wiejskiego prostaczka. Wyglądał koszmarnie w powyciąganym kombinezonie i wygniecionym kapeluszu, naciągniętym na potargane włosy, z rudymi bokobrodami i krzaczastymi brwiami.

- Zróbcie mi przejście! Przejdźcie! Schodzę na dół.

Intruz, potykając się, z kciukami zatkniętymi za pasek kombinezonu, przepychał się przez chichoczący tłum. Jego pojawienie się na arenie powitane zostało brawami i śmiechem. Numer stary jak świat, prawdopodobnie nikt nie dał się na to nabrać, a jednak, ku zdziwieniu Craiga, wszyscy doskonale się bawili. Mistrz ceremonii sprzeczał się z zarozumiałym wieśniakiem utrzymując, że Wojownik jest tak niebezpieczny, iż dosiadać go może tylko bardzo doświadczony jeździec. Jednak pomimo jego protestów natręt ponawiał niezdarne próby wdrapania się na zwierzę nie wykazujące najmniejszych chęci do współpracy.

Craig uświadomił sobie nagle, że, wbrew sobie, śmieje się razem z innymi, gdy prostaczek wyrzucony zostaje w powietrze przez ruszającego z kopyta konia. Chwyciwszy zwierzę za ogon, daje się przeciągnąć wokół areny, po czym ląduje przyklejony do podbrzusza mknącego konia.

Jest dobra - pomyślał Craig. Świetna. Potrafił docenić ryzyko, jakie podejmowała, idealne panowanie nad doskonale wytresowanym koniem...

Podziwiał występ, wraz z resztą widowni zafascynowany metamorfozą, która wkrótce nastąpiła. Kapelusz, peruka i bokobrody wylądowały na troci-
nach areny. Na ziemię opadł również sprytnie umocowany na zatraski strój kłowna i oczom publiczności ukazała się kobieta w błyszczącym, obcisłym i bardzo skąpym kostiumie, pozwalającym na pełną swobodę ruchów. Oglądając ten olśniewający pokaz wołtyżerki, Craig zrozumiał, czemu miała tak silne ręce i gibkie ciało. Czuł, że mimo woli poddał się magii cyrku. Nie byłby jednak w stanie opisać choć jednej z zapierających dech w piersiach sztuk, których Rachel dokonała wraz ze swym wierzchowcem w przeciągu następnych siedmiu minut. Nie był świadomy niczego poza jej gładkim ciałem skąpanym w świetle reflektorów i swoim podnieceniem. Zastanawiał się, czy każdy mężczyzna na widowni pożądał jej tak samo jak on. Ogarnęła go nagle irracjonalna zazdrość. Był na nią zły o to, że ośmieliła się pokazać w tym skąpym kostiumiku komukolwiek innemu poza nim samym.

Jak przez mgłę docierała do niego burza oklasków, a potem obraz wyprowadzanego konia. Rachel, uśmiechając się triumfalnie, z ręką uniesioną w geście pożegnania, skierowała się wreszcie do wyjścia. Zastąpił jej drogę. Ujrzawszy go, przystanęła.

Pomimo setek ludzi dookoła, Craigowi wydawało się, że widzi tylko ją. Włosy zaczesane do tyłu i upięte w zgrabny kok, małąką bliznę w kąci-
ku jej pełnych, lekko rozchylnych ust, falujące piersi. Jej skóra pokryta była kropelkami potu. Ten oszałamiający widok sprawił, że poczuł ucisk w gardle i żołądku.

Rachel przyzwyczajona była do mężczyzn wpatrujących się w nią co wieczór podczas występu i nie

robiło to na niej wrażenia. Ale teraz było to podniecające aż do utraty tchu, zupełnie tak, jak gdyby obydwójce byli nadzy.

Zdziwiła się, ujrawszy go stojącego w przejściu. Zaszokował ją żar namiętności w jego oczach, nie ukrytych tym razem za przeciwsłonecznymi okularami. Zaraz potem dojrzała w nich skrzętnie skrywaną słabość, strach przed cierpieniem, którego nie rozumiała, smutek szybko zastąpiony przez gniew. Był zły na nią, obwiniał ją za elektryzujące napięcie pomiędzy nimi.

Musiał się z tego wyzwolić, wybrnąć jakoś z tej sytuacji i dopilnować, by już nigdy nic podobnego się nie zdarzyło, by nigdy nie znaleźć - się tak blisko niej. Inaczej zginie.

Jego głos był wprawdzie ochrypły, lecz beznamiętny, gdy wreszcie się do niej odezwał.

- Podobał mi się twój występ.
- Dziękuję.

To wszystko. Odwrócił się i wyszedł z namiotu. Nie zatrzymał się ani nie obejrzał za siebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

We wtorek, na postoju w Murphysboro, w Illinois, treser drapieżników wpadł oburzony do przyczepy Rachel.

- Ten facet z banku dopytuje się, dlaczego karmię moje tygrysy takim drogim mięsem! Mówi, że one i tak nie poczują różnicy. Czytał o tym! Czego on ode mnie chce? Żebym trzymał moje słodkie maleństwa na diecie z hot-dogów?

W czwartek, w Evansville, w Indianie, jeden z robotników przyszedł do Rachel w buntowniczym nastroju.

- Ten typ z banku bez przerwy za mną łązi i o wszystko pyta! Chryste, interesują go nawet te cholerne przenośne szalety! Jeśli on się ode mnie nie odzepi, odchodzę stąd!

W piątek, znów w Illinois, Molly Johnson, zawsze uprzejma i miła w stosunku do wszystkich, dopadła Rachel w przyczepie biurowej.

- Rachel, on wtykał nos we wszystkie akta, nie tylko w sprawozdania finansowe i dokumenty dotyczące trasy. Zdaję sobie sprawę, że ma prawo przeglądać te ostatnie. Ale poufne akta personalne? Próbowałam mu to powiedzieć, ale zignorował mnie.

Przyszedł również kucharz, jego pomocnik, a także pracownik odpowiedzialny za zwijanie i przewóz namiotu cyrkowego. Pod koniec pierwszego tygodnia na trasie Rachel zdawało się, że nie było członka zespołu, który by się nie poskarżył na Craiga Hollistera.

Z wyjątkiem Feliksa. Wiedziała dlaczego. Zaperzony Feliks ignorował swego wroga nawet na tej płaszczyźnie.

Za każdym razem Rachel reagowała w ten sam sposób. Uspokajała, radziła uzbroid się w cierpliwość. Przypominała, że dalszy los Cyrku Donellich zależy od ich współpracy. Jednak sama odchodziła od zmysłów.

Wiedziała, że powinna pójść do Craiga i porozmawiać z nim o jego arbitralnych metodach postępowania z zespołem, ale nie mogła się na to zdobyć i bała się sama przed sobą przyznać, dlaczego. Od pierwszego wieczoru w namiocie cyrkowym Craig świadomie jej unikał. Nie było to łatwe w zamkniętym środowisku małego cyrku, ale jakoś mu się udawało. Bez przerwy o nim słyszała, lecz widywała go rzadko, a i to nigdy sam na sam. Nie miało to zresztą znaczenia. Nawet na odległość wyczuwała napięcie spowodowane każdorazowym jego pojawieniem się w obozie.

Nie było sensu zaprzeczać. Ten mężczyzna silnie ją pociągał. Jednakże biorąc pod uwagę jego opinię na temat cyrku, który znaczył teraz dla niej wszystko, błędem byłoby wiązanie się z nim. On sam musi zdawać sobie z tego sprawę. W przeciwnym razie czemu unikałby jej w tak widoczny sposób? To było prawdopodobnie najrozsądniejsze wyjście, lecz Rachel nie była tym zachwycona. Zastanawiała się, jak zniosą obydwójce wspólne dni na trasie.

Nie mogła już dłużej chować głowy w piasek, gdy w Decatur, w Illinois, przyszedł do niej Ray Ford, chudy kierownik artystyczny i mistrz ceremonii.

- Rachel, musisz coś zrobić z tym facetem. Wszystkim już załazł za skórę. Rozumiemy, dlaczego tu jest i na czym polega jego praca. Chodzi o to, w jaki sposób on to robi. Popędza nas, jak gdyby nie mógł

się doczekać, kiedy skończy swoją robotę i wyniesie się daleko stąd. Jest niemiły.

- W porządku - westchnęła - co zrobił tym razem?

- Idź i sama zobacz. Jest w namiocie cyrkowym z taśmą mierniczą. Usiłuje dowieść, że możemy tam zmieścić dwie areny zamiast jednej i zwiększyć liczbę miejsc na widowni. I wszystko na tej samej powierzchni. Twierdzi, że to by podniosło dochód z przedstawienia. Usiłowałem mu wyjaśnić, dlaczego to jest niemożliwe, ale, jak zwykle, nie słucha. Rachel...

- Wiem, wiem. Porozmawiam z nim, Ray.

- Zanim to zrobisz, chciałbym ci coś powiedzieć. Kiedy jestem z tym facetem, odnoszę wrażenie, że jego stosunek do nas nie wynika z niechęci do cyrku w ogóle. To wszystko jest bardziej skomplikowane i ma podłoże osobiste.

- Co masz na myśli?

- To tak, jakby dręczyła go nasza zażyłość. Przygnębia go nawet widok rodzin przychodzących na przedstawienie. Darzy nas niechęcią, lecz jednocześnie pragnie do nas należeć.

Ray potrafił być bardzo wnikliwy w ocenie ludzi, lecz tym razem Rachel wątpiła w słuszność jego opinii. Być może Craig broni się przed bliższym związkiem z nią i ma pewnie ku temu powody. Jednak nie robił na niej wrażenia człowieka, który nie wie, czego chce, ale kogoś, kto woli zachować rezerwę. Niezależnie od tego jak było naprawdę, nie była zachwycona perspektywą konfrontacji z nim. Problem musiał zostać rozwiązany, ale bała się nieprzyjemnej reakcji ze strony Craiga.

Wszyscy członkowie zespołu jedli teraz lunch przed południowym przedstawieniem. Namiot cyrkowy świecił więc pustkami. Odsunęła kurtynę przy tylnym wejściu i przystanęła na chwilę, by przyzwyczaić wzrok do przytłumionego światła.

Zauważyła go od razu. Z opuszczoną głową odmierzał krokami średnicę areny. Zatrzymał się, nie podnosząc głowy.

Rachel wstrzymała oddech. Była wystarczająco zdenerwowana czekającą ją rozmową. Widok Craiga rozstroił ją jeszcze bardziej.

Wychodząc naprzeciw temu co nieuniknione, ruszyła w jego stronę. Craig dopiero wtedy zdał sobie sprawę z jej obecności. Gwałtownie uniósł głowę. Ku swemu zdziwieniu, na jego przystojnej twarzy ujrzała wyraz szczerzej radości, co bardzo ją poruszyło. To tak, jakby uzewnętrznione zostały skrywane dotąd skrzętnie uczucia. Jednakże gdy podeszła bliżej, wyraz jego twarzy uległ nagłej zmianie. Craig stał się czujny, gotów do obrony.

- Chciałaś się ze mną widzieć? - spytał ostrożnie. Nie wyglądał na uszczęśliwionego faktem, że są zupełnie sami. - Podejrzewam, że chodzi o mój pomysł z dwiema arenami.

- Między innymi.

- Cóż, nie przejmuj się. Doszedłem do wniosku, że nie był to praktyczny plan, choć wydawało mi się, że gdybyście zainstalowali dwie mniejsze areny i wystawiali dwa numery jednocześnie, tak jak to robią większe cyrki, mogłoby to przyciągnąć więcej publiczności.

Usiłowała wyjaśnić mu sytuację. Nie było to łatwe, gdyż jego bliskość silnie oddziaływała na jej zmysły.

- Craig, wszystkie areny cyrkowe, niezależnie od wielkości przedstawienia, mają trzynaście metrów średnicy. Nie więcej, a z pewnością nie mniej. Pozwala to na uzyskanie odpowiedniej siły odśrodkowej, niezbędnej przy wykonywaniu numerów jeździeckich.

- Nie wiedziałem o tym. - Pokiwał z namysłem głową. Po chwili niebieskie oczy zwięziły się. - A inne sprawy?

- Obawiam się, że oboje mamy problem.

Spojrzał na nią czujnie, lekko sztywniejąc. Nie, nie ten problem - zdawała się odpowiadać wzrokiem na jego nieme pytanie.

- Hm, słuchaj, czy możemy usiąść na chwilę? - zaproponowała. - Myślę, że powinniśmy porozmawiać.

- W porządku, o co chodzi? - Spojrzał jej w twarz. Postanowiła być szczerą.

- Chodzi... chodzi o twój stosunek do nas. Nie wiem, czy zauważyłeś, że zrażasz do siebie cały zespół.

Wpatrywał się w nią surowym wzrokiem. Nie wyglądał na zadowolonego.

- Podejrzewam, że przyszli do ciebie na skargę, Nie są zachwyceni ingerencją obcego w ich sprawy. Nie przejmuj się, jestem o tego przyzwyczajony.

Potrząsnęła głową.

- Nic nie rozumiesz. Cyrk nie przypomina innych przedsiębiorstw. Nie może być oceniany w tych samych kategoriach.

- Biznes to biznes - upierał się Craig. - Zawsze są wspólne cechy. Przecież to moja specjalność. I nigdy nie utrzymuję bliższych stosunków z pracownikami, ponieważ zagrażałoby to bezstronności mojej oceny.

Zaczynał działać jej na nerwy.

- Jak możesz wykonać swoje zadanie, jeśli ludzie nie będą z tobą współpracować? A to się właśnie tak skończy, jeżeli nie zaczniesz postępować bardziej dyplomatycznie.

- Tak właśnie postępuję.

- Bynajmniej. Zachowujesz się tak, jak byśmy byli w *marines*. Jesteś po prostu nieludzki.

Momentalnie zeszywniał, a wyraz jego twarzy stał się tak samo ponury i nieprzyjemny, jak w dniu, kiedy do nich dołączył. Czyżby Ray miał rację? Czyżby Craig rzeczywiście był samotnym człowiekiem, usiłującym za wszelką cenę stłumić swoje pragnienia?

Niezależnie od przyczyny, jego cierpienie głęboko ją poruszyło, choć nie była przekonana, czy Craig doceniłby jej współczucie.

Spodziewając się wrogiej reakcji z jego strony, Rachel zdziwiła się, gdy spytał spokojnie:

- Co zatem sugerujesz?

- Na początek mógłbyś przestać bez przerwy nosić ten garnitur i krawat. - Tym razem starała się być łagodna.

- Masz na myśli mój mundur? - Uśmiechnął się szeroko.

- Cóż, myślę, że swobodniejszy wygląd mógłby tu trochę pomóc. Cyrk to nie kwatery główna.

- Co dalej?

- Nie musisz zaprzyjaźniać się z zespołem, ale przynajmniej postaraj się nieco rozluźnić w ich towarzystwie, tak żeby mogli ci zaufać. W takiej sytuacji jak teraz...

Craig wiedział, że miała rację. Rzeczywiście zachowywał się jak sierżant na ćwiczeniach, ale nie mógł na to nic poradzić. Nie miał pojęcia, jak postępować, gdyż czuł się tutaj zupełnie nie na miejscu. Każda minuta spędzona w towarzystwie tych ludzi przypominała mu o tym, co nigdy nie było jego udziałem i o czym nie powinien już nawet marzyć. Tym boleśnieszka była jego tęsknota do Rachel. Zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby powiedział, że ona również jest odpowiedzialna za jego agresywne zachowanie wobec cyrkowej rodziny. Czy byłaby zaszokowana wyznaniem, że od pierwszego wieczoru, tu, w namiocie, tak bardzo jej pożądał i jednocześnie postanowił nigdy jej nie mieć? Czy to również było przyczyną jego opryskliwości?

Kręcąc się niespokojnie na siedzeniu, Craig uzmysłowił sobie kolejną prawdę. Unikanie jej nic nie dało. W dalszym ciągu jej pragnął. Odległość nie miała tu

znaczenia. Nawet gdyby opuścił cyrk i powrócił do St. Louis, nie ostudziłoby to jego namiętności. Nie było więc sensu trzymać się od niej z daleka. Co w takim razie powinien uczynić?

Z poczuciem bezsilności zastanawiał się nad tym przez parę sekund, po czym podjął decyzję. Nie będzie dalej ze sobą walczył. Może nadszedł czas, by dać szansę temu uczuciu, przekonać się, czy jest prawdziwe i czy on sam potrafi sobie z nim poradzić? Ale jak ma to zrobić? W jaki sposób zbliżyć się do niej, skoro nie wie, czy po tym, jak jej unikał, ona zechce dać mu jakąkolwiek szansę?

Nagle wpadł na pomysł. Przypomniał sobie coś, co opowiedziała mu Molly, zanim zdążył zrazić ją do siebie przeglądaniem akt. Opisała mu miejsce, które powinien zwiedzić, jeśli chce naprawdę zrozumieć cyrk. Jak do tej pory nie rozumiał cyrku, ani go nie cenił. Zawsze był dumny z sumienności, z jaką wykonywał swoją pracę, lecz tym razem wiedziony niechęcią zlekceważył powierzone mu zadanie. Jego ignoracja dotycząca wymiarów areny była tego dowodem. Postanowił naprawić swój błąd.

Rachel była zaskoczona, gdy Craig usiadł obok niej. Jeszcze bardziej zdziwiło ją wyzwanie brzmiące w jego głosie.

- Dobrze, ale będziesz musiała pokazać mi, jak to zrobić - powiedział ochryple.

- Co zrobić?

- Odprężyć się.

Jego nagła bliskość rozpraszała ją. Zaśmiała się nerwowo.

- Ale w jaki sposób mogłabym...

- Jest takie miejsce, które muszę zwiedzić. Chciałbym połączyć obowiązek z przyjemnością i poświęcić na to jeden dzień. Jedź ze mną - poprosił. - Naucz mnie, jak się odprężyć, Rachel.

- Zwariowałeś. Nie mogę, ot tak, wyjechać i zostawić cyrku.

- Owszem, możesz. Na ten jeden dzień. W niedzielę nie ma w planie żadnego przedstawienia. Będziemy wtedy obozować na wschodzie Iowa, niedaleko miejsca, do którego chcę się udać.

- Ale co to za miejsce?

Uśmiechnął się tajemniczo.

- Nie powiem ci, to będzie mój sekret. Być może dzięki temu nie będziesz w stanie się oprzeć.

- Ale...

- Powiedz „tak” - zażądał.

Miał rację, nie była w stanie się sprzeciwić. Ale nie miało to nic wspólnego z tajemniczym miejscem. Poddała się jego męskiemu głosowi, szorstkiemu z podniecenia, niebieskim oczom i szelmowskiemu uśmiechowi, który przyprawiał ją o drżenie i czynił bezwolną.

- Tak - zgodziła się bez wahania.

To zwyczajne „tak” wywarło nieprawdopodobny wpływ na atmosferę w Cyrku Donellich. Członkowie zespołu nie byli może w stanie wyjaśnić sobie tej zmiany, lecz czuli, że stało się coś ważnego. Czemuż bowiem Craig Hollister stał się nagle wesoły i sympatyczny? Nie wnikali w to. Po prostu przyjęli tę zmianę z ulgą i wykonywali swoją pracę z uśmiechem wdzięczności na twarzy.

Wczesnym rankiem w niedzielę, gdy większość z nich spała jeszcze w swoich przyczepach, rozkoszując się wolnym dniem, Craig przyjechał po Rachel. Była kompletnie zaskoczona jego wyglądem. Ubrany był w obcisłe dżinsy, koszulkę polo i tenisówki. Wyglądał niezwykle, ale za to bardzo seksownie.

- Co się stało? - spytał niewinnie, gdy przypatrywała mu się zdziwiona.

- Nic. - Potrząsnęła głową.

- Zastanawiałam się, czy dowiem się wreszcie, dokąd jedziemy.

- Jeszcze nie teraz - odparł, wyjeżdżając z obozu i kierując się na autostradę.

Rachel nie nalegała. Była zbyt śpiąca. Przebyli wczoraj długą drogę z Illinois i późną porą dotarli na miejsce swojego nowego obozowiska w Iowa. Ziewając ukradkiem, Rachel rozsiadła się wygodnie i zasnęła.

Słońce było już wysoko, gdy obudziła się i ujrzała, że podróżują przez zalesione wzgórza i zielone pola uprawne.

- Gdzie jesteśmy?

- W Wisconsin.

- Gdzie w Wisconsin? - spytała.

- Zobaczysz.

Dopiero kilka minut później, gdy zbliżali się już do celu, Rachel wreszcie zrozumiała.

- Baraboo! Światowe Muzeum Cyrku w Baraboo!

- Molly powiedziała, że nie byłaś tutaj od czasów dzieciństwa i sądziła, że to byłby dobry pomysł.

- Więcej niż dobry, gdy masz to we krwi i nigdy nie dość ci cyrku. - Rachel była wzruszona niespodzianką i zachwycona okazją ponownego odwiedzenia miejsca, które dla cyrkowców było święte.

To fascynujące muzeum na świeżym powietrzu usytuowane było nad brzegami rzeki Baraboo, w miejscu dawnej zimowej bazy cyrku braci Ringling. Biblioteka była wprawdzie w niedzielę zamknięta, ale cała historia cyrku była w cudowny sposób zachowana na niewielkim skrawku ziemi.

W jednym z budynków wystawowych zachwycali się ruchomą miniaturką ukazującą wszystkie numery przedstawienia braci Ringling z ich najlepszego okresu. W innym pawilonie oglądali bogatą kolekcję odrestaurowanych wozów cyrkowych. Na zewnątrz przyglądali się paradzie artystów.

Tłumy zwiedzających świadczyły o nie słabnącym zainteresowaniu amerykańskiej publiczności rozrywką liczącą sobie tyle lat, co ich kraj. Były także doskonałym pretekstem dla Craiga, by trzymać Rachel za rękę.

- Żebyś się nie zgubiła - oświadczył z powagą, choć jego szelmowskie spojrzenie mówiło co innego.

Rachel nie protestowała. Uścisk jego ogromnej dłoni był może zupełnie niepotrzebny, a wręcz ryzykowny, lecz jakże ciepły i przyjemny. Cieszyła się, że może być razem z nim, cieszyła się, że Craig potrafi w jej towarzystwie zapomnieć o dręczących go troskach i odprężyć się. Już przedtem zauważyła, że ma poczucie humoru, lecz było w tym coś wymuszonego. Teraz zachowywał się zupełnie inaczej - bezstrosko, chłopięco. Niemalże do łez zaśmiewał się na widok sztuczek szympansa. Gdy się śmiał, stawał się zupełnie innym człowiekiem, Rachel nie mogła oprzeć się jego urokowi.

Po przedstawieniu zaciągnęła go na zaplecze. Nie było nic dziwnego w tym, że znała większość artystów. Zdażył już zauważyć, że cyrkowa społeczność jest bardzo ze sobą zżyta. Choć nie miało to sensu, poczuł, że drażni go, kiedy witali ją gorąco i z rozrzewnieniem wspominali czasy, gdy razem występowali w Cyrku Donellich. Odnosili się do niego przyjaźnie, lecz wiedział, że uważają go za obcego.

Znów został wyłączony, odtrącony. Poczul znajomy ból.

- Co się stało? - spytała Rachel, gdy zostali sami.

- Nic... - mruknął, znajdując pretekst dla swego nagłego braku humoru. - Chodzi o tę dziewczynę jeżdżącą na koniu. Była prawie zupełnie naga. Czemu te kostiumy muszą być takie skąpe?

- Ale jesteś pruderyjny! - Rachel roześmiała się.

Wcale nie był. Nie miał nic przeciwko temu, żeby kobiety paradowały nago po arenie. Po prostu

próbował dać Rachel do zrozumienia, że nie podoba mu się skąpy kostiumik, w którym widział ją pierwszego wieczoru.

Miał wtedy ochotę udusić każdego mężczyznę na widowni, którego oczarowało jej gibkie ciało. Był idiotycznie zazdrosny o kobietę, której nigdy nawet nie pocałował i którą ledwo znał. Zamierzał jednak to zmienić.

- Chodź - ponaglił ją, otrząsając się ze złego humoru. - Umieram z głodu.

Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę ławki przy wybiegu słońi.

- Poczekaj tutaj - rozkazał - za chwilę wrócę.

I co teraz? - zastanawiała się Rachel.

Wrócił z parkingu, niosąc przenośną lodówkę.

- Skąd to wzięłeś?

- Wyjąłem z bagażnika - odparł. - Zapakowałem to wczoraj wieczorem. I co o tym sądzisz?

- Imponujące, chyba że w środku są hot-dogi, wata cukrowa i prażona kukurydza. Tego nie lubię.

Jak miało okazać się nieco później, lodówka kryła dużo bardziej wymyślne wiktuały. Znaleźli stojący na uboczu stół piknikowy, osłonięty przez wierzby płaczące, które rosły wzdłuż rzeki. Gdy już usadowili się obok siebie, twarzą zwróceni ku leniwie płynącej, oblanej słońem wodzie, Craig rozpakował przygotowane delicje, począwszy od wędzonego łososia i importowanych serów aż po świeże kalifornijskie truskawki.

- Jeśli nam na czymś zależy, my z Marinę Corps, potrafimy zachować klasę - pochwalił się żartobliwie Craig, nalewając wino do kieliszków.

Rachel doceniała jego twórczy wysiłek, choć podejrzewała, że on sam wolałby zimne piwo i kanapki z szynką. Podał jej kieliszek wina, a ona sączyła je wpatrzona w szumiącą rzekę.

- Mm, jak przyjemnie. Krajobraz, wszystko...

- Najprzyjemniejsze jest to - odparł, otwierając paczkę krakersów - że nie ma tu członków klanu Donellich, zagląających nam przez ramię.

- Rzeczywiście, są może zbyt opiekuńczy - Roześmiała się. - To dlatego, że dorastałam w cyrku i wielu z nich pomagało mi w trudnych chwilach.

- Miałaś chyba ojca?

- Tak, ale nikogo więcej. Moja matka umarła, kiedy byłam dzieckiem, więc... Pozwól, że ja to zrobię.

- Nałożyła jedzenie na papierowe talerzyki. - W każdym razie pomagali ojcu mnie wychowywać. Feliks obserwował moje pierwsze kroki. Molly nauczyła mnie liter i pilnowała, żebym nie zaniedbywała nauki. Lucille, ta od pudli, dzieliła ze mną uniesienia mojej pierwszej miłości, a potem razem płakałyśmy, kiedy chłopak mnie rzucił. A Złotko, wielki, twardy Złotko, siedział przy mnie całą noc, kiedy chorowałam na świnkę. Zawsze byli przy mnie - mówiła dalej.

- Zastępowali mi braci, siostry, kuzynów, wujów i ciotki. Cóż mogę więcej powiedzieć? Są po prostu moją rodziną.

Nie odpowiedział. Gdy Rachel spojrzała na niego, zaskoczył ją zagubiony, pełen dojmującej tęsknoty wyraz jego oczu.

- Craig?

Przez chwilę myślała, że nic jej nie odpowie, lecz on, dławiąc w sobie emocje, rzekł wolno ochryłym głosem:

- Nie, tak naprawdę niewiele wiem o więzach rodzinnych. Nie znałem ani swojego ojca, ani matki i nic o nich nie wiedziałem. Porzucono mnie, gdy miałem dwa miesiące. - Zaśmiał się sucho. - W tawernie, uwierzyłabyś w to? Potem czekało mnie wiele rodzin zastępczych, lepszych lub gorszych.

Wstrząsnął nim dreszcz. Rachel wiedziała, że Craig żałuje teraz, iż opowiedział jej to wszystko.

- Potem, gdy dorosłem, było wojsko, wiele się

wtedy nauczyłem - jak być niezależnym i polegać tylko na sobie. To było wszystko, czego chciałem i potrzebowałem.

Nie, pomyślała Rachel ze smutkiem, to nie mogło ci wystarczyć. Nie odezwała się jednak, gdyż Craig najwyraźniej nie miał ochoty dłużej na ten temat rozmawiać.

- Wszystko jest chyba przygotowane? - spytał niecierpliwie. - Zabierajmy się do jedzenia.

Przez następnych kilka minut w milczeniu zaspokajali głód. Nagle, pomiędzy jednym kęsem a drugim, Craig podzielił się z nią swoją obserwacją.

- Przyglądałem się twojej twarzy podczas przedstawienia. Tak bardzo byłaś nim pochłonięta. Cyrk chyba naprawdę znaczy dla ciebie wszystko? - Uświadomienie sobie tego faktu nagle go zaniepokoiło, lecz nie dał tego po sobie poznać.

Rachel potrząsnęła głową, przełknęła kęs łośosia i spróbowała mu to wytłumaczyć.

- Nie wszystko, mam nadzieję, ale istotnie wiele. Zapewne myślisz, że większość artystów cyrkowych jest trochę zwariowana. I masz chyba rację. W przeciwnym wypadku nie wytrzymałoby trudów związanych z ciągłymi rozjazdami. Jednak myślę, że te parę godzin radości i podniecenia, które dajemy ludziom w małych miasteczkach, rzadko mającym okazję oglądać przedstawienia na żywo, warte jest naszych poświęceń. Może to zabrzmia staroświecko w naszych cynicznych czasach pasywnej, elektronicznej rozrywki, ale jestem przekonana, że tradycyjne spektakle takie jak nasz, w dalszym ciągu mają prawdziwą wartość. Nie chodzi tu tylko o sentyment. W małych cyrkach z jedną areną panuje intymny nastrój, który oddziałuje na widownię. To jest niemożliwe w przypadku wielkich pokazów.

- Roześmiała się. - Czy myślisz, że jestem trochę nawiedzona?

- Nie - odparł z powagą. - Myślę, że poświęcasz się czemuś, co kochasz.

Oto silna, energiczna kobieta, którą tak bardzo podziwiał, choć jej oddanie dla cyrku trochę go niepokoiło. Może bał się, że Rachel nie znajdzie już w swoim życiu miejsca na nic innego. A gdyby tak było...

- Rachel - spytał nagle - co byś zrobiła, gdyby ci się, mimo wszystko, nie udało i musiałabyś zamknąć cyrk?

- Nawet o tym nie myślę - odparła z prostotą.

Podziwiał jej siłę ducha, choć uważał, że nie zachowywała się realistycznie.

- Ale nie możesz poświęcić temu swojego życia. A co z tą połową roku, kiedy cyrk nie jest w trasie?

- Cóż - przerwała, by przełknąć krakersa - w zimie jest mnóstwo pracy z przygotowaniem do następnego sezonu. Poza tym, mam nadzieję dostać prawo wykonywania zawodu na terenie Missouri, więc będę mogła w miejscu zimowego postoju prowadzić praktykę weterynaryjną.

Zdziwiło go to i zaimponowało mu.

- Nie wiedziałem, że jesteś wykwalifikowanym weterynarzem. Jak do tego doszło?

- Rudy Mueller.

Wypowiedziała to nazwisko dość niedbale, lecz Craig intuicyjnie wyczuł, że był to ktoś ważny w jej życiu. Może powinien się tym zaniepokoić?

- Kto to był Rudy Mueller?

- Mistrz woltyżerki, którego tato ściągnął kiedyś z Niemiec na jeden sezon. Był wspaniały. Potrafił robić z koniem takie rzeczy, że zapierało dech w piersiach. W każdym razie mnie.

- Poważnie?

- Najzupełniej, choć teraz nie jestem właściwie pewna, czy byłam zakochana w samym Rudym, czy w jego niesamowitych zdolnościach. Tak czy inaczej byłam zdruzgotana, kiedy nas opuścił. Nigdy mi nie powiedział, czy był ktoś inny w jego życiu, kto czekał na niego w Niemczech.

- Przeżywałaś ciężki okres?

- Przeżywałabym - odparła, sięgając po truskawki - gdyby moja cyrkowa rodzina na to pozwoliła. Widzisz, w zasadzie od dzieciństwa marzyłam o tym, żeby zostać weterynarzem. Myślę, że to było naturalne - wychowałam się wśród zwierząt i kochałam je bardzo. Tylko że nigdy nic nie zrobiłam w tym kierunku. Po skończeniu szkoły zaczęłam występować w naszych przedstawieniach. Tak było najłatwiej.

- Aż do czasów Rudy'ego?

- Zgadza się. Moja rodzina nie pozwoliła mi na rozpacz po nim. Nalegali, żebym zapomniała o wszystkim i zajęła się realizacją swoich ambicji. Co też uczyniłam - dodała, maczając ogromną truskawkę w cukrze.

Przerwała ponownie, by schrupać owoc.

- To nie było łatwe - zaczęła mówić dalej. - Przez te wszystkie lata mieszkałam na wschodzie. Studia były długie i ciężkie, a ja bardzo tęskniłam za cyrkiem i moimi przyjaciółmi. Ojciec zachęcał mnie jednak, żebym kontynuowała naukę, a ja go posłuchałam. Byłam tak zajęta studiami, że rzadko przyjeżdżałam do domu, a jeśli już, to na krótko. - Sięgnęła po następną truskawkę. - Najgorsze z tego wszystkiego było to - zwierzyła się - że przestałam uczestniczyć w życiu cyrku. Aż do śmierci ojca nie zdawałam sobie sprawy, że cyrk ma kłopoty finansowe. Podejrzewam, że wszyscy ukrywali to przede mną, obawiając się, że jeśli się dowiem, rzucę szkołę i wrócę, by im pomóc.

- I tak właśnie postąpiłaś - zauważył Craig.

- Tak, ale ukończyłam studia, więc może pewnego dnia... - Zjadła drugą truskawkę i poczęstowała nimi Craiga. - Mm, spróbuj, są świetne.

Potrząsnął głową. Teraz, kiedy zaspokoił już ciekawość, z niecierpliwością myślał o zaspokojeniu innego pragnienia, tym bardziej, że sytuacja do tego dojrzała.

W kąciку jej ust zebrało się trochę cukru pudru. Pochylił się i powoli wytarł palcem tę słodką, lepłą masę. Był to niedbały gest, lecz Rachel odebrała go jako czułą pieśczętę.

Ich spojrzenia spotkały się: jego ożywione, żarliwe, jej - pełne zdziwienia, pytające. Wytłumaczył się w sposób prosty i niewinny, lecz jego niski i schrypnięty głos sprawił, że zadrzała.

- Ubrudziłaś się cukrem, widzisz?

Podniósł do góry palec z białą smugą cukru na opuszcze. Rachel z szeroko otwartymi oczyma patrzyła, jak powoli zlizuje cukier. Zrobił to w sposób tak zmysłowy, jak gdyby smakował ją samą.

- Craig...

- Zaczekaj. - Wilgotnym jeszcze palcem ponownie dotknął jej ust, tuż nad kącikiem.

- Jeszcze cukier? - spytała cicho, nagle czując drżenie warg.

- Nie. Chodzi o tę bliznę. Intryguje mnie od pierwszego dnia.

- Och, to pamiątka po upadku z konia, który mi się przytrafił, gdy miałam dwanaście lat.

- Z konia?

- Mm.

Nie cofnął palca. Delikatnie obrysował niewidoczną nieomal bliznę, potem zaczął leniwie błędzić nim wokół jej ust. Jakie zmysłowe usta, myślał, równie prowokacyjne jak jej zielone oczy przysłonięte kruczoczarnymi rzęsami. Obserwowała go nerwowo, lecz

nie protestowała. Pod palcami czuł, jak pulsuje jej krew.

- Zadowolony? - wyszeptła.

- Jeszcze nie - odparł, pochylając się nad nią.

Serce zamarło jej w piersi, gdy ich usta się spotkały. Składał delikatne pocałunki wokół jej ust, a jego powściągliwość doprowadzała ją do szaleństwa.

Dopiero gdy zaczęła wiercić się z widoczną niecierpliwością, ich usta połączyły się w gwałtownym, gorącym pocałunku. Ogarnął ich żar namiętności.

Craig tracił resztki zdrowego rozsądku. Ciepłe, kuszące usta Rachel smakowały jak truskawki, słodkie i soczyste. Całując ją, z palcami zanurzonymi w kaszkadzie jej błyszczących w słońcu włosów, poczuł gorące, nabrzmiewające pulsowanie w podbrzuszu.

Dopiero gdy zabrakło mu powietrza, niechętnie przerwał pocałunek i oparł ciężko czoło o jej skroń.

- Czy to jest kolejny przykład tego, z jaką klasą potrafia zachować się ludzie z marynarki?

- A co ty o tym sądzisz? - Uśmiechnął się wesoło.

- Nie jestem pewna - odparła cicho. - Czy moglibyśmy spróbować jeszcze raz?

Pragnęła go, a on nie zwlekał długo z zaspokojeniem jej pożądaniami. Tym razem obrócili się ku sobie, tak że mógł ją mocno objąć. Ich ciała były tak blisko, że nie mógł już opanować dzikiej namiętności.

Przycisnęła ją mocniej do siebie. Czuł gorący ucisk jej jędrnych piersi i dwa twarde guziczki nabrzmiałych sutek. Ogarnęło go nieprzeparte pragnienie, by zważyć w dłoniach ich delikatny ciężar. Świadomy jednak czasu i miejsca, z trudem oparł się pokusie. Boże, ileż by dał za to, żeby byli teraz sami.

Rachel również musiała sobie zdać sprawę z ich sytuacji, gdyż, śmiejąc się, odsunęła się od niego.

- Chyba najwyższy czas, żebyśmy spakowali wszystko i wynieśli się stąd, zanim ktoś doniesie na policję

o naszym niemoralnym zachowaniu w miejscu publicznym.

- Daj mi jeszcze troszkę czasu - poprosił, poprawiając cisnące go boleśnie dżinsy.

Z trudem powstrzymała śmiech. Wstała, by pochować jedzenie do lodówki. Zirytowało go trochę, że tak lekko potraktowała to, co się stało.

Rachel nie czuła się bynajmniej swobodnie, gdy wsiedli do samochodu i ruszyli w długą, powrotną drogę do Iowa. Nie mogła oderwać wzroku od Craiga, który skoncentrowany na prowadzeniu, pewnie trzymał kierownicę w swych silnych dłoniach.

Zdała sobie sprawę z tego, że dziś po południu bez zahamowań dzieliła się z nim swoją przeszłością, natomiast on nie opowiedział jej o sobie prawie niczego. Wciąż jeszcze pozostawał wielką niewiadomą. Denerwowało ją to, tak samo jak jego milczenie podczas jazdy. Nagle zamknął się w sobie i nawet gdy odwrócił głowę, by uśmiechnąć się do niej, wydawał się być nieobecny myślami.

Rachel odwzajemniła uśmiech, zastanawiając się, do czego to wszystko zmierza i czego ona sama właściwie oczekuje? Nie była pewna. Najmądrzej było chyba poczekać i przekonać się w swoim czasie.

Włączył radio. Miła, spokojna muzyka odprężyła ją, a jednostajny ruch samochodu podziałał usypiająco. To był długi dzień. Oparła się wygodnie i zasnęła.

Kiedy się obudziła, zapadał już zmrok. Radio było wyłączone, a samochód stał bez ruchu. Usiadła. Byli z powrotem w Iowa, ale nie na terenie obozu cyrkowego. Samochód był zaparkowany przed jego motelem. Spojrzała na Craiga. Wpatrywał się w nią z malującą się na twarzy determinacją i głęboką tęsknotą w oczach.

ROZDZIAŁ TRZECI

Serce zabiło jej mocniej, gdy ujrzała w jego oczach pożądanie. Wiedziała, czego pragnie, zanim jej o tym powiedział. Zrozumiała jeszcze coś więcej. Nie działał czysto impulsywnie, wiedziony jedynie namiętnością. Długa, milcząca jazda z Baraboo zaowocowała tym, że gotów był zaryzykować coś bardzo dla siebie ważnego.

- Nie chcę bawić się z tobą w chowanego, Rachel. Nie będę krył, czemu cię tutaj przywiozłem. Ty zresztą sama wiesz czemu i jeśli...

Przerwał w poszukiwaniu odpowiednich słów. Nie próbowała mu pomóc. Czekwała, obserwując go uparcie, podziwiając ostre rysy jego twarzy, na którą przytłumione światło rzucało półcienie. To była silna, męska twarz, która w tej chwili wyrażała jednak zdenerwowanie. Był zdecydowany, lecz jednocześnie bał się. Zależało mu na tym, żeby nie zawieść ani jej, ani siebie.

- Słuchaj - powiedział z trudem - wydawało mi się, że obydwoje czujemy to samo i jeśli coś ma się między nami zdarzyć, wolałabyś zapewne, żeby nie stało się to w obozie, gdzie wszyscy... No, wiesz. Ale jeśli myliłem się, sądząc, że... - Ponownie się zawahał.
- W każdym razie, jeśli coś jest nie tak, jeżeli nie chcesz, żeby to się stało, zawiozę cię do obozu.

Co za komiczna sytuacja. Czują ucisk w gardle, chciało jej się płakać, a z pewnością nie takiej reakcji oczekiwał po niej Craig. Nie mogła nic na to poradzić. Zachowywał się w sposób tak nietypowy dla siebie

- trochę niezdarny, nieśmiały, pełen obaw. Od razu pomyślała o tym, co tak niechętnie wyjawiał jej o sobie w Baraboo. Dorastając nie wiedział, co to rodzina, tłumiał w sobie potrzebę posiadania jej. Była jednak przekonana, że pod maską twardego marynarza kryła się głęboka ludzka tęsknota za tym, co stracił.

- Rachel - błagał - proszę, powiedz coś. Siedzisz i patrzysz na mnie, a ja odchodzę od zmysłów.

Nie mogła dać mu tego, co stracił jako dziecko, lecz mogła zaspokoić inną ważną potrzebę. Mogła dać mu to, czego obydwójce chcieli i pragnęli.

- Nie myliłeś się - odparła miękko.

Craig westchnął głęboko, z ulgą.

Odpięła pas bezpieczeństwa, ale zanim sięgnęła do drzwiczek, dodała szybko drżącym głosem:

- Craig, ja... ja nie mam specjalnego doświadczenia w... To nie znaczy, że nigdy... No, wiesz, wydawało mi się, że powinieneś wiedzieć.

- Ja wcale nie chcę kobiety ze specjalnym doświadczeniem - odparł. - Nie martw się, będziemy do siebie doskonale pasować.

Dodał jej otuchy, której tak bardzo teraz potrzebowała. Uśmiechnęła się do niego i wysiadła z samochodu.

Chwilę później byli już w jego pokoju. Craig zaciągnął zasłony, oddzielając ich od gęstniejącego mroku na zewnątrz i szukał po omacku wyłącznika nocnej lampki. Gdy już ją zapalił, odwrócił się i ujrzał Rachel z uśmiechem rozglądającą się po pokoju.

- Co się stało? - spytał.

- Jak tu porządnie i czysto. Żadnego bałaganu, wszystko na swoim miejscu.

- Mylisz się. Ten pokój pełen jest rozgardiaszu, tak samo jak każdy hotelowy pokój, w którym spędziłem noc, odkąd podróżuję z Cyrkiem Donellich.

- Ja tego nie widzę.
- Wszystko jest tutaj. - Popukał się w głowę.
- Dzikie, lubieżne marzenia o półnagiej kobiecie - jeźdźcu. Prawdziwy chaos, który doprowadza mnie do szaleństwa. Nie jestem w stanie tego uporządkować. Będziesz zaszokowana.

Rachel podeszła do niego. Stanęli twarzą w twarz przy łóżku.

- Pokaż mi te marzenia. - W jej niskim, jedwabistym głosie zabrzmiało wyzwanie.

W półprzymkniętych oczach Craiga pojawił się uwodzicielski uśmiech.

- Przypuśćmy - rzekł ochryłym z podniecenia głosem - że zademonstrowałbym ci je. Wszystkie moje fantazje. Jedną po drugiej.

- Tak, przypuśćmy, że zrobiłbyś to.

- Najpierw - zaczął wolno - wyobrażałem sobie, że patrzę na ciebie. Do woli, bez żadnych przeszkód.

- Tak - wyszeptała zachęcająco, podczas gdy on powoli pieścił spojrzeniem jej twarz i ciało. Robił to w sposób tak zmysłowy, że ogarnęła ją słodka fala gorąca.

- A potem? - nagliła.

- A potem - odparł powoli głębokim, dźwięcznym głosem - zaczynam cię dotykać. Tak jak teraz.

Dotknął ręką jej twarzy i lekko, leniwie zaczął obrysowywać jej kontur. Zanurzył dłoń w kaskadzie włosów, popieścił delikatnie małą małżowinę uszną, po czym jego dłoń przesunęła się niżej, na szyję. Pod palcami poczuł przyspieszony puls.

- Potem - wyszeptał - biorę cię w ramiona.

- Jak?

- Właśnie tak. - Objął ją mocno i przycisnął do siebie tak, że od ud aż po ramiona czuł miękkość jej ciała. Przytulił swój policzek do jej twarzy, rozkoszując

się gładkością delikatnej skóry i wdychając subtelny aromat lśniących brązowych włosów.

- Podobają mi się twoje fantazje - wyszeptała, podniecona jego uściskiem. - I to bardzo.

- Naprawdę? Chciałabyś poznać ich więcej?

- Tak.

Odchylił się nieco do tyłu i kciukiem lekko uniósł jej twarz do góry. Ich rozchylone usta połączyły się w głębokim pocałunku. Był on tak nagły, tak gwałtowny, że poczuła, jak podłoga pokoju zaczyna kołysać się pod jej stopami. Tym razem nie był to lekki wstrząs, tylko prawdziwe trzęsienie ziemi.

Straciła panowanie nad sobą, oddając mu pocałunek. Poczuła, jak ich języki łączą się. Przywarła do niego mocniej, głęboko wdychając męski zapach jego ciała, tak świeży i czysty.

Pożądanie, które ich ogarnęło, było tak silne, tak prymitywne, że wstrząsnęło nimi obydwójkiem, gdy wreszcie odsunęli się od siebie.

- Wydaje mi się - wyszeptał niewyraźnie - że właśnie przekroczyliśmy granicę fantazji.

- Przekroczyliśmy? - Roześmiała się, dysząc ciężko.

- Przegalopowaliśmy przez nią.

- Hm. W takim razie...

To, co się stało potem, pamiętali jak przez mgłę. Craig położył ją zapewne na łóżku. Pozbyli się większości ubrań. Czy każde z nich rozbierało się samo drżącymi z pośpiechu rękoma, czy też rozebrali się nawzajem, tego Rachel nie wiedziała. Nie pamiętała niczego, dopóki jej wzrok nie został porażony widokiem jego wspaniałego, męskiego ciała, przyodzianego jedynie w obcisłe bawełniane slipy.

Nie wiedziała, gdzie patrzeć. W którąkolwiek stronę powędrował jej wzrok, widziała same wspaniałości. Potężne ramiona, szeroką klatkę piersiową pokrytą ciemnozłotymi włoskami, silne, szorstkie w dotyku uda.

Gdy rozkojarzona. uniosła głowę, dostrzegła, że on również pochłania ją wzrokiem.

Kiedy tak patrzył na nią, poczuł ucisk w gardle i w piersi. Nigdy w życiu nie widział kobiety wyglądającej równie ponętnie, delikatnie w koronkowym staniku i jedwabnych majtkach. Jej skóra zaróżowiła się lekko, duże zielone oczy pełne były namiętności, a dolna warga drżała zmysłowo, kusząco. Nigdy nie pożałował kobiety bardziej niż w tej chwili.

- Rachel - jęknął.
- Co? - wyszeptała.
- Nic. Po prostu: Rachel.

Była wszystkim, czego pragnął, tu, w zasięgu jego ręki. Teraz objął ją ramionami, przyciskając mocno do siebie. To było wspaniałe uczucie. Przez chwilę po prostu ją tak trzymał, rozkoszując się ciepłem i zapachem skóry. Potem zaczął ją smakować, powoli całując szyję i rowek pomiędzy piersiami.

Rachel zadrżała i zatopiła dłonie w jego gęstych włosach, gwałtownie poszukując jakiegoś oparcia. Odnalazł zapięcie stanika i koronkowa zasłona zsunęła się z jej ciężkich, nabrzmiiałych podnieceniem piersi. Poczula na nich dotyk jego dłoni, a potem ust. Jej ciało wyprężyło się, gdy wziął do ust twardą, wrażliwą sutkę. Energiczne ruchy jego języka wyzwały ciche jęki rozkoszy, dobywające się z głębi jej gardła.

Craigowi podobało się to, że ma nad nią taką władzę, że potrafi tak ją rozpalic. Jego własne podniecenie było równie silne.

Pożądał jej całej, wszystkiego, co mogła mu dać. I wszystkiego, co on mógł jej ofiarować - wypełnić ją sobą, spleść ich ciała w miłosnym pojedynku.

Lecz kiedy sięgnął dłonią niżej, a jego zniecierpliwione palce wsunęły się pod skąpy skrawek jedwabiu, aby nasycić się jej kobiecością, alarmujący sygnał z mózgu przedarł się przez oszalałe zmysły.

A niech to! Mało brakowało, a zapomniałby! Jeszcze minuta i byłoby za późno. Nie mógłby się już wtedy zatrzymać, a później nienawidziłby siebie za to, że jej nie chronił.

Rachel była zdezorientowana, gdy jego dłonie zastygły w bezruchu, po czym cofnęły się. Otworzyła szeroko oczy i ujrzała go, przewracającego rzeczy w szufladzie stolika nocnego. W nerwowym pośpiechu zrzucił na podłogę leżącą na stoliku teczkę z dokumentami.

- Co się stało? Czy coś jest nie tak? Myślałam, że...

- Nie ma ich tu - jęknął z rozpaczą. - Przysiągłbym, że... Musiałem zostawić je w łazience, razem z pastą do zębów.

- Co?

- Prezerwatywy - wymamrotał. - Kupiłem je wczoraj wieczorem, kiedy wyszedłem po pastę do zębów.

- Aha. - Nie mogła powstrzymać śmiechu. - Taki byłeś pewny siebie?

- Słuchaj, nie zmieniaj nastroju. - Uśmiechnął się do niej z zakłopotaniem. - Proszę cię. Zaraz wracam.

Zostawienie jej w tym stanie było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobił, ale jeśli się pospieszy... Wyskoczył z łóżka i pobiegł do łazienki, oferując Rachel wspaniały widok kształtnych, silnych pleców.

Szukał prezerwatyw w łazience i dostawał szału, nie mogąc ich znaleźć. Musiały tam być! Chwileczkę. Miał rację. Włożył je do szuflady nocnego stolika. Musiały przesunąć się w głąb, gdy gwałtownie otworzył szufladę i w pośpiechu nie dostrzegł ich.

Zgasiwszy światło, wpadł z powrotem do sypialni, gdzie czekała na niego Rachel. Nie zastał jej jednak w półleżącej zachęcającej pozie, która tak podniecająco

działała na jego zmysły. Wszystko zmieniło się podczas jego krótkiej nieobecności w pokoju.

Siedziała na skraju łóżka, założyła z powrotem podniesioną z podłogi koszulę, która szczelnie okrywała teraz jej ciało od bioder aż po szyję. Było jeszcze coś, co podniosła z podłogi. Teczka z materiałami, którą bezstrosko zostawił na wierzchu, a na dodatek zrzucił ze stolika.

Surowy wyraz twarzy, jaki przybrała, wpatrując się w żółte arkusze papieru, znajdujące się teraz na jej kolanach, sprawił, że natychmiast zapomniał o nieszczęśliwych, zagubionych prezerwatywach.

Klnąc pod nosem, przeszedł szybko przez pokój i usiłował zabrać jej swoje notatki. Schowała je za siebie, a w jej oczach dostrzegł taki ból i oskarżenie, że miał ochotę porwać te cholerne papierzyska na strzępy.

Zdażyła już oczywiście je przejrzeć i wyciągnąć jak najgorsze wnioski.

- Naturalnie - odezwała się cierpko - nie miałam doznać zaszczytu przeczytania tego. Przykro mi, jeśli sądziłeś, że szperałam w twoich rzeczach. Chciałam tylko położyć tę teczkę z powrotem na stole, starając się przywrócić tak ważny dla ciebie porządek. Nie mogłam nie zajrzeć do środka, zważywszy, że u góry każdej strony widnieje nagłówek „Cyrk Donellińh.

Stał nad nią, czuł się bezradnie i głupio.

- Rachel, ja wcale nie myślę, że tu szperałaś. I nie miałem zamiaru niczego przed tobą ukrywać. Po prostu to nie był odpowiedni moment, żeby powiedzieć ci o tej liście.

- A kiedy nadszedłby odpowiedni moment? Po tym, jak bym się z tobą przespała?

- A co to ma niby znaczyć? - spytał, rzuciwszy jej chmurne spojrzenie.

- Nic. Jestem zdenerwowana, to wszystko. Ale

skoro już widziałam to, co tu napisałeś i skoro bezpośrednio mnie to dotyczy, mam chyba prawo do paru wyjaśnień.

Zdawał sobie sprawę, co ona musi o nim myśleć i napawało go to przerażeniem. Chcąc to zmienić, pragnąc pocieszyć zarówno ją, jak i siebie, a także rozładować napiętą sytuację, wyciągnął ramiona, próbując ją objąć. Cofnęła się jednak.

- Nie! Nie w ten sposób! Nie tym razem! - krzyknęła łamiącym się głosem. - I... i czy mógłbyś nie stać tu nago? - Schyliła się i podniósłszy z podłogi jego dżinsy, rzuciła mu je. - Proszę!

Włożył spodnie, mrużąc kolejne przekleństwo. Rachel obserwowała go uważnie. Dżinsy powinny pomóc. Ale ponieważ nie chciało mu się nakładać paska, trzymały się zbyt nisko na jego wąskich biodrach, by przynieść jej ulgę. Poza tym Craig został bez koszuli, a jego muskularna pierś również ją rozpraszała. Prowokowały ją nawet jego duże, bose stopy. Nie mogła jednak pozwolić, by jego widok tak na nią działał. Nie teraz, gdy na kolanach trzymała dowód zdrady.

Opuściwszy szybko wzrok, wskazała na arkusze papieru, które przejrzała pod jego nieobecność.

- Wiedziałam, że z polecenia banku przygotowujesz propozycje zmian w cyrku. Wszyscy o tym wiedzieliśmy i oczekiwaliśmy tego. Jednak przenigdy nie spodziewałam się, że mógłbyś zażądać aż takich zmian.

- Rachel - wtrącił błagalnym głosem - staram się uratować twój cyrk.

- Ale nie w ten sposób. Nie przez zmniejszenie liczby etatów i wyrzucenie oddanych pracowników.

- Nakazuje to zdrowy rozsądek - tłumaczył.
- Wydajesz zbyt wiele na pensje. Kiedy przedsiębiorstwo ma kłopoty, lista płac jest pierwszą rzeczą, którą się wnikliwie studiuje i dokonuje niezbędnych cięć.

Nie możesz pozwolić sobie na sentymenty, jeśli chcesz ocalić swój cyrk.

- Nie zamierzam go ratować kosztem mojej rodziny. W końcu wiedzie nam się bardzo dobrze. Mamy pełną widownię.

- To nie wystarczy, Rachel. Twoje wydatki są zbyt duże. To jest praktyczne rozwiązanie.

- Czy w ten sam sposób patrzysz na każdą firmę, którą usiłujesz ratować, Craig? Fakty i cyfry, nic więcej? A co z ludźmi? Bo cyrk to ludzie. Moi ludzie.

Odwrocił się, by uniknąć pełnego wyrzutu spojrzenia i zaczął niespokojnie spacerować po pokoju. Czemu sprawiła, że czuł się tak cholernie winny? Robił tylko to, czego wymagał rodzaj wykonywanej pracy - starał się myśleć racjonalnie.

- Są inne cyrki i jeśli wystawisz ludziom doskonałe referencje...

Potrząsnęła gniewnie głową.

- Nie, nie chcę o tym nawet słyszeć. Poza tym nie mam nawet jednego niepotrzebnego etatu w naszym cyrku. Wszyscy są absolutnie niezbędni.

- W takim razie nie przejrzałaś uważnie tych propozycji.

- Widziałam wystarczająco dużo. - Opuściła wzrok, przerzucając gwałtownie kartki. - Na przykład tutaj. Chcesz, żebym zlikwidowała orkiestrę. A cóż poczęlibyśmy bez instrumentów dętych? Wyznaczają rytm całego przedstawienia. Dyktują tempo przy wykonywaniu poszczególnych numerów, dają sygnał do rozpoczęcia.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale można puszczać muzykę z taśmy. Inne cyrki tak robią. Sprawdziłem to.

- Muzyka z taśmy w Cyrku Donellich! Jesteśmy cyrkiem tradycyjnym, a takie cyrki mają własne orkiestry. Sam widziałeś to dzisiaj w Baraboo. Myślałam, że po to właśnie zrobiłeś tę wycieczkę, by lepiej zrozumieć cyrk.

Niecierpliwie zanużył dłoń we włosach.

- Rachel, Baraboo to muzeum, historia, czasy, które należą już do przeszłości. A my musimy myśleć o terażniejszości i o przyszłości.

- Rozumiem. Sądzisz, że nie jestem realistką. I nie jestem na tyle odpowiedzialna, żebyś mógł mi zaufać i skonsultować ze mną proponowane przez siebie zmiany, zanim prześlesz je do banku

- Myślę, że nie przywiązujesz odpowiedniej wagi do ekonomii, a to jest w tej chwili najważniejsze. To jest tylko szkic raportu. Miałem zamiar ci go pokazać, kiedy przybierze ostateczną formę.

- Ale skoro go już i tak widziałam, możemy chyba podyskutować nad nim teraz - nalegała Rachel.

- W porządku.

Obydwoje stawali się coraz bardziej poirytowani, w miarę jak Craig przedstawiał jej swoje propozycje, a ona odrzucała je jedną po drugiej. Za każdym razem bowiem w grę wchodziło zwolnienie ludzi, którzy wiele dla niej znaczyli. Nie mogłaby tego zrobić.

W końcu umilkli obydwójce. Znaleźli się w impasie. Rachel czuła się fatalnie, zaś Craig nie był już tym samym czułym, cudownym mężczyzną, z którym była w Baraboo, lecz obcym człowiekiem.

- Czy bank zmusi mnie do przeprowadzenia tych zmian, jeśli przedłożysz propozycje zarządowi?

- Nie. To stanowiłoby bezprawną ingerencję. Bank może tylko doradzać i ponaglać. Prawnie jesteś właścicielką i menedżerem Cyrku Donellich. Ostateczne decyzje należą do ciebie.

Jego zapewnienia sprawiły jej niewielką ulgę. Być może bank nie może jej zmusić, by obciąła listę płac i pozwaliała ludzi, ale wiedziała, że odmawiając współpracy, ryzykuje odmowę pomocy finansowej. A gdyby nie była w stanie spłacić odsetek długu w terminie... Ta perspektywa była przerażająca.

Nagle poczuła potrzebę powrotu do znajomego, bezpiecznego miejsca, jakim było dla niej obozowisko cyrkowe. Nie chciała tu zostać ani chwili dłużej, gdyż to, co ona i Craig czuli w tej chwili; raniło ją zbyt boleśnie.

- Co chcesz, żebym zrobił, Rachel? - spytał ponuro.
- Chcę, żebyś znalazł inne sposoby uratowania cyrku, takie, które będziemy mogli oboje zaakceptować.
- Na przykład co?
- Nie wiem. To ty jesteś ekspertem. Musi być jakaś alternatywa. - Zamyśliła się. - Zadzwoń z recepcji po taksówkę.
- Oszalałaś? Odwiozę cię do obozu.
- Nie... Wolę pojechać taksówką.

Nie odprowadził jej do drzwi. Stał z rękoma w kieszeniach. Nie mogła się doczekać, by wreszcie od niego uciec. Uważała go za łajdaka, który chciał zwolnić z pracy połowę jej ludzi. Cholera, nie sprawiło mu to przyjemności, ale czasami nie było innego wyjścia. Tylko że ona była zbyt uparta, żeby zdać sobie sprawę z powagi sytuacji.

- Po dzisiejszym dniu - powiedziała łagodnie - wydawało mi się, że cię znam, że pod maską komandosa dostrzegam wrażliwego człowieka. Czyżbym się myliła, Craig?

Zesztywniał. Nie odpowiedział jej. Otworzył się przed nią i teraz za to płacił. Dawny ból gromadził się w nim i groził wybuchem. Ale i on potrafi być twardy. Zamknie się w sobie z powrotem w obawie przed uczuciem, z którym nie potrafi sobie poradzić. Wróci do roli bezosobowego eksperta - tylko praca, nic poza tym. Tak będzie bezpieczniej, a może to jedyny sposób, by przetrwać?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cyrk wędrował w głąb kraju, zatrzymując się w coraz to innych miasteczkach Minnesoty, potem skierował się z powrotem na południe. Utrzymywała się ładna pogoda, a i publiczność dopisywała.

Rachel nie wiedziała, czy Craig przesłał swoje propozycje do banku, czy też wstrzymał się z tym, tak jak prosiła. Nie pytała go o to. Starannie unikali się nawzajem, jak przed wycieczką do Baraboo. Domyślała się, że nie przedstawił radzie banku swojego raportu, bo w przeciwnym wypadku nie przyjeżdżałby codziennie do obozu i nie sprawdzał wszystkiego jeszcze raz.

Podsłuchiwała, jak Feliks mówił do Złotka:

- Czułem, że ten jego dobry nastrój nie potrwa długo.

- Taak, człowiek się czasami zastanawia, co mu popsuło humor. Przez jakiś czas wydawał się całkiem ludzki.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią, po czym wymienili znaczące spojrzenia. Doskonale wiedzieli, co spowodowało zmianę w zachowaniu Craiga. Wiedział to cały zespół, choć nikt im o niczym nie mówił. Zdawali sobie również sprawę, że Rachel była równie nieszczęśliwa jak Craig Hollister.

To właśnie wyrzuty sumienia popchnęły Rachel do tego, co zrobiła podczas uroczystości w namiocie kuchennym. Byli z powrotem w Iowa i Suzi, najmłodsza siostra Kima Rhee, obchodziła swoje piąte urodziny. Zespół zawsze uroczyście świętował urodziny i inne uroczystości, szczególnie jeśli chodziło o dzieci.

W kostiumach, ucharakteryzowani, zgromadzili się w przerwie pomiędzy przedstawieniami przy długich stołach w namiocie kuchennym. Panował ruch i gwar. Ciemnooka Suzi, zarumieniona z wrażenia, siedziała u Rachel na kolanach i oglądała prezenty.

Rachel, podobnie jak pozostali, z uśmiechem powitała ogromny tort urodzinowy wniesiony przez kucharza i jego pomocnika. Wtedy dostrzegła Craiga. Oparty o słupek, przyglądał się uroczystości jakby od niechcienia, z twarzą nie zdradzającą żadnych emocji. Mimo woli serce Rachel zabiło mocniej.

Walcząc ze swą słabością, próbowała przenieść wzrok gdzie indziej, zanim ich spojrzenia spotkają się. Jednak coś ją od tego powstrzymało. Wyraz jego oczu. Nawet z tej odległości nie mogła nie dostrzec czającej się w nich głębokiej tęsknoty.

Przypomniała sobie, co Craig wyjawiał jej tego popołudnia nad rzeką. Dorastał jako sierota, bez ciepła rodzinnego, zawsze z boku. Wmówił sobie, że niczego mu nie brak. Tak jak to robi teraz. Lecz jego oczy nie potrafią ukryć prawdy.

Rachel cierpiała razem z nim. Chciała, by był tu z nimi, nie na zewnątrz. Chciała, żeby stał się członkiem jej rodziny, przynajmniej w tym dniu.

Urodzinowy tort z pięcioma świeczkami znalazł się na stole przed Suzi, która wypowiedziała życzenie i zdmuchnęła świece. Gdy matka Suzi zaczęła kroić tort, Rachel wpadła na pomysł. Pochyliła się i szepnęła prosto do ucha dziecka:

- Czy chciałabyś sprawić komuś ogromną radość?
- Komu? - wyszeptała zaintrygowana dziewczynka.
- Widzisz pana Hollistera, o tam?
- Tak.
- Co myślisz o tym, żeby zanieść mu pierwszy kawałek tortu?

Suzi zawahała się i zmarszczyła buzię, rozważając tę sugestię.

- Myślę, że to by go ucieszyło.

- Dobrze. - Ześlizgnęła się z kolan Rachel i wyciągnęła rączki po papierowy talerzyk, który podała jej matka.

Wszyscy patrzyli z rozbawieniem i wzruszeniem, jak tłuściutki brzdąc uroczyście niesie ten „specjalny” poczęstunek wzdłuż przejścia.

Craig był zaskoczony, gdy Suzi zatrzymała się przed nim i nieśmiało, ostrożnie wyciągnęła ku niemu rączkę z talerzykiem.

- Proszę. Chcieliśmy, żebyś dostał pierwszy kawałek.

Rachel obserwowała Craiga, zaskoczona głębokim rumieńcem zakłopotania i szczęścia zarazem, który pojawił się na jego twarzy. Wziął od Suzi talerzyk, niezdarnie dziękując jej wzruszonym głosem.

Zachwycona jego zachowaniem Suzi uśmiechnęła się szeroko i zaczęła podskakiwać z radości. Nagle coś się stało. Spojrzawszy na nią, Craig zeszytywniał i gwałtownie zmienił wyraz twarzy.

Mimo oburzenia pozostałych gości, odstawił talerzyk z nie tkniętym kawałkiem tortu na najbliższy stół, odwrócił się i bez słowa opuścił namiot.

Rachel szybko wstała z miejsca i podbiegła do nieszczęsnej Suzi.

- Nie chciał tortu, Rachel, zostawił go.

- Nie martw się, kochanie. Może po prostu nie jest teraz głodny.

Podszedł do nich Buster.

- Chodź, Suzi. Jest jeszcze dużo tortu do pokrojenia.

Niewiele wyższy od Suzi Buster zabrał dziewczynkę z powrotem do głównego stołu, zaś Rachel samotnie wpatrywała się w oddalającą się postać Craiga. A niech go! Jak mógł tak potraktować małą. Nie miała

najmniejszego zamiaru puścić mu tego płazem. Nie tym razem!

Rachel dogoniła Craiga na tyłach dużego namiotu. Stał tam z rękoma wyciągniętymi nad głową, trzymając się kurczowo jednej z lin, jak gdyby miał zaraz upaść.

- Możesz obrażać dorosłych członków zespołu - zwróciła się do niego ze złością - ale czy musiałeś w ten sposób potraktować pięcioletnie dziecko?

Nie odwracając się, z opuszczoną głową wymamrotał coś, czego nie dosłyszała. Miała nadzieję, że to były przeprosiny, ale nie była pewna.

- Nie rozumiem cię. Czemu umyślnie odsuwasz się od mojej rodziny za każdym razem, kiedy ktoś stara się być dla ciebie miły?

Wciąż stał odwrócony tyłem, lecz tym razem uniósł głowę, tak że doskonale słyszała jego urywane słowa.

- Rodzina. Ciągłe nazywasz ich rodziną. Oni nie są twoją rodziną, Rachel, tylko pracownikami.

- Nie jesteś w stanie zaakceptować tego, co nas łączy. - W jej głosie brzmiało wyzwanie. - Dlaczego, Craig? Dlaczego?

Puścił linę i niechętnie odwrócił się ku niej. Jego twarz i oczy wyrażały tyle bólu, że Rachel nagle poczuła litość. Nie tego się spodziewała.

- Craig, co się stało?

Jak jej to powiedzieć? Jak wyjaśnić, że zachowanie tego dziecka obudziło w nim bolesne wspomnienie innego pięcioletka? Nie potrafił sobie z tym poradzić. Gdyby starał się jej to wytłumaczyć, zabrzmiałoby to zapewne głupio, świadczyłoby o jego słabości. Poza tym, nie chciał z nikim o tym rozmawiać - ból był jeszcze zbyt silny i świeży.

- Czego ty chcesz ode mnie, Rachel? - spytał.

- Chcę, żebyś dał im szansę. To wszystko. Pozwól im dojrzeć w tobie człowieka, który był ze mną

w Baraboo. To są dobrzy ludzie. Zaakceptują cię, jeśli tylko im to umożliwisz.

- Nie potrzebuję żadnej akceptacji z ich strony
- odparł chłodno.

- Nie chcesz do nas należeć? Nie wierzę w to.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym potrząsnął głową.

- Po prostu pozwól mi wykonywać pracę, za którą płaci mi bank.

Odwrocił się gwałtownie i skierował w stronę samochodu.

Doskonale, pomyślała patrząc, jak odchodzi. Właśnie tak będę od dzisiaj postępować.

Gdy tylko straciła go z oczu, przeszła jej cała złość. Co ma z nim zrobić? Pociągał ją zarówno emocjonalnie, jak i fizycznie. Nie mogła udawać, że jest inaczej.

Kilka dni później, podczas trzydniowego postoju w południowym Michigan, przyszedł do niej Felipe Ortega. Sympatyczny Meksykanin i jego dwaj bracia, Julio i Tito, byli mistrzami powietrznej akrobacji.

- Czy mogłabyś jutro z rana przyjść na naszą próbę?

Wyczuła podniecenie w jego niskim głosie.

- Oczywiście, Felipe. A co się stało?

- Potrzebuję oficjalnego świadka. Czuję, że jutro mi się uda, Rachel. Poczwórne salto.

Nikt nie wiedział lepiej od Rachel, jak ważne było to dla niego. Marzył o tym, by opanować trudne i rzadko wykonywane poczwórne salto. W gruncie rzeczy, młody akrobata już kilkakrotnie wykonywał je podczas ćwiczeń. Nie udawało mu się jednak na koniec chwycić swojego brata Tito. Gdyby tego dokonał, salto zostałoby włączone do ich programu, a Felipe dołączyłby do grona mistrzów.

- Felipe, to cudownie. Pracowałeś tak ciężko, że z pewnością na to zasługujesz.

Jak zwykle wieści szybko się rozeszły i następnego ranka cały zespół zgromadził się w namiocie cyrkowym, z napięciem oczekując próby i modląc się o sukces Felipe.

Molly usiadła obok Rachel i razem przyglądały się umocowywaniu siatki bezpieczeństwa nad areną.

Trzej bracia pojawili się wreszcie w swoich treningowych trykotowych strojach. Felipe, zakładając ochraniacze na nadgarstki, szukał wzrokiem Rachel. Pochwycił jej spojrzenie, a ona uniosła kciuk do góry, dodając mu odwagi. Chłopiec odwzajemnił uśmiech.

Był ciepły ranek. Molly powoli wachlowała się pozostawionym przez kogoś programem. Nagle przestała i trąciła Rachel, by zwrócić jej uwagę na przejście dla artystów.

Rachel nie potrzebowała ostrzeżenia. Wyczuła już obecność Craiga, tak jak czyniła to zawsze. Co gorsza, dziś rano był tak blisko, że czuła ciepło jego ciała, choć starała się to ignorować.

Nie odezwał się do niej, nie spojrzał w jej stronę. Nadal był samotny, zamknięty w sobie. Wiedziała, że nie chciał być z nimi, jednocześnie do nich nie należąc.

Craig obserwował to, co działo się wysoko, ponad areną. Rachel zmusiła się, by zrobić to samo. Felipe i jego brat dotarli już na platformę. Julio został tam, by asystować Felipe. Muskularny Tito odbił się i począł rytmicznie kołysać się nad areną, zwisając z drążka głową w dół.

Felipe, stojąc na platformie, chwycił mocno drążek i utkwiał wzrok w mającym go złapać bracie. Wszystkie czynności powinny być ze sobą zgrane co do ułamka sekundy. Jego giętkie, silne ciało, utrzymywane w najwyższej formie poprzez codzienny trening, sprężyło się w gotowości. Tito klasnął w dłonie bardziej dla dodania bratu odwagi, gdyż to Julio dał Felipe sygnał do startu: „Teraz!”

Felipe chwycił się trapezu i zaczął się huścić, by uzyskać odpowiednią wysokość. Rachel przyglądała się temu już setki razy, lecz styl i płynność młodego akrobata, pozorna łatwość wykonywania ewolucji, która kryła nadludzki wysiłek, zawsze zapierały jej dech w piersiach. Wszyscy zgromadzeni z głowami uniesionymi ku górze przycichli, pełni nadziei.

W odpowiednim momencie Felipe puścił drążek i wysokim łukiem wzbił się w powietrze. Zwinięte w kłębek ciało poczęło wykonywać obroty. Jeden, dwa, trzy, cztery. Wtedy Julio krzyknął: „Stop!”

Felipe, bez reszty skoncentrowany na obrotach, był całkowicie uzależniony od braci. Jego ciało posłuszenie wyprostowało się i rozciągnęło w oczekiwaniu na połączenie z Titem. Nic takiego nie nastąpiło.

Raz jeszcze salto zostało wykonane, lecz nie zakończone odpowiednio. Z dołu dobiegł szmer ogólnego rozczarowania.

Akrobata leciał w dół na siatkę, obracając się w powietrzu, by główną siłą uderzenia przyjąć na pośladki i plecy. W przeciwnym razie mogło się to skończyć złamaniem karku. Felipe nie chciał się jednak pogodzić z porażką. Zeskoczył z siatki i ponownie skierował się w stronę drabinki.

Rachel straciła już rachubę wciąż ponawianych przez niego prób chwycenia za rękę huśtającego się głową w dół Tita. Za każdym razem odbijał się od platformy, wykonywał obroty zwinięty w kłębek, tak by zmniejszyć opór powietrza, prostował się i, rozczarowany, nurkował na siatkę. Przy tej szybkości, przekraczającej sto trzydzieści kilometrów na godzinę, istniało ryzyko zderzenia się obu akrobatów lub złego lądowania na znajdującej się jedenaście metrów niżej siatce.

- To nie ma sensu - rzekła Molly z troską w głosie.
- On się wykończy.

Rachel potrzęsnęła głową.

- Nie będzie czuł zmęczenia, dopóki nie zejdzie z areny. Uda mu się.

I rzeczywiście, parę minut później udało się! Wysoki lot, cztery szybkie obroty, nagły wyprost. Rachel nie widziała żadnej różnicy pomiędzy tą próbą a poprzednimi, a jednak musiała ona istnieć, skoro nagle dwie pary rąk splotły się w żelaznym uścisku.

Przez chwilę panowała zupełna cisza, podczas gdy dwaj bracia, trzymając się mocno, szybowali w tę i z powrotem nad areną. Felipe i Tito sami nie wierzyli w swój sukces, dopóki Julio oraz wszyscy zgromadzeni nie zaczęli wiwatować.

Molly uściskała radośnie Rachel.

- Jestem z niego tak dumna, że łzy same cisną mi się do oczu.

Rachel roześmiała się i odwzajemniła uścisk. Właśnie się odwracała, gdy jej spojrzenie padło na Craiga. Uśmiechał się wesoło, poddając się nastrojowi chwili.

Poczuł na sobie jej wzrok i odwrócił głowę. Wymienili długie, znaczące spojrzenie. Trzej bracia zeszli już na dół i byli oblegani przez tłum przyjaciół, hałaśliwie składających im gratulacje.

Rachel wstała, by dołączyć do innych, lecz nie ruszyła się z miejsca. Jej uwagę przyciągnęła znajoma sylwetka, powolnym krokiem zbliżająca się do namiotu. Poczuła ucisk w gardle. Hank Sutherland, prezes banku, który był wierzycielem hipotecznym Cyrku Donellich, mógł przyjechać tu aż z St. Louis tylko z jednego powodu. Craig musiał wysłać do banku swoje propozycje obniżenia listy płac i Sutherland chce sprawdzić, czy zmiany zostały wprowadzone. Nie chciała uwierzyć, że Craig byłby zdolny zrobić coś takiego, ale jakie mogło być inne wytłumaczenie?

Spojrzała ostro na Craiga, który nadal stał obok niej w przejściu. Zauważyła, że on również dostrzegł bankiera. Co więcej, wyczuł jej panikę i domyślił się powodów.

- Nie martw się. On nie przyjechał sprawdzić ciebie, tylko mnie.

Nagle odwrócił się i wyszedł na spotkanie bankiera. Rachel, zmieszana, patrzyła za nim. Kolejna sytuacja, której nie rozumiała, podobnie jak jego dziwnej reakcji na poczęstunek Suzi.

Rachel zeszła na arenę, żeby pogratulować wniebowziętym braciom Ortega, lecz przez cały czas nie spuszczała z oka obu mężczyzn, stojących tuż przed namiotem. Nie słyszała, o czym rozmawiali, lecz widziała, że Craig nie jest zadowolony. Wyglądał na spiętego i zirytowanego. W końcu bankier uspokajającym gestem położył mu dłoń na ramieniu. Craig z niechęcią potrząsnął głową, odwrócił się i odszedł, zaś Hank Sutherland spoglądał za nim z zadumą i troską.

Rachel wyrwała się z tłumu, by powitać bankiera. Był to szczupły mężczyzna o szpakowatych włosach i rudych wąsach. Wyglądał na uszczęśliwionego jej widokiem.

- Wygląda na to, że trafiłem na jakąś wyjątkową chwilę. - Jego szare oczy uśmiechały się do niej.

Rachel opowiedziała o wyczynie Felipe, a dopiero potem zaryzykowała dręczące ją pytanie.

- Jest pan u nas zawsze mile widziany, panie Sutherland, ale pańska wizyta tutaj, taki kawał drogi od St. Louis, to prawdziwa niespodzianka.

- Moja żona i ja przyjechaliśmy w odwiedziny do córki i jej rodziny. Mieszkają tu, w Lansing. Planuję nawet przyjść z wnukami na wasze popołudniowe przedstawienie, ale wiedząc, że będziecie wtedy wszyscy zajęci, pomyślałem sobie, że wpadnę rano się przywitać.

Rachel była przekonana, że po tym wstępie poprosi ją o przedstawienie bieżącej sytuacji finansowej cyrku, lecz ku jej zdziwieniu nic takiego nie nastąpiło. Najwyraźniej trafiło go coś innego.

- Powiedz mi, Rachel, jak wam się układa współpraca z Craigiem Hollisterem?

Nie była przygotowana na to pytanie.

- Cóż... Czasami bywa trudnym partnerem. Ale zawsze jest bardzo sumienny.

Bankier pokiwał głową.

- Obawiałem się, że tak będzie, gdyż od początku z niechęcią odnosił się do tego zadania. Miałem nadzieję - rzekł po chwili - że pobyt tu, w zupełnie innym otoczeniu, będzie dla niego korzystny, lecz jak dotąd... - Potrząsnął głową. - Może upłynęło zbyt mało czasu...

- Nie rozumiem.

- Wiem, że nie wyrażam się dość jasno. Chcę cię tylko prosić, Rachel, żebyś okazała mu dużo cierpliwości. Naprawdę istnieją poważne przyczyny nie najlepszego humoru naszego eks-marynarza.

Czekała na wyjaśnienia, lecz bankier zmienił temat.

Było już dobrze po północy, kiedy Craig wrócił do obozu cyrkowego. Bezsensowność - której, jak sądził, pozbył się wiele tygodni temu - powróciła tej nocy. Nie mógł zasnąć, a motelowy pokój wydawał mu się więzienną celą. Po raz pierwszy, nie przejmując się ubiorem, założył dżinsy i stary sweter i wyszedł z motelu.

Teraz, siedząc w samochodzie zaparkowanym przed obozem, zastanawiał się, czemu właściwie tu przyjechał. Czemu znalazł się tutaj, skoro bezustannie popadał w konflikt z ludźmi związanymi z tym miejscem? Czemu sam siebie karał? Nie miał ochoty zmagać się z odpowiedzią na to pytanie. Bał się jej.

Schował kluczyki do kieszeni i wysiadł z samochodu. Powietrze było rześkie, a z wysokich traw pobliskiej łąki podnosiła się mgła. Zadrzał z zimna. Całe szczęście, że miał na sobie sweter.

Zaczął przechadzać się bez celu po obozie, który pogrążony był w ciemnościach. Panował tu bezruch i cisza - słychać było jedynie delikatne pobrzękiwanie łańcuchów słoni. Zawsze widywał to miejsce pełne ruchu i wrzawy. Uspiony cyrk wyglądał tajemniczo.

Craig przystanął przed jedną z przyczep. Była ciemna i cicha jak pozostałe. Wiedział, że należy do Rachel. Stał tam przez dłuższą chwilę, wpatrując się w zamknięte drzwi i bojąc się swej tęsknoty tak bardzo jak odpowiedzi na pytania, które go dręczyły.

Czasami czuł się taki bezbronny i sfrustrowany, że miał ochotę walić na oślep pięściami. Tak było z Rachel i jej ludźmi. Chciałby czuć się wśród nich swobodnie, zasługiwać na ich przyjaźń. Nie wiedział jednak, jak się do nich zbliżyć, jak zacząć.

Jaki zresztą był sens zawierania przyjaźni, związków, które nie miały przed sobą przyszłości? Gdy tylko znajdzie sposób na uratowanie cyrku, wyjedzie stąd. Czemu więc miałyby się angażować, by potem tym boleśniej przeżywać rozstanie?

Hank Sutherland nalegał, żeby się nie spieszył. Byłby szczęśliwy, gdyby Craig przesiedział tu całe lato. Może spodziewał się cudu, ale on nie wierzył już w cuda. Poza tym, był jeszcze jeden powód, dla którego chciał jak najszybciej skończyć pracę i wyjść. Jeśli chodzi o Rachel, przestał sobie ufać.

Powoli obchodził wielki namiot, ostrożnie omijając podtrzymujące go liny, które w ciemności mogły okazać się niebezpieczne. Gdy zbliżał się do frontowego wejścia, dostrzegł przez szparę przytłumione światło lampki. Zdziwiło go to. Był ciekaw, kto jest w środku i co tam robi o tak późnej porze.

Skierował się do wejścia, zwabiony światłem niby ćma.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co się stało? - spytał Craig.

Rachel drgnęła, zaskoczona jego niskim głosem. Siedziała skulona na rozłożonym na ziemi kocu. Musiała zdrzemnąć się przez chwilę z twarzą opartą na kolanach, gdyż nie zdawała sobie sprawy z przybycia Craiga.

Patrzył, jak powoli unosi głowę i szczupłą dłonią odgarnia z twarzy zasłonę brązowych włosów. Zarumieniona i senna, przyglądała mu się spod długich rzęs. Tak jak i on, miała na sobie dzinsy i sweter, który prowokująco opinał pełne piersi. Jeszcze nigdy przedtem nie wyglądała równie ponętnie.

- Co się dzieje? - spytał z troską w głosie.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, dobiegł ich gruby, chrapliwy kaszel. Rachel natychmiast podeszła na kolanach do klatki i wsadziwszy głowę i ręce do środka, przez dłuższą chwilę mruczała coś i szeptała uspokajająco.

Craig przykucnął na kocu, nic nie rozumiejąc.

- Co ty robisz? - spytał.

- Jest niespokojny i wystraszony - odpowiedziała.

- Czuj, co się dzieje. Będę musiała wziąć go na ręce.

- Czy mogę ci w czymś pomóc?

- Nie trzeba. Nie waży wiele. Nigdy nie był potężny, ale ostatnio... - Przerwała i delikatnie wzięła szympansa w ramiona. Zarzucił jej ręce na szyję i przytulił się mocno jak dziecko, a ona wycofała się z klatki i usadowiła na kocu.

Napoleonowi najwyraźniej nie przeszkadzała obec-

ność Craiga. Rachel również zaakceptowała jego towarzystwo. Nie pomyślała nawet o tym, żeby spytać, co robi o tej porze w obozie ubrany tak nietypowo.

Craig przyglądał się, jak dziewczyna tuli biedne zwierzę w ramionach. Zauważył, że szympans oddychał wolno i z trudem.

- Jest chory. Czy to coś poważnego?

Rachel kiwnęła głową.

- On umiera - odparła spokojnie.

- Co mu dolega? - spytał zaskoczony.

Delikatnie kołysała szympansa w ramionach. Zwierzę uspokoiło się i wpatrywało w nią pełnym zaufania wzrokiem.

- To niewydolność mięśnia sercowego - wyjaśniła fachowo - i nic nie można już z tym zrobić. Pojawia się w starszym wieku, zarówno u ludzi, jak i u zwierząt. A Napoleon, jak na szympansa, jest bardzo stary. W przeliczeniu na ludzki wiek ma prawie dziewięćdziesiąt lat.

- Nie miałem pojęcia - bąknął Craig.

- Cóż, nikt z nas wiele o tym nie mówił, ale już od jakiegoś czasu spodziewaliśmy się tego. W ostatnich dniach jego stan bardzo się pogorszył. Nie sądzę, żeby przeżył tę noc.

- A ty przyszłaś tu, żeby dzielić z nim... - Nie potrafił tego z siebie wydusić.

- Oczywiście. Nie mogłabym pozwolić mu umierać w samotności.

Craig skinął głową, po czym nachmurzył się.

- Nie powinni byli zostawiać cię tu samej.

- Wayne, jego opiekun, chciał zostać. Tak samo Feliks. Ale nie mogą mu w niczym pomóc. Odesłałam ich, jak tylko przenieśliśmy klatkę tutaj, w cieplejsze miejsce, z dala od innych zwierząt. Poza tym Feliks i Wayne muszą czuwać przy jednej z naszych kłaczy, która będzie się teraz żrebić. - Uśmiechnęła się gorzko.

- Cóż za ironia, prawda? Jedno życie się kończy, drugie zaczyna.

- Rachel...

- Wszystko w porządku. Jestem weterynarzem, zapomniałeś? Poradzę sobie.

Nie był tego taki pewien. Zdał sobie bowiem sprawę, ile ten szympanś dla niej znaczył. Postanowił spędzić tę noc razem z nią. Siedzieli razem w milczeniu, podczas gdy Napoleon drzemał w jej ramionach.

- Rachel - odezwał się po chwili Craig - jeżeli nie ma już żadnej nadziei, to czy nie byłoby lepiej... no wiesz, usnąć go?

Potrząsnęła głową wolno, lecz zdecydowanie.

- Gdyby umierał w bólu, nie zawahałabym się tego zrobić, ale on jest po prostu niespokojny. Podałam mu już środki uspokajające. Napoleon w pewien sposób również należy do rodziny i chciałabym, by miał godną śmierć.

Craig skinął głową - szanował jej uczucia.

- Może teraz ja go trochę potrzymam - zaproponował. - Nie możesz dźwigać go przez całą noc.

- Nie jestem pewna, czy się na to zgodzi, ale spróbujmy.

Podała szympanśa Craigowi, który ostrożnie go do siebie przygarnął. Napoleon poruszył się niespokojnie, jak gdyby miał zamiar zaprotestować przeciwko zmianie. Jednakże po chwili przytulił się do Craiga, cichutko pochrząkując i skubiąc włoski na jego rękę.

- Co on robi?

- Próbuje cię iskać - wyjaśniła Rachel. - To dowód uczucia i zaufania.

- Aha. - Craig wydawał się zadowolony.

Nie trwało to dłużej niż parę sekund, po czym ręka szympanśa opadła. Zamrugał, kaszlnął i ponownie się uspokoił. Samotna ćma objęła się o metalową

obudowę lampy. Rachel przyglądała jej się przez chwilę, po czym zaczęła opowiadać o szympanisie niskim, pełnym miłości głosem.

- Nie wyobrażam sobie cyrku bez Napoleona. Był tutaj od zawsze. Podobno moja babcia wykarmiła go butelką po tym, jak został odtrącony przez swoją matkę. Może dlatego, że był bardzo mały. Pozostał niewielki i nigdy nie przestał być miły i słodki. To nietypowe, gdyż większość szympanów staje się agresywna w wieku siedmiu, ośmiu lat, szczególnie samce. A Napoleon nie. Zawsze odwzajemniał okazywane mu uczucie.

Craig słuchał jej w milczeniu, delikatnie kołyszając szympana. Wspomnienia sprawiały jej wyraźną ulgę. Zapowiadała się długa noc, a on miał zamiar pozostać tu z nią do końca.

Powinien był jednak wiedzieć, że cyrkowa rodzina nigdy nie zostawiłaby jej samej w tej sytuacji. W ciągu tych długich godzin wślizgiwali się pojedynczo do namiotu, by sprawdzić, jak ona się czuje i w jakim stanie jest Napoleon.

Byli zdziwieni widokiem Craiga. Niektórzy z nich, ci bardziej opiekuńczy, przyglądali mu się podejrzliwie, lecz ani słowem nie komentowali jego obecności. Proponowali natomiast, że przyniosą kawę. Rachel dziękowała. Wzięła ze sobą termos, miała również dodatkowy kubeczek dla Craiga. Kiwali wtedy głową ze zrozumieniem, pocieszali i wychodzili.

Większość czasu Rachel i Craig spędzili w zaciszu wielkiego namiotu sami, na zmianę trzymając na rękach Napoleona.

Ta sytuacja sprawiła, że dzielili ze sobą coś bardzo osobistego. Zachęciło ich to do intymnych zwierzeń.

To była normalna reakcja u ludzi, którzy wspólnie czuwali przy łożu śmierci przyjaciela bądź krewnego. Może właśnie dlatego Craig zdołał otworzyć się przed

Rachel i opowiedzieć jej to, czego nie był w stanie wyrzucić z siebie w Baraboo.

- Ja również, tak jak Napoleon - rzekł ruskim, spokojnym głosem - byłem malutki jako dziecko. Niedożywiony i chorowity. Może właśnie dlatego moja matka mnie porzuciła. Może nie była w stanie mnie pielęgnować. Wolę myśleć, że miała jakiś poważny powód, żeby mnie zostawić, że nie odeszła ot tak sobie, całkiem obojętnie.

- Czy próbowałeś kiedykolwiek dowiedzieć się, kim była? - spytała łagodnie Rachel, wpatrując się w jego beznamiętną twarz.

- Kiedyś o tym myślałem, ale nie było od czego zacząć. Z moim stanem zdrowia nie nadawałem się nawet do adopcji. Musiałem mieć cztery czy pięć lat, gdy wydobrałem i nabrałem sił.

- Są pary, które chcą zaadoptować dziecko w tym wieku.

- Tak - odparł wolno i z niechęcią. - Ja... byłem adoptowany, Rachel. - Potrząsnął głową. - Ale wszystko poszło nie tak. To małżeństwo rozpadło się, jeszcze zanim adopcja została zalegalizowana, a ja wróciłem z powrotem do rodziny zastępczej. Potem nie chciałem już być adoptowany. Myślałem, że to z mojej winy tamta para się rozstała, że to ja ich zawiodłem, choć adwokat starał się mnie przekonać, że nie miałem z tym nic wspólnego.

- Craig, czy nie było takich domów zastępczych, w których czułeś się częścią rodziny?

- Powinny być, prawda? Myślę, że przynajmniej niektórzy z przybranych rodziców się starali. Może to ja bałem się im zaufać. Wiedziałem, że rodziny zastępcze mogą się w każdej chwili zmienić. Czemu więc miałem się angażować, liczyć na cokolwiek, kiedy następnego dnia mogło się okazać, że z tego czy innego powodu rodzina nie może mnie dłużej zatrzymać?

- I dlatego trafiłeś do wojska - przypomniała Rachel.

- Tak.

- A jednak zrezygnowałeś ze służby. Nie poświęciłeś temu całego życia.

- Zrezygnowałem ze służby, gdy miałem dwadzieścia dziewięć lat.

A ile miał teraz? Co najmniej trzydzieści pięć. Co działo się w jego życiu od zakończenia służby, poza tym, że robił karierę jako ekspert finansowy? Miała ochotę go o to spytać, ale on nagle i zdecydowanie zmienił temat.

- Napiłbym się teraz trochę kawy. A ty?

- Nie, dziękuję. - Schyliła głowę, żeby sprawdzić co z Napoleonem, który teraz spokojnie spał w jej ramionach.

Ponownie spojrzała na Craiga. Wyraz jego twarzy uległ zmianie. Znów się przed nią zamknął. Swobodnie mówił o swoim dzieciństwie, lecz najwyraźniej nie był jeszcze gotów opowiedzieć jej o tym, co się stało po odejściu z wojska. Musi mieć ku temu poważny powód, co zresztą już jej dał do zrozumienia Hank Sutherland. Coś tragicznego, o czym nie jest w stanie rozmawiać.

Przez całą noc trzymali w ramionach słabnącego szympansa, tuląc go i ogrzewając ciepłem swych ciał. Czasami, ogarnięci zmęczeniem, drzemali na przemian. Rachel związała się w kłębek na kocu, Craig zaś wolał rozciągnąć się na jednej z ławek na widowni.

Podziwiała jego szczupłą, męską sylwetkę, podciągnięte do góry kolano, podłożone pod głowę ramię.

Właśnie wtedy do namiotu wkroczył Feliks. Obrzucił Craiga nieprzyjaznym spojrzeniem.

- A ten co tu robi?

- Nieważne - odparła ostrym szeptem. - Potrzebujesz czegoś ode mnie?

- Tak, chodzi o klacz - mruknął Feliks, poprawiając na głowie swój stary kapelusz.

- Zaczyna rodzić?

- Na to wygląda.

- Jakieś kłopoty?

- Nie sędzę, ale pomyślałem, że powinnaś rzucić okiem, żeby się upewnić. Co z Napoleonem?

- Nie jest dobrze, ale jakoś się trzyma.

Tuląc szympansa w ramionach, Rachel z trudem wstała i podeszła do śpiącego Craiga. Nie chciała go budzić. Wyglądał tak spokojnie. Jego przystojna, męska twarz złagodniała, zniknęło z niej napięcie i czujność.

- Craig - zawołała cicho.

Poruszył się i od razu usiadł.

- Tak?

- Muszę pójść i zobaczyć, co z klaczą. Zastąpisz mnie przez chwilę?

- Daj mi go.

Rachel umieściła szympansa w jego ramionach i wyszła z Feliksem.

Pół godziny później wślizgnęła się samotnie do namiotu. To, co tam zastała, zupełnie ją zaskoczyło. Craig siedział na kocu, delikatnie kołyszając Napoleona w ramionach i śpiewając mu kołysankę.

Cofnąwszy się w cień, Rachel wstrzymała oddech, głęboko poruszona sceną, której była świadkiem. Gdzie on się nauczył kołysanki, która w jego ustach brzmiała tak naturalnie? Komu ją śpiewał? Wiedziała, że nigdy nie zdobędzie się na to, by go o to zapytać.

Nie chciała przeszkadzać. Jednak Craig musiał wyczuć jej obecność, gdyż gwałtownie umilkł. Na jego twarzy malowało się zakłopotanie. Rachel poczuła ucisk w gardle i głośno przełknęła ślinę.

- Zaczął się wiercić, więc pomyślałem, że... no, w każdym razie teraz jest spokojny.

- Chyba go jeszcze raz zbadam - rzuciła mimochodem. Słowem nie wspomniała o kołysance. Wyglądało na to, że Craig jest jej za to wdzięczny.

- Co z klaczą?

- Dobrze, ale jeszcze trochę potrwa, zanim urodzi. Feliks i Wayne dadzą sobie radę. Nie przewiduję żadnych komplikacji.

Usiadła obok niego na kocu.

Świtało, gdy Napoleon zaczął przegrywać swą długą walkę. Rachel pękało serce na widok ogarniającego go bezwładu i trudności w oddychaniu. Wiedziała, że jej lekarstwa nie mogą mu już pomóc. Gdy zbliżał się koniec, podała szympansowi środki znieczulające, które pomogły mu przejść przez najgorsze.

Uparła się, że to ona będzie go trzymać na rękach w krytycznym momencie. Ostatnie chwile szympansa nie były gwałtowne ani dramatyczne. Po prostu przestał oddychać i zwiotczał w jej ramionach jak dziecko, które zmorzył sen.

Na pełne bólu spojrzenie Craiga Rachel po prostu wyszeptała:

- Nie żyje.

Craig przejął wtedy inicjatywę, bo obawiał się, że Rachel niezdolna jest do działania. Wziął od niej ciało Napoleona, ułożył je w klatce i przykrył dodatkowym kocem. Potem wrócił do Rachel i przykucnął przed nią.

- Jak się czujesz? - spytał troskliwie, ująwszy jej dłonie w swoje.

- W porządku, dziękuję. - Uśmiechnęła się blado.

Spodziewał się łez, lecz Rachel nie płakała. Wydała się doskonale nad sobą panować. Nie był pewien, czy to dobry, czy zły znak, ale nie zamierzał niczego jej narzucać. Wiedział wszystko o rozpacz i o tym, jak sobie z nią radzić. Wiedział też, że czasami poradzić sobie z nią nie sposób.

Rachel poruszyła się niespokojnie. Pomógł jej wstać. Nie spojrzała nawet na klatkę.

- Chcę, żeby miał przyzwoity pogrzeb - powiedziała sztucznie ożywionym głosem. - Może dziś po południu pomiędzy przedstawieniami. W jakimś cichym, spokojnym miejscu.

- Dopilnujemy tego, Rachel - zapewnił ją.

Wzięła torbę i wyszła z namiotu.

Trawa na zewnątrz pokryta była delikatną mgiełką rosy. Wschodzące słońce, przedzierające się właśnie przez wierzchołki odległych drzew, powoli zaczęło ją osuszać. Rachel i Craig stali przed tylnym wejściem do namiotu i mrugali powiekami, chcąc przyzwyczaić wzrok do światła, tak rażącego po wyjściu z mrocznego namiotu.

- Powinna być już świeża kawa w kuchni. Być może nawet śniadanie jest gotowe.

Craig nie odczuwał głodu. Nie wyobrażał sobie jednak, że mógłby wrócić do motelu i położyć się spać. Poza tym czuł, że Rachel nie chce jeszcze zostać sama.

Ruszyli w kierunku kuchni, lecz nagle Rachel zatrzymała się.

- Zaczekaj. Muszę najpierw sprawdzić co z kłaczą. Chcesz pójść ze mną?

Potrząsnął głową.

- Zaczekam na ciebie w kuchni.

Patrzył za nią, jak idzie w kierunku namiotu stajennego, po czym odwrócił się, poszedł do przyczepy kuchennej i wziął stamtąd dwa kubki parującej kawy. Powiedział pracującym tam ludziom o śmierci szympansa. Strata Napoleona najwyraźniej była ciosem dla wszystkich w cyrku, pomimo że chodziło tylko o stare, schorowane zwierzę. Craig zaczynał to rozumieć.

Usiadł tuż przy wejściu do namiotu i sączył gorącą kawę. Był nie ogolony i półprzytomny ze zmęczenia,

lecz kawa i rześkie ranne powietrze otrzeźwiły go nieco po nocy spędzonej w zaduchu namiotu cyrkowego.

Rachel dołączyła do niego chwilę później. Usiadła naprzeciwko i uśmiechając się, sięgnęła po swój kubek.

- Mamy małą, zdrową klaczkę - oświadczyła.

Uśmiechnął się do niej, rozumiejąc jej radość. Narodziny źrebaka były dowodem na to, że życie wciąż się odnawia i łagodzi w ten sposób cierpienie. W każdym razie, tak to powinno wyglądać, gdyż w jego przypadku koło życia się zatrzymało.

- Chcę ci podziękować za to, że byłeś ze mną - odezwała się Rachel nieśmiało. - Twoja obecność wiele dla mnie znaczyła.

Nigdy się nie dowie, jak wiele. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że wzruszający widok twardego eks-marynarza, śpiewającego kołysankę przestraszone-
mu szympansovi, na zawsze pozostanie w jej pamięci.

Starała się być umiarkowana w okazywaniu wdzięczności, nie chcąc krępować Craiga, który skinął jedynie głową w milczeniu.

Rachel obserwowała go w zadumie, gdy z roztargnieniem mieszał kawę. Był rozkojarzony, znów obcy. Trudno jej było to znieść po tym, jak zbliżyła ich do siebie noc. Nie chciała stracić tego poczucia bliskości i dlatego ośmieliła się zadać mu pytanie, które dręczyło ją przez cały czas.

- Ty wiesz, co to znaczy stracić kogoś bliskiego, prawda, Craig? - spytała nagle. - Doświadczyłeś tego.

Z pewnością tak było, pomyślała. Craig Hollister nie zawsze był samotny, tak jak usiłuje jej to wmówić. W jego życiu musiał istnieć ktoś wyjątkowy, kto w tragiczny sposób odszedł. Nie byłby inaczej zdolny do tak głębokiego współczucia, jakie okazywał jej przez całą noc. Tak, on doświadczył przejmującego bólu rozstania. Mogłaby przysiąc.

Craig spojrział na nią uważnie. Sparaliżował go znany strach. Miał ochotę walnąć kubkiem o stół i czym prędzej stąd uciec. Jednak zwyciężył w sobie tę pokusę, a po chwili zrozumiał, czemu tak postąpił.

On również nie chciał zniszczyć poczucia bliskości i zrozumienia, które nawiązało się pomiędzy nimi. Było jednak coś jeszcze. Długa, bolesna pustka, której nie mógł już dłużej znieść, pogarda dla własnej niemocy, wynikająca ze strachu przed kolejnym odrzuceniem, kolejną porażką. Jeżeli cenił to, co odnaleźli w sobie ostatniej nocy, jeśli chciał to zachować, musiał zaprzestać ucieczki.

Nadszedł czas, by zrzucić z serca tak długo niesiony samotnie ciężar.

Z początku Rachel bała się, że Craig znów zamknie się w sobie, nie zechce jej zaufać. Przez chwilę milczał. Potem, ku jej uldze, pochylił się w jej stronę, opierając łokcie na pokrywającej stół staroświeckiej ceracie w biało-czerwona kratkę.

- Tak - rzekł ochrypłym głosem. - Tak, wiem, co to znaczy utracić kogoś bliskiego. Można by rzec - dodał z gorzkim uśmiechem - że jestem ekspertem, jeśli o to chodzi.

Umilkł, a ona cierpliwie czekała, aż zacznie mówić dalej. Domyślała się, jakie to dla niego trudne, że rozmawiał o tym rzadko, a może nigdy. Musi pozwolić, by opowiedział jej wszystko po swojemu, w tempie, które jemu odpowiada.

- Kłamałem, Rachel - odezwał się w końcu - gdy sugerowałem ci, że nigdy nie dbałem o takie rzeczy jak rodzina czy bliskie związki z ludźmi. Przez większość życia okłamywałem nawet sam siebie.

Zaraz po ukończeniu szkoły średniej wstąpiłem do wojska, bardzo się z tego cieszyłem. Po raz pierwszy miałem cel w życiu. Byłem dobrym żołnierzem. Niepotrzebna mi była rodzina.

- Ale okazało się, że to nie wystarcza.

- Tak, to nie wystarczało - przyznał. - W głębi serca pragnąłem czegoś innego, czegoś, czego nigdy nie miałem. Tylko... cóż, nie wiedziałem, jak to znaleźć. Może bałem się szukać. Wiesz, przez to moje dzieciństwo. A może - wzruszył ramionami - taki już jestem. Miałem szczęście, Rachel, cholerne szczęście, ponieważ dostałem to, czego pragnąłem. Nie potrafiłem jednak tego zatrzymać.

Przerwał nagle, zakłopotany.

- Może masz jeszcze ochotę na kawę? Mogę przynieść.

To był stary jak świat unik i nie miała zamiaru dać się na to złapać. Musiał wyrzucić z siebie cały ten gniew, gorycz i ból, czy zdawał sobie z tego sprawę, czy nie. Wolno potrząsnęła głową.

- Żadnej kawy. Mów dalej, Craig.

Zrozumiał, że musi się od tego uwolnić. Z rezygnacją opuścił ramiona i splótł ręce na stole. Gdy zaczął mówić dalej, w jego głosie brzmiało zdecydowanie.

- To Lynn odnalazła mnie. Była pracownikiem cywilnym w bazie, w której stacjonowaliśmy. Zawsze szukałem pretekstu, by pójść do biura, gdzie pracowała, po to tylko, żeby na nią popatrzeć. Miała klasę. Połowa facetów w bazie kochała się w niej, łącznie z wyższymi oficerami. Z taką konkurencją nie sądziłem, że mam szansę. Jednak Lynn była innego zdania. To ona zaprosiła mnie na pierwszą randkę.

- I poszedłeś.

- Tak. - Craig uśmiechnął się na samo wspomnienie.

- Poszedłem. Od samego początku układało się między nami wspornie. Nie dziwiło to Lynn. Wiedziała, że tak będzie. Ona zawsze wiedziała, czego chce. Boże, jaki ja byłem szczęśliwy!

- To musi być wyjątkowa kobieta.

- Była. Tak samo jak nasz syn.

Rachel popatrzyła na niego, nie tyle zdumiona nieoczekiwanym obrotem sprawy, co zasmucona czasem przeszłym, którego użył Craig.

- Masz... miałeś syna?

- I żonę.

Zanim opuścił wzrok, dojrzała w jego oczach rozpacz.

- Odszedłem ze służby, kiedy się pobraliśmy. Doskonale nadawała się na żonę żołnierza, ale ja nie potrzebowałem już wojska. Stałem się nagle ambitny. Pragnąłem zapewnić mojej rodzinie lepsze, dostatniejsze życie. Nie chciałem, żeby mój syn, Dawid, wychowywał się bez wielu rzeczy, których ja nie mogłem mieć. Trafiła się oferta pracy w St. Louis i przyjąłem ją. Problem w tym, że wojsko ukształtowało mnie na pracoholika i ta postawa towarzyszyła mi również w cywilu. Chciałem chyba udowodnić, że porzucony w pittsburskiej tawernie dzieciak też może do czegoś dojść. Lynn rozumiała to i nie miała mi za złe nadliczbowych godzin spędzanych w pracy. Aż do tego dnia, kiedy...

Przerwał nagle. Zacisnął usta, w jego oczach pojawiła się rozpacz. Całe ciało zeszywniało w bezruchu.

- Aż do dnia, kiedy co? - ponagliła go delikatnie.

Z początku myślała, że Craig nie "będzie w stanie opowiedzieć jej wszystkiego do końca, lecz przemógł się i zaczął mówić dalej głosem przepełnionym bólem.

- Zeszłej jesieni wybraliśmy się wreszcie na wakacje, które obiecywałem Lynn od urodzenia Dawida. Mieliśmy jechać tylko we trójkę i Lynn nie mogła się już doczekać. Zamierzaliśmy lecieć do Denver, tam wynająć samochód i pojechać w góry. Lynn była sierotą tak jak ja, ale miała kuzynkę, która prowadziła tam ośrodek wypoczynkowy. Zamierzaliśmy spędzić parę dni z nią i jej mężem.

Do Denver dostaliśmy się bez przeszkód, ale ja nie mogłem przestać myśleć o tej cholernej pracy. Poma-

gałem właśnie pewnej firmie elektronicznej i martwiłem się jej sytuacją. Nie mogłem powstrzymać się, żeby nie zadzwonić do nich z lotniska. Okazało się, że znów przeżywają kryzys i błagali, żebym natychmiast wrócił i pomógł im wybrnąć z kłopotów. Każdy rozsądny człowiek by odmówił. Ja nie. Zgodziłem się. Lynn była wściekła. Pokłóciliśmy się o to od razu na lotnisku. Przekonałem ją w końcu, żeby wzięta wypożyczony samochód i pojechała z Dawidem. Przynależem, że zajmie mi to najwyżej dzień lub dwa, a potem do nich dołączę. Nie chciałem, żeby miała zepsuty urlop.

Gdy odjeżdżali z lotniska, widziałem ich po raz ostatni. - Jego głos stał się bezbarwny, pozbawiony emocji, jak gdyby tylko w ten sposób mógł skończyć opowieść. - Lynn dojechała w góry, lecz szalała tam burza śnieżna. Starła się dotrzeć do swojej kuzynki. Była dobrym kierowcą, ale w czasie burzy straciła panowanie nad pojazdem, który stoczył się do głębokiej przepaści. Nie mieli szans. Oboje zginęli na miejscu.

Może gdyby Lynn nie była zdenerwowana z mojego powodu i myślała trzeźwiej, nie doszłoby do tego. Może byłoby inaczej, gdybym to ja siedział za kierownicą. To właśnie powtarzałem sobie codziennie, od kiedy ich straciłem. Z tym musiałem nauczyć się żyć.

Rachel dzieliła z nim jego ból, czuła się tak, jak gdyby ktoś z całej siły ścisnął jej serce w piersi.

- Craig - wyszeptała żałośnie - nie możesz być pewien, że to by cokolwiek zmieniło. Nie byłes w samochodzie i nie wiesz, co się właściwie stało.

Zachowywał się tak, jak gdyby jej nie słyszał. Lub, co bardziej prawdopodobne, już wiele razy słuchał podobnej argumentacji, a być może starał się przekonać w ten sposób sam siebie, ale to nie pomagało.

- Wiesz, co robiłem później? - spytał, uśmiechając się ironicznie. - Popełniałem wciąż ten sam błąd.

Stałem się jeszcze większym pracoholikiem. Załowałem, że dzień nie jest dłuższy, bo mógłbym więcej czasu spędzić w pracy. I co ty na to?

- Wydaje mi się, że w tych okolicznościach to była całkiem normalna reakcja.

- To samo powiedział mi psychoanalityk. O tak, tego również próbowałem. Hank Sutherland mnie namówił. Ten psychoanalityk powiedział mi, że haruję jak maszyna, ponieważ boję się wolnego czasu, pozostania sam na sam z bólem, i że wymierzam sobie karę za to, że żyję, podczas gdy moja rodzina zginęła. Może miał rację. Wiedziałem jedno - że muszę się jakoś trzymać, iść do przodu.

Rachel spojrzała na jego dłonie. Zacisnęła je kurczowo na blacie stołu. Miała ochotę dotknąć tych silnych rąk, potrzymać je w swoich, ulżyć mu w cierpieniu. Wydawało jej się jednak, że nie nadeszła jeszcze właściwa chwila.

Craig zaczął mówić dalej chrapliwym głosem.

- W końcu wkroczył w to Hank i inni przyjaciele. Obserwowali moją samodestrukcję przez kilka miesięcy po pogrzebie. Powiedzieli, że się wypalam, jestem bliski załamania nerwowego.

- Odmówiłem pójścia na urlop i wtedy Hank przydzielił mi to zadanie. Zmiana otoczenia, pobyt na świeżym powietrzu, łatwiejsza praca - to wszystko miało zmniejszyć mój stres. Nie dał mi żadnego wyboru. - Uśmiechnął się kwaśno. - Więc co mam robić, gdy wpada tu Hank, by sprawdzić, jak się czuję? Czy jestem mu wdzięczny za jego troskę? Wprost przeciwnie, jeszcze się na biedaka wściekam! Ale ze mnie świnia!

Rachel zrozumiała teraz, co miał na myśli bankier. Zaczynała rozumieć wiele rzeczy, na przykład wyraz twarzy Craiga tego dnia, kiedy po raz pierwszy przyjechał do ich obozu. Pedantyczny i poważny,

człowiek żyjący w ciągłym napięciu. Jeszcze przy paru innych okazjach dostrzegła u niego ten sam wyraz twarzy, choć najgorsze symptomy swojego rozstroju psychicznego głęboko skrywał, a te zżerały go od środka jak trucizna. Teraz, gdy zrzucił z serca cały ciężar, zaświtała nadzieja. Ale zaraz, nie powiedział jej jeszcze chyba wszystkiego.

- Tego dnia, kiedy Suzi przyniosła ci tort... - odezwała się Rachel z wahaniem.

- Tak. Z czasem najgorszy ból nieco złagodniał, ale bywają takie chwile, zwłaszcza gdy jestem wśród dzieci...

- Nie możesz się opanować.

- Nie tego dnia. Uśmiech Suzi przypomni mi, jak Dave... - Przerwał i pełen żalu potrząsnął głową.

- A... a Lynn? Czy w dalszym ciągu tak bardzo ci jej brak? - Jeszcze nie zdążyła zamknąć ust, a już poczuła do siebie nienawiść za to, że zadała to pytanie, że czuła potrzebę zadania go. - Przepraszam - rzuciła szybko.

- Co za głupie pytanie. Oczywiście, że ci jej brak.

- Oni obydwójce zawsze będą częścią mnie - odparł szczerze. - Nie mogę tego zmienić, ale wewnętrznie pogodziłem się ze śmiercią Lynn. Musiałem, inaczej bym tego nie przeżył. W końcu zdałem sobie sprawę, że ona tego by sobie właśnie życzyła. Jednak jest coś, czego mi wciąż brak i nie będę cię oszukiwał, że jest inaczej. Zawsze, każdego dnia tęsknię za tym, że byliśmy razem, blisko siebie.

I to był główny powód jego rozpacz, uświadomiła sobie Rachel. W okrutny sposób los pozbawił go czegoś, co stanowiło treść jego życia, a on nie potrafił wypełnić tej luki. Może nawet sądził, że nie zasługuje już na szczęście. Mylił się, i to bardzo. Był przyzwoitym człowiekiem, silnym, w pełni godnym tego, czego pragnął. Chciała to powiedzieć, ale nie mogła. Postanowiła więc okazać mu to.

Nadszedł już odpowiedni moment, by spełniła swoje pragnienie i dotknęła go. Nie musiała nic mówić. Wystarczyło dać mu do zrozumienia, że jest przy nim. Słowa były zbędne - wysłuchał ich wiele od swoich przyjaciół, od psychoanalityków. Jedynym pocieszeniem, które było mu potrzebne w tej trudnej chwili, było jej milczące zrozumienie i wsparcie.

Położyła ręce na jego ogromnych dłoniach, w dalszym ciągu zaciśniętych kurczowo na blacie stołu. Ucisnęła je lekko, tak by wiedział, jak bardzo jej na nim zależy.

Przez chwilę nie reagował, lecz ona nadal mocno trzymała jego ręce w swoich. W końcu dotarło do niego to milczące przesłanie. Z ulgą poczuła, jak jego napięcie maleje, słabnie kurczowy uchwyt dłoni. Westchnął głęboko, powoli, tak jakby uwalniał się w ten sposób od najgorszego bólu.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się. Nie mógł w to uwierzyć! Po raz pierwszy od czasu śmierci Lynn i Dawida poczuł wewnętrzny spokój. Może teraz nauczy się radzić sobie z tym, pogodzi się z faktem, że odeszli. Może nie jest jeszcze dla niego za późno.

Dokonała tego Rachel, słuchając go i okazując mu swoją troskę. Była dla niego dobra, a on chciał pokazać jej, jak bardzo to docenia.

Nagle poczuła, że to on trzyma jej ręce w swoich, milcząc odpowiadając na jej przesłanie.

Pochylił się i uniósłszy ku ustom jej dłoni, począł delikatnie całować jej palce. Wiedziony był nie namiętnością, lecz zwykłą wdzięcznością.

I wtedy ujrzała łyżeczkę od herbaty leżącą przed nim na stole, a do tej pory ukrytą pod jego dłońmi. Była zaskoczona. Targany gwałtownymi emocjami, Craig zgiął ją w kilku miejscach, wyżywając się na twardym metalu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Craig z rozbawieniem przypatrywał się ludziom zgromadzonym na polu za obozowiskiem. Nie było członka zespołu, zarówno wśród artystów, jak i robotników, który nie chciałby być obecny na pogrzebie Napoleona. Przyszli, by pożegnać ukochanego przyjaciela. Nie miało znaczenia to, że był szympansem.

Życzenie Rachel zostało spełnione. Na grób wybrano spokojny zakątek pośród wyniosłych dębów. Właściciel ziemi wyraził zgodę na pogrzeb. Dwóch mężczyzn z zespołu przyniosło z miasta niewielką kratę, a Molly obciągnęła ją materiałem i uformowała coś w rodzaju trumny. Na wieku spoczywał bukiet polnych kwiatów.

Tego dnia Craig czuł się swobodnie w swoim urzędowym garniturze. Każdy postarał się ubrać jak najlepiej, tylko członkowie orkiestry wystąpili w uniformach i nieśli ze sobą instrumenty. Pomijając kwestię ubrania, Craig był raczej skępowany. Rachel nalegała, żeby stanął obok niej, bezpośrednio przy grobie. Nikt nie skomentował tego wprawdzie ani słowem, ale czuł na sobie ich wzrok, oskarżający go o arogancję i pychę. Nie wiedział, że Rachel specjalnie trzyma go przy sobie, że zapowiedziała swoim ludziom, iż nie pozwoli na dalsze wyłączenie go z cyrkowej rodziny. Obawiała się jednak, że sama determinacja z jej strony to za mało, by Craig został zaakceptowany.

Craig spojrział z niepokojem na Rachel. Nie spała całą noc, jeśli nie liczyć paru chwil drzemki, kiedy zastąpił ją przy Napoleonie. Miała sińce pod oczami i wyglądała na zdenerwowaną. Poza tym nie uroniła

nawet jednej łzy po stracie szympansa, co nie było naturalną reakcją. Dusiła w sobie całą rozpacz, a on widział, jakie to niebezpieczne.

Rachel odchrząknęła i zaczęła mówić.

- Każdy, kto nie należał nigdy do cyrku i zobaczyłby nas zebranych tu teraz, pomyślałby, że jesteśmy nienormalni. Nie zrozumiałby, że dla nas Napoleon nie był zwykłym szympansem, tylko...: tylko... - Zająknęła się, lecz po chwili zaczęła mówić dalej drżącym głosem. - Kimś wyjątkowym. Należał do cyrku, był jednym z nas i...

Słowa uwięzły jej w krtani. Wszyscy patrzyli na nią czekając, aż zacznie mówić dalej. To śmieszne, ale nie mogła wykrztusić ani słowa. Nie była w stanie pożegnać Napoleona tak, jak na to zasługiwał. Dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę z tego, że odszedł.

- Ale wy to wszystko wiecie. Wiecie, że...

Ze ściśniętego gardła zamiast słów wydobywały się tylko jakieś chrapliwe dźwięki, łzy cisnęły się do oczu. Jeszcze trochę, a zacznie szlochać i zrobi z siebie kompletną idiotkę.

Craig nie zamierzał do tego dopuścić. Starając się nie zwracać niczyjej uwagi, objął ją w pasie i przycisnął mocno do siebie. Zaskoczył tak siebie, jak i innych, zastępując Rachel. Wszyscy byli zbyt zdumieni, by go powstrzymać, choć tu i ówdzie rozległy się pomruki niezadowolenia, gdy zaczął mówić swoim głębokim, dźwięcznym głosem.

- Jest takie stare porzekadło w cyrku. Słyszałem, jak niektórzy z was je powtarzali: „Z cyrkiem i dla cyrku”. Chodzi tu o lojalność i oddanie cyrkowców. Myślę, że jest to doskonała okazja, by przypomnieć to powiedzenie, gdyż Napoleon był tak samo członkiem trupy cyrkowej jak wy wszyscy.

Być może nie mam prawa wygłaszać tej mowy pożegnalnej. Nie jestem jednym z was. Ale byłem

razem z Rachel, gdy Napoleon umierał. Podzieliła się ze mną wspomnieniami o nim, dzięki którym zrozumiałem, jak bardzo zasłużył na tę ceremonię. Tym, którzy są zbyt młodzi, by pamiętać oraz tym, którzy chętnie jeszcze raz posłuchają, pragnę przypomnieć teraz niektóre z tych wspomnień.

Podczas gdy Craig mówił dalej, nadal mocno obejmując Rachel, żałobnicy ulegali niewiarygodnej metamorfozie. Ponure, pełne niechęci spojrzenia, jakimi go obrzucali, łagodniały w miarę, jak słuchali tego wzruszającego przemówienia.

Pod koniec zyskał nie tylko ich szacunek, lecz także szczerą sympatię. Przekonał ich do siebie całkowicie, choć nie to było jego celem.

Rachel popłakiwała cichutko u jego boku, nie tylko wzruszona zmianą, którą wyczuła w swoim zespole i nie tylko z powodu Napoleona. Płakała, ponieważ temu ogromnemu mężczyźnie obejmującemu ją opiekuńczo zależało na niej na tyle, by chronić ją przed upokorzeniem. Jeżeli do tej pory nie była pewna swoich uczuć do niego, teraz już pozbyła się wątpliwości.

Nie miała czasu, by zastanowić się poważniej nad tą sprawą. Craig skończył mówić i gdy chwilą milczenia uczczono pamięć Napoleona, zaczęła grać orkiestra. Była to wesoła cyrkowa melodia, towarzysząca niegdyś Napoleonowi podczas popisu jazdy na rowerze. Tego dnia zabrzmiała jednak smutno, tak że zanim ostatnie dźwięki uleciały z letnim wietrzykiem, wszyscy zgromadzeni mieli wilgotne oczy.

Następnego ranka na nowym miejscu w zachodnim Ohio maszyna do wbijania pali zepsuła się, gdy tylko zabrali się do wznoszenia namiotu cyrkowego. Ernie, pomimo swoich zdolności technicznych, nie był w stanie jej uruchomić.

Jeżeli popołudniowe przedstawienie miało się odbyć, a nie mogli sobie pozwolić na jego odwołanie, pale podtrzymujące konstrukcję namiotu trzeba było wbić ręcznie.

Craig, z nieodłącznym neserem w dłoni, zjawił się akurat wtedy, gdy przeprowadzano całą operację. Stanąwszy w pobliżu, przyglądał się grupie robotników rytmicznie wbijających nieszczęsne pale.

Zmierzający do miejsca pracy Feliks niespiesznym krokiem podszedł do Craiga. Przez jakiś czas milczał, po czym poprawił kapelusz, wyjął z ust nieodłączne cygaro i odezwał się burkliwie:

- Zamiast tak stać i się gapić, może byś pomógł?

Craig w milczeniu przyglądał się zlanym potem robotnikom. Wiedział, że stara metoda wbijania pali w twardą ziemię była wyczerpującą harówką.

- Czy to rozkaz, czy zaproszenie? - spytał Feliksa, uśmiechając się lekko.

- Zaproszenie. Chyba że boisz się zabrudzić to śliczne ubranko, które zawsze nosisz - zachichotał Feliks.

Craig nic nie odpowiedział. Zdjął marynarkę, krawat i wraz z neserem rzucił na trawę. Podwinął rękawy koszuli i chwycił jeden z sześciopółkilowych młotów opartych o stojącą nie opodal ciężarówkę.

Nikt nie potrzebował mówić Craigowi, że tym oto sposobem został zaakceptowany przez Feliksa. Praca przy wbijaniu pali była mordercza, lecz żaden wysiłek nie sprawił mu nigdy większej satysfakcji.

Podczas innego postoj, w środkowej Indianie, przyszła do niego Molly. Na jej szczupłej twarzy malowało się zmartwienie.

- Nie wiem, co my teraz zrobimy. Brakuje nam na dziś wieczór jednego chłopaka od cukierków.

Craig wiedział już, że „chłopakiem od cukierków” nazywano w cyrku osoby roznoszące podczas przed-

stawienia napoje i słodycze. Zdawał sobie sprawę, że stanowi to znaczną część dochodu.

- Co się stało?

- Wayne okropnie się rozchorował. Wie, że nie powinien jeść małży, bo ma potem żołądkowe sensacje.

- Zawahała się. - Craig, nie chciałabym cię urazić, ale naprawdę nie ma nikogo innego na miejsce Wayne'a, a więc czy mógłbyś może, tylko na dziś wieczór...

Przed pogrzebem Napoleona Molly nigdy by się nie ośmieliła prosić go o podobną przysługę. Nikt z zespołu by tego nie zrobił, więc Craig odebrał jej prośbę jako wyróżnienie. Tamtego wieczoru krążył po namiocie cyrkowym odziany w tradycyjny biały fartuch, z zawieszoną na szyi tacą z napojami. Nie uważał tego zajęcia za poniżające czy krępujące. Był w pełni usatysfakcjonowany.

Na postoju w północnym Kentucky pomagał właśnie wiązać liny namiotu dla zwierząt, gdy podszedł do niego Złotko. Craig nie potrzebował już zaproszenia do pracy, gdy widział, że jest potrzebny. Złotko przykucnął obok niego i patrzył, jak Craig zwinnie wiąże podwójny węzeł.

Złotko mrugnął i obdarzył Craiga bezzębnym uśmiechem.

- Zrobiłeś to jak fachowiec. Widać, że nie jesteś już pierwszomajowy.

Craig odwzajemnił uśmiech.

- Pierwszomajowy? Nigdy tego nie słyszałem.

- Jasne. Tak nazywamy facetów, którzy są zupełnie zieloni, kiedy podłączają się do nas na początku sezonu. Ty nie jesteś już zielony. Słuchaj, po fajrancie spotkamy się na pokerka. Chcesz zagrać?

Pewnie, że chciał. To był jeszcze jeden dowód zaakceptowania przez rodzinę.

Cyrk powrócił do Illinois. Nastąpiły upały. Nawet wczesne ranki były gorące.

Rachel właśnie zakończyła próbę z koźmi i przyglądała się wznoszeniu namiotu cyrkowego, a konkretnie Craigowi pomagającemu przy pracy. W tej początkowej fazie płótno namiotu leżało w częściach rozłożone na ziemi, jak kawałki ogromnego tortu. Craig wraz z resztą mężczyzn przykucnął nad brezentem, szybko wiążąc ze sobą poszczególne części.

Na jego widok serce zabiło jej żywiej. Miał na sobie obcisłe dżinsy, poszarpane i poplamione, i zdarte tenisówki, z których jedna miała dziurę na palcu. Jego muskularna klatka piersiowa błyszczała od potu. Przydałoby się podciąć splecione, pozlepiane włosy, które zjaśniały na słońcu tak, że miejscami były całkiem białe. Craig wydawał się tego wszystkiego nie zauważać. Włosy i brwi żywo kontrastowały ze zdrową opalenizną. Rachel od początku uważała, że jest atrakcyjny, ale teraz, obszarpany i spocony wyglądał wyjątkowo podniecająco.

Była przerażona tym, jak bardzo go pragnie, gdyż od czasu rozmowy w namiocie kuchennym jej uczucia jeszcze przybrały na sile. Zdała sobie wtedy sprawę, że jest w nim zakochana i to odkrycie zaskoczyło ją. Miała nadzieję, że wkrótce nastąpi zbliżenie fizyczne. Przecież Craig pożądał jej tej nocy w motelowym pokoju. Czemu więc nie miałby kochać się z nią teraz, gdy nie było pomiędzy nimi żadnego konfliktu, gdy sytuacja sprzyjała temu związkowi? A jednak nic się nie działo. Craig był tak zajęty zacieśnianiem przyjaźni z pracownikami cyrku, że rzadko kiedy znajdował chwilę czasu dla niej.

Ale czy rzeczywiście nie było nadziei na to, że kiedyś będą do siebie należeć? Powinna pójść i ostrożnie z nim o tym porozmawiać, dowiedzieć się, co on naprawdę czuje. Nie mogła się jednak na to zdobyć. Jeszcze nie teraz. Nie chciała mu psuć radości obcowania z jej rodziną.

Craig nie pozostawał bynajmniej niewrażliwy na wdzięki Rachel. Gdy ujrzał ją, jak odchodziła, kołysząc biodrami, poczuł pożądanie. Zauważył, że mu się przyglądała. Odgadł nawet, o czym myślała, gdyż na jej twarzy wyraźnie malowała się tęsknota. A niech to, on pragnął jej tak samo gorąco jak ona jego! Cóż go więc powstrzymywało?

W głębi serca ciągle marzył o prawdziwej rodzinie, a jednocześnie był przekonany, że nigdy już nie będzie jej miał. Bał się miłości, nie zniósłby kolejnej porażki, kolejnej straty.

Co było powodem dystansu, jaki zachował w stosunku do Rachel? Czemu walczył z namiętnością, która ogarnęła jego ciało? Z pewnością jego pragnienia były teraz bardziej skomplikowane z uwagi na głębsze uczucia, którymi ją darzył. Była dla niego wszystkim tym, czego mu do tej pory brakowało. Gdyby związał się z nią, gdyby został jej kochankiem... Nie, nie mógłby chyba zaryzykować. To było zbyt niebezpieczne.

Poza tym jeszcze jedna przeszkoda do pokonania. Jej nadopiekuńcza cyrkowa rodzina. Został przez nich wprawdzie zaakceptowany, lecz w dalszym ciągu podejrzliwie patrzyli na jego zamiary względem Rachel.

Wszystko to zmieniło się pewnego dnia w Wisconsin.

- To chłodnica - Rachel wyjaśniła Feliksowi.
- Ernie uważa, że muszę ją wymienić.
- Powinnaś wymienić cały samochód - mruknął Feliks.
- Na to mnie nie stać. A zresztą, to jeszcze zupełnie niezły wóz - stanęła w obronie kombi, które wraz z przyczepą należało jeszcze do jej ojca.
- Więc jaki masz plan?
- Dzwoniłam do warsztatu. Zajmą się tym, a ty jedź razem z innymi. Dogonię was.
- Jesteś tego pewna?

- Feliks, nic mi się nie stanie. Prawdopodobnie zajmie mi to parę godzin. Nie oczekujcie mnie na nowym miejscu przed południem. Następne przedstawienie dajemy dopiero jutro, więc nie ma się czym martwić.

- W porządku, ale bądź ostrożna. Przewiduję na dzisiaj deszcze, nawet ulewne.

- Będę ostrożna - przyrzekła.

Obozowisko było już prawie puste, gdy Rachel skierowała się do pobliskiego miasteczka. Ogromne ciężarówki wyruszyły w drogę już o świcie, a wkrótce potem podążyły za nimi pojazdy artystów.

Przejeżdżając obok motelu, w którym nocował Craig, Rachel rzuciła okiem na parking. Nie było tam jego samochodu. Pomyślała, że wyruszył już na nowe miejsce, by być pod ręką, gdy będą urządzać obóz. Zdawała sobie sprawę, że to niedorzeczne, a jednak poczuła się samotna, widząc, że nie ma go w pobliżu.

Spoglądając przez okna warsztatu na zaniesione ołowianymi chmurami niebo, doszła do wniosku, że jej kiepski nastrój spowodowany jest przez pogarszającą się pogodę. Przez ostatnie dni panowały upały, a teraz temperatura wyraźnie się obniżała. Podobnie jak farmerzy, cyrkowcy zawsze zwracali baczną uwagę na pogodę, która mogła odstraszyć widownię lub sprawić, że mokra ziemia i błoto utrudniały wzniesienie namiotu cyrkowego.

Rozpadało się na długo, zanim samochód Rachel był gotów. Kiedy opuściła stację i powróciła na autostradę, lało już na dobre. Jechała przez wiejską okolicę, więc ruch na drodze na szczęście był niewielki. Jednak ciągnięcie za sobą ciężkiej przyczepy nie było łatwe, a poza tym musiała jechać wolno, żeby nie przegapić strzałek usytuowanych co jakiś czas wzdłuż drogi. Trudno było je dostrzec w strugach deszczu.

Jack Cygan, lider orkiestry, stanowił „przednią straż” zespołu na trasie i to właśnie on był odpowiedzialny za owe strzałki. Wyruszał w drogę przed innymi i umieszczał znaki na słupach i drzewach, tak by ułatwić całej grupie przejazd przez nieznanne tereny.

Rachel omal nie przeoczyła niebieskiej strzałki, umieszczonej tuż przed ostrym zakrętem w prawo. Gdy w końcu ujrzała ją na ścianie opuszczonej szopy, przystanąła zaskoczona. Strzałka skierowana była w lewo.

Dopiero po długiej chwili wahania zdecydowała się pojechać we wskazanym kierunku. Wiedziała, że czasami na trasie zdarzają się roboty drogowe lub niskie tunele czy wiadukty, pod którymi nie zmieściłyby się cyrkowe ciężarówki. Jack Cygan w takich przypadkach kierował trupeę na boczne drogi. Doszła do wniosku, że i teraz musiało się tak stać, gdyż droga prowadząca w lewo wyglądała zupełnie przyzwoicie.

Jednakże po paru minutach ogarnęły ją wątpliwości. Prowadząca przez gęsty sosnowy las droga zwęziła się i przeszła w jednopasmówkę. Wypatrywała kolejnej niebieskiej strzałki, niestety na próżno.

Coś tu jest nie w porządku, pomyślała. Jack nigdy nie poprowadziłby tędy ciężarówki.

Zjechała na pobocze i wyciągnęła mapę. Miała kłopot ze znalezieniem drogi, którą jechała, a gdy wreszcie ją znalazła, jej obawy potwierdziły się. Droga prowadziła w głąb rozległego rezerwatu leśnego.

Tamta strzałka przed zakrętem na autostradzie musiała zostać przekreślona już po przejeździe cyrku. Od czasu do czasu to się zdarzało. Dzieciaki robiły kawały, uważając skierowanie cyrku w ślepą uliczkę za doskonały dowcip.

Będzie musiała wrócić na autostradę. Potrzebowała jednak sporo miejsca, żeby zawrócić samochodem

z przyczepą. Przejechanie tyłem całego tego odcinka nie wchodziło w grę.

Jechała dalej, na próżno wypatrując jakiejś polany. Droga stawała się coraz węższa. Wokół nie było nic - żadnych budynków, pojazdów, bocznych dróg.

Gdy Rachel ujrzała, że droga opada w dół i przecina strumień, biegnąc po niskiej ziemnej grobli, zaczęła poważnie się niepokoić. W grobli znajdowały się dwa przepusty, przez które woda przepływała na drugą stronę. Jednakże w czasie ulewnego deszczu, gdy strumień bardzo wzbierał, nie były w stanie przepuścić nadmiaru wody odpowiednio szybko. Poziom wody w strumieniu gwałtownie się podnosił i groził zatopieniem drogi. Rachel ostrożnie przejechała po grobli.

Cieszyła się ze swojej decyzji, gdyż wkrótce ujrzała po lewej stronie polanę z paroma stodołami i szałasami. Nareszcie będzie mogła zawrócić. Miała nadzieję, że uda jej się tego dokonać na twardym gruncie, lecz nagle poczuła, że prawe koła samochodu zapadają się w zdradzieckim błocie. Próbowwała uwolnić się z pułapki, ale grzęzła coraz bardziej. Nic z tego nie będzie. Koła obracały się w miejscu.

Spędziła blisko godzinę, usiłując wydostać się z błota na wszelkie sposoby, włącznie z odłączeniem przyczepy, ażeby odciążyć kombi. Nic nie pomagało. Jedynym rezultatem jej wysiłków było to, że wybrudziła się, całkowicie przemokła i zmarzła. Deszcz był tak ulewny, że nawet płaszcz nieprzemakalny i plastikowy kaptur na nic się nie zdały.

Zniechęcona i przygnębiona, uświadomiła sobie, że ma tylko jedno wyjście. Autostopem dostać się do autostrady i tam szukać pomocy.

Zamknęła samochód oraz przyczepę i ruszyła w stronę drogi. Gdy dotarła do grobli, stanęła przerażona. Nie mogła po niej przejść, gdyż grobla znajdowała się teraz pod rwącym strumieniem, który

porwałby ją ze sobą, gdyby próbowała się przezeń przedostać.

Musiała zawrócić. Jedynym wyjściem było pójście drogą w przeciwną stronę w nadziei, że uda jej się wydostać stąd przed zmrokiem.

Wróciła, minęła polanę i za zakrętem drogi stanęła jak wryta, patrząc na drugą groblę zanurzoną jeszcze bardziej niż ta poprzednia. Przepływała tamtędy odnoga tego samego strumienia.

Dopiero teraz, ogarnięta panicznym strachem, Rachel uświadomiła sobie, w jak beznadziejnym położeniu się znalazła. Zupełnie sama na miniaturowej wyspie, która w każdej chwili może znaleźć się pod rwącymi wodami strumienia.

SR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na nowym miejscu postoju nikt nie myślał o Rachel. Wszyscy byli zbyt zajęci. Padający bez przerwy deszcz zamienił ziemię w trzęsawisko.

Postawienie namiotu cyrkowego nie wchodziło nawet w grę. Na szczęście będzie potrzebny dopiero jutro. Ale ciężarówki i przyczepy nie mogły zostać na szosie i blokować ruchu. Trzeba je było jakimś cudem zaparkować na wydzielonym terenie, wyładować zwierzęta i zająć się nimi.

W tych warunkach nie było mowy o użyciu podnośnika. Wszyscy pomagali ręcznie nosić niezbędny ekwipunek, nawet słonie zostały zaprzęgnięte do pracy. Mimo to jeden samochód po drugim grzązł w błocie aż po osie i trzeba go było wyciągać.

Do holowania pojazdów i transportowania ekwipunku zużyto tyle lin i łańcuchów, że do południa ich zabrakło. Craig zaoferował się pojechać do miasteczka i kupić następne.

Miasteczko było niewielkie i znajdował się w nim tylko jeden sklep z artykułami żelaznymi. Tego dnia był akurat zamknięty. Po pół godzinie kręcenia się po miasteczku Craig znalazł sklep ze starzyzną, gdzie mieli do sprzedania używaną linę. Wrzucił zakupy do bagażnika i wrócił do cyrku. Nie był w najlepszym humorze - przemoczony, umazany błotem, zmęczony. Zastanawiał się, co się dzieje z Rachel. Do tej pory był tak zajęty pracą, że nie pomyślał o niej. Ale teraz uświadomił sobie nagle, że nie widział jej od rana, a przecież zwykle kręciła się po obozie.

Dostarczywszy linę pracującym, Craig udał się na poszukiwanie Feliksa. Kuchnia jeszcze nie pracowała, lecz Molly i Lucille przyszykowały kawę w przyczepie biurowej. Craig znalazł tam Feliksa i Raya.

- Gdzie jest Rachel? - spytał Craig. - Jeszcze tu nie dotarła?

Feliks opowiedział o kłopotach z chłodnicą, Craig był wściekły.

- Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział? Gdybym wiedział, że ma kłopoty z samochodem, zostałbym i jechał za nią, żeby się upewnić, że szczęśliwie tu dotrze.

- Wymiana chłodnicy trwa bardzo długo - wyjaśniał cierpliwie Feliks - a przy tej pogodzie nie sposób szybko jechać. Wkrótce tu będzie. Rachel potrafi sobie poradzić.

Bynajmniej nie uspokoiło to Craiga, który zaraz poszedł szukać telefonu. Chwilę później był już z powrotem.

- Udało mi się dodzwonić do warsztatu - rzekł ponuro. - Powiedzieli, że wyjechała dawno temu. Powinna już tutaj być.

Feliks odstawił filiżankę i chrząknął.

- Może rzeczywiście masz rację. Ten jej grat mógł znowu nawalić. Lepiej wyślę chłopców, żeby jej poszukali.

- Wyślesz, akurat! - wybuchnął Craig. - Byliście wszyscy zajęci ochronieniem Rachel przede mną, ale nawet wam przez myśl nie przeszło, że ta zwariowana kobieta potrzebuje czasami ochrony przed samą sobą. Jeżeli ktokolwiek wyciągnie ją z kłopotów, w które mogła się wpakować, to ja!

Nawet się nie zastanawiał, co każe mu jechać po Rachel. Po prostu wiedział, że musi to zrobić i że jeśli cokolwiek jej się stanie, nigdy sobie tego nie wybaczy. Miał nadzieję, że ugrzęzła gdzieś i spokojnie czeka na pomoc. Wiedział jednak, że gdyby miała kłopoty

z samochodem, dotarłaby jakoś do telefonu i dała im znać. A oni nie mieli od niej żadnej wiadomości.

Im dłużej jechał, tym bardziej się niepokoił. Na autostradzie było niewiele pojazdów. Jeśli miała wypadek i wpadła do głębokiego rowu okolonego gęstymi krzakami, łatwo można by jej nie zauważyć w tych strugach deszczu. Sam mógł ją przeoczyć, mimo że uważnie się rozglądał. Mogła leżeć gdzieś uwieczona we wraku, ranna i nieprzytomna.

Nie chciał myśleć o swojej żonie i synu. Nie chciał pamiętać teraz o ich śmierci i o tym, że nie było go przy nich. Nie chciał porównywać tych dwóch sytuacji. Ale nie mógł nic poradzić na to, że dręczyły go wspomnienia. Bał się, że to wszystko mogłoby się powtórzyć, a gdyby stracił Rachel, tak jak stracił Lynn i Dawida... Nie zniósłby tego.

Gdy dotarł na miejsce starego obozowiska, odchodził już od zmysłów. Nie było tu ani śladu Rachel. Teren był zupełnie pusty i wyglądał smętnie w smugach deszczu. Boże, gdzie ona jest? Gdzie?

Pojechał do warsztatu, w którym wymieniono jej chłodnicę. Nie dowiedział się niczego nowego. Rachel wyjechała stamtąd dawno temu. Zadzwoił na posterunek policji. Poinformowali go, że nie zanotowano żadnego wypadku, któremu uległby samochód kombi z przyczepą. Zapewnili, że patrol drogowe będą jej wypatrywać.

Czemu nie zainstalował u siebie w samochodzie telefonu, o którym od dawna już myślał? Bardzo by mu to teraz ułatwiło sprawę. Czemu pojazdy cyrkowe nie były wyposażone w telefony na wypadek niebezpieczeństwa? Brak funduszy, rzecz jasna. Miał zamiar wspomnieć o tym w swoim raporcie, nawet gdyby musiał w końcu zapłacić za te cholerne telefony z własnej kieszeni.

Musiał coś zrobić. Wsiadł do samochodu i tą samą drogą pojechał w kierunku nowego obozu. Było już

późne popołudnie. Niedługo zaczną się ściemniać, zwłaszcza przy tak zachmurzonym niebie.

Uważnie przeszukiwał wzrokiem teren po obu stronach autostrady. Jadąc w tamtą stronę nie myślał o strzałkach. Teraz dopiero zwrócił na nie uwagę. Zauważył również znak umieszczony na starej szosie przed ostrym zakrętem autostrady. Niebieską strzałkę skierowano nie w prawo, lecz w lewo, na boczną drogę. Czy była tak samo źle ustawiona, kiedy przejeżdżała tędy Rachel?

Nie wahał się ani chwili. Skręcił w lewo i ruszył przez las sosnowy. Gdy parę minut później dotarł do zatopionej grobli, zatrzymał się i wyskoczył z samochodu. Czy Rachel przejechała tędy? Wydawało się to niemożliwe z uwagi na głęboką, rwącą wodę. Jej samochód ugrzązłby tutaj. Ale jeśli grobla nie była jeszcze wtedy pod wodą...

Pochylił się przy otwartych drzwiczkach samochodu i nacisnął klakson. Może wcale tego nie usłyszy. Może jest teraz daleko stąd, mogła nawet wrócić już do cyrku. Mimo wszystko w dalszym ciągu przyciskał klakson, głośno ją wołając.

Nagle dostrzegł po drugiej stronie grobli biegnącą w jego kierunku postać. Znaną sylwetkę. Nigdy w życiu nie był taki szczęśliwy!

Machała rękoma, krzycząc do niego. Zszedł do samego brzegu strumienia, żeby z nią porozmawiać.

- Nic ci się nie stało?

- Nie, ale jestem tu uwięziona. To wyspa, Craig. Nie wiedziałam o tym, kiedy przejeżdżałam przez groblę, a potem ugrzęzłam, próbując zawrócić. Nie mogłam wyjechać z tego błota, a kiedy na piechotę wróciłam do grobli, była już zalana tak jak teraz. Po drugiej stronie jest podobna grobla, ale również pod wodą. Zastanawiałam się, co robić, poziom wody nadal się podnosi. Co będzie, jeśli zaleje wyspę?

- Spokojnie, kochanie, spokojnie. Wydostaniemy cię stąd.

- Jak? Prąd jest zbyt silny, żeby przejść przez strumień. Och, Craig...

- Idę po ciebie.

- Nie, nie dasz rady!

- Założysz się? Tylko się trzymaj.

Wiedział, jak to zrobić. Miał jeszcze w bagażniku kawałek liny. Był tylko jeden problem. Nie dał tego zwoju liny ludziom z cyrku, gdyż wyglądała na zbyt starą i wytartą. Czy wytrzyma jego ciężar? Wkrótce się o tym przekona.

Wyciągnął z bagażnika linę i ciężki klucz francuski. Przywiązał jeden koniec liny do klucza, a drugi do pnia drzewa.

- Cofnij się, Rachel - zawołał.

Gdy wykonała polecenie, spróbował przerzucić klucz przez groblę. Po paru bezskutecznych próbach klucz wylądował wreszcie na drodze po drugiej stronie strumienia. Rachel wydostała go z błota, odwiązała linę i przymocowała ją do drzewa.

To prowizoryczne zabezpieczenie dodało Rachel odwagi.

- Nie ma sensu, żebyś ty się przedostawał - krzyknęła do Craiga. - Ja mogę...

- Nie, nie możesz - odparł ostro. - Zostaniesz tam, gdzie jesteś!

Dopóki nie wypróbuje niepewnej liny pod swoim własnym ciężarem, nie ma najmniejszego zamiaru narażać ją na niebezpieczeństwo.

- Ale...

- Żadnych ale!

Nie spierała się dłużej. Czekała na niego potulnie patrząc, jak ściąga buty i skarpetki, wrzuca je do samochodu i podwija nogawki spodni.

- Bądź ostrożny - ostrzegła go, gdy wkraczał na zatopioną groblę. - Prąd jest bardzo silny.

Woda napierała na Craiga z taką mocą, że musiał chwycić się liny. Miał tylko nadzieję, że ona wytrzyma.

Był już prawie po drugiej stronie, gdy osłabiona lina pękła niespodziewanie. Szarpnięcie pozbawiło go równowagi i niechybnie wpadłby do rwącego strumienia, gdyby Rachel nie skoczyła na płyciznę i nie chwyciła go w pasie. Wspólnymi siłami wygramolili się z wody i, straciwszy równowagę na śliskiej nawierzchni, upadli na drogę.

Wtem usłyszeli wołanie z drugiej strony grobli:

- Hej, wszystko tam w porządku?

Craig odsunął się szybko od Rachel, wstał i pomógł jej się podnieść. Koło swego samochodu zobaczył wóz patrolowy policji. Młody policjant stał na brzegu i przypatrywał się im z niepokojem.

- W porządku - zapewnił go Craig i wyjaśnił, co się stało.

- Tak - odparł policjant - podczas ulewnych deszczów te groble zawsze są zalewane. Musimy je podwyższyć. Któregoś razu cała grupa ludzi została uwięziona na wyspie. Nie przejmujcie się, samej wyspy woda nigdy nie zalewa. Ale na wszelki wypadek każę zamknąć śluzę w górze strumienia. Problem polega na tym, że prawdopodobnie woda nie zdąży opaść wystarczająco nisko przed wieczorem. Albo zaczekacie, albo będziemy musieli znaleźć jakiś sposób, żeby was stamtąd wyciągnąć.

- Niekoniecznie - rzekła Rachel. Powiedziała mu o przyczepie, która została na polanie.

- Dobrze. Macie więc gdzie się ogrzać, wysuszyć i przesiedzieć do jutra. Przyjadę z samego rana, żeby upewnić się, że wszystko w porządku. Czy mogę coś jeszcze dla was zrobić?

Craig poprosił go, żeby skontaktował się z cyrkiem i przekazał wiadomość, że on i Rachel są bezpieczni. Policjant przyrzekł to zrobić i odjechał.

Gdy doszli do polany, Rachel wyciągnęła klucz i otworzyła przyczepę. W czasie drogi Craig nie odezwał się ani słowem. Odwróciła się, by spytać go, dlaczego milczy i ujrzała go przy swoim samochodzie, oglądającego zapadnięte w błoto koła.

- Craig?

W odpowiedzi zamamrotał pod nosem jakieś przekleństwo. Nie nalegała. Weszła do przyczepy, zdjęła płaszcz i kaptur, ściągnęła buty. Akumulator i gaz z butli zasilają parę lamp i ogrzewanie. W przeciągu paru minut w przyczepie zrobiło się ciepło i przytulnie.

Wyciągnęła właśnie z szafy zapasowe ręczniki, gdy wreszcie zjawił się Craig. Obejrzała się, chcąc go spytać, czy dadzą sobie jutro radę z samochodem bez pomocy z zewnątrz. Nie odezwała się jednak. Craig stał oparty o drzwi, z wściekłą miną i rękoma w kieszeniach.

- Jesteś na mnie zły. Dlaczego?

Spojrzała na nią chłodno.

- Popsuta maszyna do wbijania pali - warknął niczym rozjuszony niedźwiedź - połatanie namioty, stare samochody, żadnej możliwości kontaktowania się w razie niebezpieczeństwa! Pó" prostu czarna rozpacz!

Spojrzała na niego oszołomiona.

- Co? Co ty...

- Tylko spójrz na siebie! - wrzasnął, pokazując na jej stopy. - Masz przemoczone skarpetki. Dlaczego ich nie zmieniłaś? Czemu nie zdjęłaś z siebie mokrego ubrania? Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak ja się martwiłem? Mogłaś tu dzisiaj zginąć! Mogłaś...

Nie był w stanie mówić dalej. Trząśł się cały pod wpływem uczucia, nad którym nie potrafił zapanować i którego do końca nie rozumiał.

Jęknął głośno i objął ją mocno. Tym razem nie był

delikatny, wprost przeciwnie, przyciągnął ją do siebie z całej siły, jak oszalały.

Rachel pozbawiona tchu w żelaznym uścisku Craiga, nie zdążyła mu nawet odpowiedzieć, że jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, on sam jest w dużo bardziej opłakanym stanie niż ona. Mokre, zlepione włosy przylegały do czaszki, a bosa stopy były brudne. Nie miało to naturalnie żadnego znaczenia. Wyglądał cudownie, a czuł się jeszcze lepiej.

Upewnił ją o tym pocałunek, równie namiętny jak jego uścisk. Właśnie o takim pocałunku marzyła już od wielu dni.

Craig cały drżał, gdy wreszcie przerwał tę długą pieszczotę. Przytulił policzek do jej czoła.

- Więc na czym skończyliśmy? - spytał ochryplym z pożądania głosem.

Odsunęła się nieco od niego i uśmiechnęła się.

- Słucham?

- Zanim wszystko się popsuło tej nocy po Baraboo.

- Aha, opowiadałeś mi...nie, demonstrowałeś swoje fantazje - wyszeptała.

- Tak. - Uśmiechnął się na wspomnienie tych chwil. - Teraz sobie przypominam.

Powoli przesunął ręce wzdłuż jej pleców, aż wreszcie ująwszy w dłonie krągłe pośladki, przycisnął ją mocno do twardej wypukłości rozsadzającej jego dżinsy. Ocierał się o nią zmysłowo, nie pozostawiając żadnych wątpliwości co do swoich zamiarów.

- Craig...

- Tak, tak, wiem - wyszeptał, sięgając ręką za siebie, by wyciągnąć portfel z tylnej kieszeni spodni.

- Tym razem mam je przy sobie. Nie chciałem ryzykować kolejnego niepowodzenia.

- Tak na wszelki wypadek? - spytała, zrozumiawszy jego aluzję do tamtej nocy w motelu.

- Tak.

- W takim razie chciałabym poznać twoje pozostałe fantazje.

- Do diabła z fantazjami - odparł, całkowicie tracąc nad sobą kontrolę, gdy Rachel otarła się o niego. - Po prostu to zrobmy.

Wziął ją na ręce z zamiarem przeniesienia do znajdującej się w tyle przyczepy sypialni, ale dotarł jedynie do stojącej parę kroków dalej kanapy. Pragnął, by Rachel należała do niego bez reszty i nie mógł już dłużej czekać.

Usiadł i posadził ją sobie wygodnie na kolanach. Pocałował ją, muskając wargami maleńką bliznę w kącie ust, którą tak lubił. Potem zaczął pieścić ją powoli, na swój własny sposób. Chciał dotknąć każdego skrawka jej ciała, poznać ją całą.

Podniósł jej dłonie do ust i koniuszkiem języka zaczął obwodzić ich szczupły zarys, delikatnie kęsając fałdki pomiędzy palcami. Zdjął jej bluzkę, stanik i rozkoszował się dotykiem jedwabistych, pełnych piersi. Schylił głowę i zaczął ssać nabrzmiałe sutki.

Rachel wyprężyła się i zanurzyła palce w jego gęstych włosach. Z jej gardła dobywał się głęboki, błagalny pomruk.

- Co, kochanie? - wyszeptał. - Powiedz mi, na co masz ochotę?

Nie była w stanie wykrztusić ani słowa, ale nie miało to żadnego znaczenia. Dokładnie wiedział, czego ona chce, i zamierzał zaspokoić to pragnienie.

Przeszkadzały mu w tym jej spodnie, pociągnął je więc za elastyczny pasek. Pojawszy jego intencje, Rachel uniosła się nieco, aby ułatwić mu zadanie. Ściągnął jej spodnie i wraz ze skarpetkami rzucił na podłogę. Jego oczom ukazały się długie, zgrabne nogi.

Rachel chciała opuścić się z powrotem na jego kolana, lecz nie pozwolił na to, zanim jej majtki nie podzieliły losu spodni. Teraz była już całkiem naga.

Przygarnął ją wtedy i westchnął głęboko, rozkoszując się widokiem i dotykiem nagiego ciała. Była piękna. Jej rozgrzana oliwkowa skóra pokryła się ciemnym, podniecającym rumieńcem.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Czy nie będziemy... no, wiesz co?
- Oczywiście, że tak - zapewnił ją delikatnie.
- Zrobimy to wszystko.
- Ale twoje ubranie...
- Zajmiemy się mną za chwilę, kochanie.

Czuła się onieśmielona, ponieważ była naga, a on nadal ubrany. Chciał pokazać jej, jak bardzo mu na niej zależy, spełnić jej oczekiwania.

Podtrzymując ją jedną ręką, drugą zaczął pieścić wewnętrzną stronę jej ud. Czuł pod palcami przenikającą ją słodką falę gorąca, zaś na ramieniu jej przyspieszony oddech. Jego dłoń przesuwiała się w górę jej ud, dopóki palce nie zanurzyły się w kępcach delikatnych, kręconych włosów.

- Craig, co ty...
- Ciii - uspokoił ją. - Pozwól mi cię pieścić, pozwól mi pokazać ci, jaka jesteś wspianiała.

Przytuliła się do niego z ufnością, a on delikatnie rozwarł wilgotne płatki i wsunawszy do środka palce, zaczął poruszać nimi powoli, rytmicznie.

Przywarła do niego z całej siły i wyprężyła ciało, ogarnięte płomieniem pożądania. Cichutko pokrzykiwała i pojękiwała. Poczuł napięcie narastające w niej, gdy mocniej zaczął masować wilgotne, pulsujące płatki.

Gdy wyczuł, że zbliża się orgazm, przytulił ją mocno do siebie. Jej ciało ogarnęła niewysłowiona rozkosz. Po chwili cichutko szlochała. Tulił ją do siebie, dopóki wstrząsające nią skurcze nie ustały, i cichą, bezwładną tulił w ramionach. Był zachwycony jej gwałtowną reakcją. Ona zaś wyglądała na zakłopotaną.

- Craig nigdy przedtem nie czułam czegoś podobnego... to znaczy, nie wiem, co się ze mną stało.

Uciszył ją ponownie, kołysząc w ramionach.

- Nie było w tym nic złego, kochanie. Wprost przeciwnie, było cudownie.

- Tak - odparła, myśląc o tym, jaki potrafi być czuły i kochający. Jej serce przepełniała wdzięczność. Westchnęła i przytuliła głowę do jego policzka. Craig siedział bez ruchu, dając jej czas na dojście do siebie.

Lecz kiedy poruszyła się na jego kolanach, poczuła swym nagim ciałem twardą wypukłość, rozsadzającą jego dzinsy.

Biedak. Przez ten cały czas cierpiał bez słowa skargi.

Chciała dać mu tyle samo rozkoszy, ile on dał jej.

Wsunęła mu ręce pod koszulę i zatopiła palce w kręconych włosach, porastających silną klatkę piersiową. Czuła gwałtowne bicie jego serca. Gdy dotknęła płaskich, męskich sutków usłyszała, że z trudem łapie oddech.

- Masz mokry podkoszulek - rzekła z pretensją.

- Dlaczego nie potrafisz o siebie zadbać?

- Tak? - Odsunął jej ręce i ściągnąwszy podkoszulek przez głowę, rzucił go na podłogę. - Tak lepiej?

- Zobaczymy.

Przytuliła twarz do jego nagiej piersi. Całowała jego sutki, obwodząc je dokoła językiem. Jego oddech stał się jeszcze bardziej chrapliwy. Pochyliła się niżej, dotykając ustami pępka. Koniuszkiem języka obrysowała jego kształt. Smakował cudownie.

Odsunęła się nieco od niego.

- Nie, nie lepiej. Masz jeszcze na sobie mokre ubranie, którego trzeba by się pozbyć.

Craig jęknął głośno i chwycił ją w pasie, położył obok siebie na kanapie. Wstał, wyciągnął z portfela mały pakiecik, po czym ściągnął dzinsy i slipy.

- Zadowolona?

Imponujący widok jego nagiego ciała sprawił, że teraz z kolei jej trudno było oddychać. Craig był wspaniały.

Opadł na kanapę, przyciągnął ją do siebie i położył na sobie jej dłonie.

- Chciałabyś się przekonać, że nie jestem mokry i zimny? - zaproponował niskim, kuszącym głosem, któremu Rachel nie potrafiła się oprzeć. Zaciśnęła dłoń i zaczęła go delikatnie pieścić.

- Myślę - wykrztusił - że nie powinniśmy...

- ...już dłużej czekać - skończyła za niego. Chciała wyciągnąć się na kanapie, lecz Craig chwycił ją za nadgarstek i wcisnął do ręki mały pakiecik.

- Ty to zrób - wyszeptał.

- Craig, ja...

- Proszę. Chcę czuć, jak to robisz.

Usłyszała jego prośby, rozdarła paczuszkę i wyjęła z niej kondom. To było dla niej zupełnie nowe doświadczenie, ale coś mogło być w tym trudnego? Dłonie drżały jej, gdy ostrożnie, powoli nakładała mu prezerwatywę.

Craig gwałtownie wciągnął oddech, jego ciało przeszył dreszcz.

- Powoli, kochanie, powoli.

Rachel cofnęła dłonie.

- Czy sprawiłam ci ból?

- Nie, to nie to. Tylko... - Chciał jej powiedzieć, że to, co robiła, było tak podniecające, że jeśli nie przestanie, on może tego nie wytrzymać. A jednak wytrzymał.

Stało się to dużo trudniejsze, gdy w chwilę później poczuł pod sobą jej ciało - gorące, zmysłowe, pełne oczekiwania. Już od dwudziestu minut był gotów te oczekiwania spełnić. Nadszedł wreszcie czas, by ulżyć jego mękom.

Wziąwszy ją w ramiona, pozwolił sobie na jeszcze jeden długi pocałunek. Była to jedyna zwłoka, jaką mógł znieść. Rozumiejąc to, Rachel rozchyliła uda, aby go przyjąć. Drżąc z podniecenia, Craig wszedł w nią powoli, pewnie. Jej ciało zamknęło się wokół niego. Było to niesamowite wrażenie. Czuł, że jeszcze w niej nabrzmiewa do niewiarygodnych rozmiarów. Gdy już się połączyli, zamarł w bezruchu, chcąc jak najdłużej rozkoszować się tą słodką jednością.

- Och, Rachel - szeptał - jeszcze nigdy w życiu nie... Nie ruszaj się, kochanie, bo nie wytrzymam. - Dalsze słowa zmieniły się w gardłowy dźwięk.

Pragnął, żeby to trwało jak najdłużej. Naprawdę się starał, lecz kiedy Rachel zaczęła się rytmicznie kołysać, nie wytrzymał - odpowiedział ruchami bioder, z początku powolnymi, potem coraz szybszymi, przeradzającymi się w prawdziwe szaleństwo.

Rachel oplótła go nogami. Ich naprężone ciała połączone były w jedno. Ogarnięci żarem namiętności zbliżali się do spełnienia, które nadeszło niemal równocześnie dla nich obydwójga - dzikie, szalone, płomienne.

Wstrząsające nimi spazmy rozkoszy przycichły wreszcie, pozostawiając spokojne, słodkie uczucie ciepła. Gdy oddech Rachel się uspokoił, uśmiechnęła się do Craiga z miłością, delikatnie głaszcząc go po twarzy. Ujął jej dłoń i gorąco ucałował. Milczeli. Ich ciała powiedziały już wszystko.

Zaspokojona Rachel przysnęła z głową opartą na jego ramieniu. Craig nie spał. W czasie długiej, spokojnej ciszy, która nastąpiła, jego umysł nie-strudzenie pracował.

Błądził wzrokiem po wnętrzu przyczepy, choć ze swej leżącej pozycji miał ograniczone pole widzenia. Rachel urządziła tu sobie miły, przytulny dom. Miała wygodne fotele i mnóstwo poduszek w dzierganych

ręcznie poszewkach. Na wyłożonych boazerią ścianach wisały fotografie jej ukochanej cyrkowej rodziny oraz oprawione w ramki stare plakaty. Półki załadowane były nagrodami zdobytymi w zawodach cyrkowych.

Wszędzie cyrk. I ludzie cyrku. Rodzina, którą mu zaoferowała, ponieważ nie miał swojej własnej. Nigdy się nie dowie, jak bardzo wzruszyła go ta prosta, szczerą, płynącą wprost z serca troska o niego. I właśnie dlatego musiał uratować jej rodzinę. Musiał uratować dla niej ten cyrk.

Myślał o tym wszystkim, trzymając ją w ramionach. Od pogrzebu Napoleona jego rola zmieniła się. Tak cieszył się przyjaźnią zespołu, był tak zajęty odkrywaniem samego siebie poprzez codzienną pracę w cyrku, że całkiem zapomniał o prawdziwej przyczynie swojego pobytu tutaj. Już od wielu dni nie poświęcił ani chwili uwagi swojemu właściwemu zadaniu.

Najwyższy czas wrócić do rzeczywistości i do swojej roli eksperta finansowego. Sezon był dobry, a jednak widownia nie zawsze wypełniała cyrk po brzegi. A powinna, jeśli Cyrk Donellich miał znów przynosić dochody. Musi istnieć jakiś sposób, aby to osiągnąć bez redukcji personelu, co byłoby teraz dla niego tak samo nie do pomyślenia jak dla Rachel.

Skoncentrował się i wtedy coś sobie przypomniał. Karl Dvorak, nadęty treser drapieźników, chwalił mu się któregoś dnia w namiocie kuchennym swoimi zeszłorocznymi sukcesami w konkurencyjnym cyrku. Czech żałował, że w tym roku również nie podpisał z nimi kontraktu. Był to cyrk mniej więcej tej samej wielkości co Cyrk Donellich, jego trasa również obejmowała środkowozachodnie stany, a jednak dochody miał fenomenalne. Gdy Craig wspomniał o tym Rayowi Fordowi, mistrz ceremonii przyznał niechętnie, że to prawda. Craig nie wykorzystał wtedy

tej informacji. Teraz miał zamiar naprawić swój błąd. Odwiedzi tamten cyrk i dowie się, na czym polega różnica między nimi a cyrkiem Rachel.

Z chwilą gdy zdecydował, co należy robić dalej, od razu poczuł się lepiej. Kiedy śpiąca Rachel poruszyła się w jego ramionach, podniósł głowę i spojrzał czule na jej twarz. Bardzo mu zależało na tej kobiecie. Być może nie był jeszcze gotowy nazwać tego miłością. Być może nie wiedział, dokąd to uczucie ich zaprowadzi. Było ono jednak tak silne i szczere, że stanowiło najważniejszy powód dla ratowania jej cyrku.

Rachel obudziła się chwilę później i sennie się do niego uśmiechnęła. Próbowwała ześlizgnąć się z sofy, lecz Craig z powrotem przygarnął ją do swego boku.

- Dokąd się wybierasz?
- Chciałam tylko...
- Nic z tego, zostajesz tutaj.

Bliskość jej ciepłego, delikatnego ciała podziałała na niego podniecająco. Miał ochotę znów się z nią kochać. Tak też uczynił.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Do rana groble wyłoniły się z wody. Mogli więc opuścić wyspę i powrócić do obozu. Właśnie wtedy Craig powiedział Rachel, że wyjeżdża na parę dni i że będzie za nią tęsknił. Nie zdradził jednak, dokąd jedzie i po co. Rachel nie pytała, obawiając się, że zabrzmiałoby to tak, jak gdyby uważała, że wspólnie spędzona noc upoważnia ją do wtrącania się w jego życie prywatne. W głębi serca czuła się jednak nieco urażona jego brakiem zaufania. Oprócz tego, nie wiedzieć czemu, bała się trochę tego tajemniczego wyjazdu.

Zachowywała się niemądrze. Przecież powiedział, że wróci. Nie było żadnego powodu, by przypuszczać, że będzie inaczej.

Rachel nie potrafiła jednak pozbyć się uczucia pustki i samotności, gdy Craiga nagle zabrakło w obozie. Nie powinna tęsknić za nim tak bardzo. Była wystarczająco zajęta innymi problemami, które zaczęły jej się walić na głowę.

Karl Dvorak wdał się w bójkę z jednym z robotników. Poszło o opiekę nad tygrysami. Zaledwie zdążyła rozstrzygnąć spór, gdy trzech bracia Ortega przyszli do niej z poważnymi minami.

- Rachel - zaczął wyjaśniać Julio, starając się za wszelką cenę ukryć swoje podniecenie - dostaliśmy ofertę od zespołu braci Ringling. Organizują nowy program w jednym ze swoich obiektów i chcą, żebyśmy tam występowali.

Bardzo to zmartwiło Rachel. Widowiskowe po-

czwórne salto, które bracia włączyli do swojego numeru, stanowiło ogromną atrakcję. Była zrozpaczona ich odejściem, ale nie mogła ich zatrzymać.

Dzień po tym jak bracia Ortega zapowiedzieli swoje odejście, Feliks w środku nocy wyrwał ją ze snu.

Okrywszy się szlafrokiem, otworzyła drzwi.

- Co się stało, Feliksie?
- Lepiej weź swoją torbę. Chodzi o słońce.
- Chore? Które?
- Wszystkie!

Rachel nie traciła czasu. Sytuacja była poważna. Słońce były w cyrku ulubieńcami publiczności.

Zbadała je dokładnie. Biedne zwierzaki trzęsły się. Ślina ciekła im z pysków i trąb.

- Wygląda to tak, jakby zjadły nieświeże siano
- zwróciła się do zatroskanego Feliksa.
- No tak, to by się zgadzało. - Feliks skinął głową.
- Wayne właśnie mi powiedział, że był zaniepokojony ostatnią dostawą. Siano wyglądało podejrzanie, ale doszedł do wniosku, że musi być dobre, skoro słońce jadły bez wahania.

Tej nocy Rachel nie zmrużyła już oka. Razem z Feliksem i Waynem czuwała przy słońcach, zmuszając je do picia wody i badając co jakiś czas.

Do rana zwierzęta poczuły się lepiej. Rachel chciałyby móc powiedzieć to samo o sobie. Była zmęczona, a ból rozsadzał jej głowę. Marzyła tylko o tym, żeby wrócić do swojej przyczepy i odpocząć, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Było zbyt wiele do zrobienia.

Siedziała właśnie w przyczepie biurowej, przekopując się przez sterty rachunków przedłożonych przez Molly, gdy pojawił się Craig. Jego widok ogromnie ją ucieszył.

- Wróciłeś! - wykrzyknęła z ulgą.
- Jasne. Mówiłem ci przecież.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, gdy pochylił się nad stołem i pocałował ją w usta.

- Tęskniłaś za mną? No, przyznaj się.

- Wiesz, że tak. Te ostatnie trzy dni były fatalne. Mieliśmy tyle kłopotów...

Nie miał ochoty słuchać o jej problemach. Chciał jak najszybciej opowiedzieć jej o swojej tajnej misji.

- Powiedziałbym ci, dokąd się wybieram - przerwał jej - ale chciałem być pewien, że nie wrócę z pustymi rękami, że będę miał dla ciebie coś cennego.

Chciała dzielić jego chłopięcy entuzjazm, chciała okazać radość z jego powrotu, ale trafił akurat na najgorszą z możliwych chwil.

- Craig, czy nie moglibyśmy o tym porozmawiać, kiedy...

- Byłem w cyrku Millera i Hodge'a! - oświadczył.

- Co takiego? - Odłożyła długopis, którym podpisywała czeki.

- Miller i Hodge. Występują teraz w Indianie. Tam właśnie byłem.

Wpatrywała się w niego, przerażona.

- Craig, przecież to nasza konkurencja. Po co tam pojechałeś?

- Ponieważ odnoszą ogromne sukcesy, chciałem się dowiedzieć, co oni takiego właściwie robią.

- Ja wiem, co oni robią - odparła lodowato.

- Craig, ty nic nie rozumiesz. Miller i Hodge to nie tylko konkurencja. Pomiędzy naszymi cyrkami trwa... zawsze trwała ogromna rywalizacja. Craig, oni nam robili obrzydliwe świństwa. Tato opowiadał mi o tym. Wywieszali oszczercze plakaty atakujące nasze przedstawienie. Rysowali różne rzeczy na naszych afiszach lub zaklejali je swoimi. A wszyscy wiedzą, że Cyrk Donellich był zawsze w porządku i jesteśmy z tego dumni. Nigdy nie oszukiwaliśmy naszej publiczności, ale oni...

- Rachel - przerwał jej w pół słowa - kiedy to było? W zeszłym roku? Dwa lata temu?

- Nie, nie. Głównie za czasów mojego dziadka, ale...

- W takim razie nie sądzisz, że przyszedł czas, żeby to puścić w niepamięć? Jestem pewien, że ludzie Millera i Hodge'a dawno już o tym zapomnieli.

Wyszła na idiotkę, tak jak gdyby była zaangażowana w jakąś wojnę klanów. On po prostu nic nie rozumiał.

- Słuchaj - powiedział z powagą, pochylając się ku niej - nie wiem, jaki był cyrk Millera i Hodge'a w przeszłości i nic mnie to nie obchodzi. Ważne jest to, że dzisiaj są porządną, wysoce dochodową firmą, a ja dowiedziałem się, dzięki czemu odnieśli taki sukces.

Jeśli chce być wobec niego w porządku, musi wysłuchać jego argumentów i w miarę możliwości docenić je. Niechby tylko przeszedł jej ten fatalny ból głowy i mogła zebrać myśli.

- W porządku - rzekła zrezygnowana.

Craig był rozczarowany. Spodziewał się innej reakcji z jej strony, tymczasem już teraz wyczuwał jej negatywne nastawienie. Ale nie słyszała jeszcze tego, co ma jej do powiedzenia. Gdy o wszystkim się dowie, dostrzeże pewne możliwości, tak jak on będzie gotowa wprowadzić Cyrk Donellich w erę komputerową.

- Mają nowy namiot cyrkowy. - Starał się mówić z przekonaniem. - Ale nie taki tradycyjny, składany z płóciennych fragmentów. Jest w jednym kawałku, rozkłada się go i składa bez większego wysiłku. Jest odporny na złe warunki atmosferyczne, dużo wytrzymałszy i bezpieczniejszy.

Rachel słyszała już o takim poliwinylowym paszkodztwie i wzdrygnęła się na samą myśl, że pod czymś podobnym mieliby występować. Nie powiedziała jednak tego na głos.

- To., to chyba musi być bardzo kosztowne - odparła spokojnie.

- Wiem. Nie możecie sobie na to pozwolić teraz, ale w przyszłości trzeba będzie o tym pomyśleć.

- I co jeszcze? - spytała.

- To, co się najbardziej liczy. Przedstawienie. Bardzo dużo techniki. Widownia szalała.

Zaczął opowiadać jej wszystko, co widział. Mrożąca krew w żyłach jazda motocyklem po linie. Ogromna maszyna zwana Kołem Śmierci. Inne urządzenie z ery lotów kosmicznych - Kapitan Astronauta. Nawet siedzenia na widowni u Millera i Hodge'a są nietypowe. Mają ciężarówki, których boki rozkładają się w rzędy siedzeń.

- No i co o tym sądzisz? - spytał z nadzieją w głosie, gdy skończył już opowiadać o cudach techniki, które widział.

Sugerował, że powinna wprowadzić te rzeczy u siebie. Wiedziała, że właśnie o to mu chodzi. Ale ona nienawidziła tych plastikowych cudów.

Milczała przez chwilę, masując sobie skronie. Ból głowy stał się teraz nie do zniesienia.

- Rachel?

- Myślę, że to bardziej przypomina tandetne triki filmowe niż prawdziwy cyrk.

Nie podobały jej się jego pomysły. Z dumą rzucił jej do stóp gotowe rozwiązania, a ona je odrzuciła. To bolało. Czuł się tak, jak gdyby to jego odepchnęła.

Starał się zachować zdrowy rozsądek, nie traktować tego tak osobiście, tylko przekonać ją za pomocą logicznych argumentów. Ale zabrakło mu cierpliwości.

- Rachel, twoje przedstawienie jest dobre. Cholernie dobre. Ale to nie wystarczy. Żaden biznes nie może przetrwać bez modernizacji i rozwoju.

- Ale nie w ten sposób - z uporem potrząsnęła głową. - Nie za pomocą całej gamy technicznych trików, które zniszczyłyby to, czym Cyrk Donellich był przez wszystkie te lata. Craig, ja się tu wychowałam.

Słyszałam wszystkie opowieści o tym, przez co przeszli moi ludzie, odkąd mój pradziadek przybył tu z Włoch i założył Cyrk Donellich. Parę małych wozów cyrkowych, trudne warunki podróży, wymagające dużo wytrzymałości i odwagi. Ale zawsze, niezależnie od tego, jak im się powodziło, wierni byli tradycji. Tego dnia w Baraboo próbowałam przybliżyć ci te tradycje, pokazać, jak bardzo są one cenne i niezastąpione. Teraz wymagasz ode mnie, żebym z nimi zerwała. Gdybym to zrobiła, nie byłibyśmy Cyrkiem Donellich.

- Mała poprawka - wtrącił, nie mogąc już powstrzymać gniewu. - Jeśli tego nie zrobisz, w ogóle przestaniecie istnieć. Czy tego właśnie chcesz?

- To niesprawiedliwe, co mówisz - krzyknęła. - Jestem gotowa unowocześnić nasze przedstawienie, ale nie kosztem obniżenia jego standardu.

- Nie - odparł - sęk w tym, że ty w ogóle nie jesteś gotowa niczego zmienić. Uparcie utrzymujesz cyrk na poziomie epoki kamienia łupanego. Wstał i zmierzył ją chłodnym wzrokiem. - Przede wszystkim zaś, nie ufasz mi, a w takiej sytuacji...

Patrzyła na niego, starając się opanować ból rozsadzający jej czaszkę. Zaczynała rozumieć, dlaczego jego nagły wyjazd przed trzema dniami tak ją przestraszył. Teraz też się bała.

- Co... co chcesz powiedzieć?

Sam się nad tym zastanawiał. Że ta sytuacja była nie do zniesienia? Tak, chyba tak. Nie pozwalała mu walczyć o przetrwanie cyrku, a on nie potrafił już dłużej znieść jej ciągłego uporu.

Dzięki Rachel zbliżył się do jej rodziny, czuł się z tymi ludźmi związany. Ofiarowała mu coś bardzo istotnego i był jej za to wdzięczny. Nie liczyła się jednak z jego zdaniem w bardzo ważnych kwestiach. A jeśli mu nie zaufa, jeśli nie pozwoli sobie pomóc, to, co mu do tej pory dała, nie będzie miało znaczenia.

Co on tu właściwie robi? Wbija pale, sprzedaje napoje podczas przedstawienia, walczy z błotem i upałem. To nie jest jego świat. Czy to właśnie nie to, w gruncie rzeczy, dawała mu do zrozumienia?

Popełnił ogromny błąd. Otworzył przed nią serce i teraz za to płacił. Jaki więc był sens pozostawać tu dłużej i cierpieć jeszcze bardziej, jeśli przy braku jej zaufania do niego nie mieli żadnej szansy? Powinien był być mądrzejszy. Powinien był pamiętać, że w takich związkach zawsze jest coś nie tak, co prędzej czy później skazuje je na niepowodzenie. Miał wrażenie, że ten nieudany związek sprawi mu więcej bólu niż jakikolwiek inny w przeszłości i przyszłości. Ale gdyby zerwał z tym teraz...

- Chcę ci powiedzieć - odparł z goryczą - że nic więcej nie mogę już zrobić. Nie zaakceptowałaś moich poprzednich propozycji, teraz odrzucasz te. Nie ma więc sensu, żebym tu dłużej przebywał, podczas gdy w St. Louis są firmy, którym mogę pomóc.

Spoglądała na niego oszołomiona.

- Ty... wyjeżdżasz?

- Odpuszczam to sobie, jak wy byście powiedzieli.

A co będzie z nami? - chciała krzyknąć Rachel. Ale zanim zdążyła otworzyć usta, już go nie było. A może to duma nie pozwoliła jej wyrzec tych słów?

Feliks nie musiał pukać do drzwi pokoju Craiga, ponieważ te stały już otworem. Wszedł, nie czekając na zaproszenie. Pierwszą rzeczą, którą ujrzał, były dwie spakowane walizki. To zły znak. Jeszcze gorszy był widok Hollistera wychodzącego z łazienki, gdzie pakował swoje przybory do golenia. Miał na sobie najbardziej urzędowy ze swoich garniturów. Już od wielu dni nie chodził tak ubrany.

Feliks wyjął z ust cygaro i wsadził je do kieszeni

koszuli. Rzadko już palił, ale lubił je żuć z przyzwyczajenia.

- A więc to prawda - prychnął. - Wyjeżdżasz.

Craig popatrzył na niego ze złośliwym uśmiechem, chowając przybory do golenia do walizki.

- Czyżby ktoś się w związku z tym skarżył? - spytał oschle.

Starszy mężczyzna spojrział na niego z dezaprobatą.

- Jeśli masz na myśli Rachel, to nie pisnęła ani słowa, ale my nie jesteśmy ślepi. Lucille widziała cię, jak niczym burza wypadłeś z przyczepy biurowej, a Molly zauważyła grobową minę Rachel.

Craig wyprostował się i spojrział mu prosto w twarz.

- A ty z miejsca tu przyleciałeś, żeby to sprawdzić. Nie martw się, Feliksie. Tym razem nie wrócę. Pozbędziecie się mnie na dobre.

Odrzucił się w poszukiwaniu kluczyków do samochodu. Feliks milczał przez chwilę, po czym warknął z wściekłością:

- Masz tupet, Hollister.

Craig, zdziwiony, spojrział na niego bez słowa.

- W porządku - rzekł Feliks - rzeczywiście nie chcieliśmy cię na początku. Ale teraz, kiedy stałeś się jednym z nas, wszystko się zmieniło, no nie? Należysz do rodziny. I właśnie teraz, kiedy zaczęło nam na tobie zależeć, kiedy na ciebie liczymy, ty chcesz nas opuścić.

- Chyba zwariowałeś! Zaakceptowaliście mnie jedynie ze względu na Rachel. Teraz to zrozumiałem.

- Tak, zależy nam na tobie ze względu na Rachel. Nie chcemy, żeby cierpiała. Ale teraz musimy uważać nie tylko na nią. Martwimy się również o ciebie. Myślisz, że niby czemu tutaj przyszedłem? Słuchaj, o co tu chodzi? Co zaszło między wami, że uciekasz z powrotem do St. Louis?

Starszy mężczyzna okazał mu na swój sposób

uczucie, jakim go darzył, i Craig był tym naprawdę wzruszony, choć w dalszym ciągu nieufny.

- W porządku - odparł. - Prawda jest taka, że chciałem zrobić coś dla Rachel i jej cyrku. Przekonałem się jednak, że ona nie chce mojej pomocy. Tak naprawdę to nikt z was nigdy jej nie chciał.

Gdy skończył opowiadać o tym, co miało miejsce w przyczepie biurowej, Feliks ponownie go zaskoczył. Nie stanął po stronie Rachel. Nie wysunął żadnego argumentu w jej obronie. Podziękował Craigowi, uściśnął mu dłoń i z godnością opuścił motel.

Feliks wiedział, gdzie szukać Rachel. Kiedy jako dziecko była bardzo nieszczęśliwa i chciała zostać sama ze swoimi myślami, kiedy nie odpowiadało jej nawet towarzystwo Napoleona, chowała się w namiocie cyrkowym. Gdy była jeszcze bardzo mała, wpełzała pod siedzenia. Później, kiedy już z tego wyrosła, wspinała się do najwyższego rzędu ławek i tam siadała. Do tej pory była to jej ulubiona kryjówka w chwilach rozpacz. Tam też właśnie, w mroku pustego namiotu, odnalazł ją Feliks po powrocie z motelu, zagubioną i samotną. Wszedł na górę i usiadł obok niej.

Rachel odwróciła się ku niemu. Nie była zachwycona jego towarzystwem, chociaż przestała ją już boleć głowa. Parę aspiryn załatwiło sprawę. Niestety, nic nie mogło uśmierzyć bólu w jej sercu.

- Potrzebujesz czegoś ode mnie? - spytała.
- Nie, aż do popołudniowego przedstawienia.
- A więc o co chodzi?
- Poszedłem pożegnać się z Craigiem Hollisterem i właśnie wróciłem.

Zawahała się, po czym skinęła powoli głową.

- Rozumiem.
- Obawiam się, że nic nie rozumiesz, Rachel.
- Co to ma niby znaczyć? - Podniosła głowę.

- Hollister opowiedział mi o wszystkim. - Feliks zdjął z głowy swój kapelusz i obracał go wolno w dłoniach. - Nie wiem, czy on nie ma racji, Rachel. Może nadszedł czas, żeby wprowadzić do naszego cyrku zmiany, o których mówił.

- Feliksie, i właśnie ty to mówisz! Zawsze broniłeś cyrkowej tradycji.

- Tak, cóż, może się myliłem. Teraz, kiedy o tym myślę... - Przerwał i podrapał się w łysinę. - Wydaje mi się, Rachel, że twój ojciec zaaprobowałby ten pomysł. Powiedziałyby pewnie, że jeśli jest to jedyny sposób na przetrwanie, musimy się na to zdecydować. Trzeba unowocześnić trochę nasz cyrk. To nie znaczy, że mamy odchodzić od tradycji, które naprawdę coś znaczą. Musimy połączyć nowe ze starym i stworzyć inny wizerunek Cyrku Donellich. Myślę, że właśnie to proponuje Craig. Temu facetowi naprawdę zależy, Rachel. I na nas, i na tobie.

- Jeżeli mu tak zależy, to dlaczego odszedł w ten sposób?

- On też ma swoją dumę, Rachel. - Feliks nieznacznie wzruszył ramionami. - Tak samo jak ty.

Nic nie odrzekła. W milczeniu wpatrywała się w półmrok namiotu cyrkowego.

- Nie ma sensu, żebyście wy dwoje tak się na siebie boczyli. Należycie do siebie i wszyscy w zespole o tym wiedzą. - Wcisnął swój kapelusz z powrotem na głowę i podniósł się. - Przemyśl to, Rachel.

Rzeczywiście, przez następnych kilka dni nie była w stanie myśleć o czymkolwiek innym. Nachodziło ją wiele wątpliwości, ale jednej rzeczy była absolutnie pewna - swojej miłości do Craiga Hollistera. Była w nim zakochana i czuła się bez niego nieszczęśliwa.

Zdecydowała już, jak ma postąpić. Miała zamiar zostawić cyrk na parę dni w fachowych rękach Feliksa i Raya i polecieć do St. Louis. Pójdzie do Craiga

i powie mu, że się myliła, że zgadza się na modernizację, jeśli tylko fundusze na to pozwolą.

Nie była pewna, co Craig czuł teraz do niej, czy odwzajemniał jej miłość. Miała zamiar porozmawiać z nim o tym.

Na następny dzień zarezerwowała miejsce w samolocie z Milwaukee. Tego wieczoru namiot cyrkowy wypełniony był po brzegi publicznością, która doskonale bawiła się każdą minutą przedstawienia. Rachel pomyślała, że to dobra wróżba. Minęło już mniej więcej trzy czwarte programu, gdy do cyrku przybył miejscowy szeryf i odbył poważną rozmowę z Rachel i Feliksem.

- Bardzo mi przykro, że przerywam przedstawienie, ale dostaliśmy właśnie ostrzeżenie meteorologiczne. W przeciągu najbliższej godziny spodziewana jest ostra burza z silnymi, porywistymi wiatrami, a w tej sytuacji wasz zatłoczony namiot...

Rachel i Feliks zapewnili szeryfa, że doskonale wiedzą, jak należy dalej postępować. Ray został odwołany z areny i powiadomiony o wszystkim.

Za wszelką cenę należało uniknąć paniki na widowni. Ray spokojnie wyjaśnił publiczności, dlaczego przedstawienie musi zostać skrócone i w jaki sposób mają bezpiecznie opuścić namiot.

Bezpieczeństwo ludzi na widowni zawsze stawiano na pierwszym miejscu.

Na zapleczu wrzało. Wszystkie pozostałe namioty zostały już zwinięte i spakowane w obawie przed kolejnymi porywami wichury, tylko wielki namiot cyrkowy był w niebezpieczeństwie.

- Nie ma czasu, żeby go złożyć. - Feliks starał się przekrzyknąć ogólne zamieszanie. - Jedyne, co możemy zrobić, to jakoś go zabezpieczyć.

Nikommu nie trzeba było przypominać o tym, jak ważny był dla nich namiot i że wszelkimi siłami

należało nie dopuścić do jego zniszczenia. Kiedy rozszalały się pierwsze dzikie porywy wichury i zaczął sypać grad wielkości żołądzi, wokół rozległy się przerażone krzyki.

Przez długie minuty, przy coraz gwałtowniejszych atakach wichury, w strugach zacinającego deszczu zespół uparcie i dzielnie walczył o uratowanie namiotu. Pomimo ich wysiłków nagle rozległ się dźwięk rozrywanego płótna i łopocząca na huraganowym wietrze tkanina puściła w szwach. Pośród wycia wiatru, grzmotów, pośród siarczystych przekleństw i dźwięku rozrywanego płótna, namiot cyrkowy eksplodował jak bomba i w beużytecznych strzępach runął w błoto.

Następnego ranka wszyscy zebrali się z poważnymi minami w ustawionym na nowo namiocie kuchennym.

Rachel cieszyła się choć z tego, że nie było rannych i że nie został uszkodzony sprzęt. Ubezpieczenie nie pokryje jednak utraty namiotu.

Rachel była dumna ze swojej rodziny. Trupa cyrkowa nie godziła się z porażką.

- Tak więc spotkało nas małe nieszczęście - odezwał się mały, energiczny Buster. - Chyba nie pozwolimy, żeby to nas wykończyło?

- Nie, nie pozwolimy - zgodziła się Rachel wiedząc, że jeśli będą przy niej w tych trudnych chwilach, zrobi wszystko, by ich nie zawieść. - Nie zrezygnujemy. Jeśli możemy jechać dalej, zrobimy to, Feliksie?

Skinął głową i odchrząknął.

- Tak, wszystko jest załatwione. Dodzwoniłem się do miasteczka, w którym mamy się teraz zatrzymać. Mają tam arenę, na której możemy wystąpić. Są szanse, że i w następnym miejscu dostaniemy jakąś salę do dyspozycji, ale co będzie dalej...

- Wiem - odparła Rachel z powagą. - To znaczy, że jeśli chcemy występować do końca sezonu, musimy

zdobyć nowy namiot. Nie mamy innego wyboru. Dziś po południu lecę do St. Louis. - Niestety, całkowicie zmienił się powód tego wyjazdu, pomyślała ze smutkiem. - Zamierzam zobaczyć się z panem Sutherlandem z banku. Mam nadzieję przekonać go, żeby dał nam pożyczkę na zakup nowego namiotu.

- A jeśli odmówi? - spytała z niepokojem Lucille.
- Nawet o tym nie myślmy - odparła Rachel.
- A co będzie z twoim numerem, kiedy wyjedziesz?
- spytała Molly.

- Obawiam się, że po prostu go opuścimy.
- To nie jest dobre wyjście, Rachel. - Molly z uporem potrząsnęła głową. - Wiem, że to ulubiony numer publiczności, a w tej sytuacji musimy udowodnić wszystkim, że nasze przedstawienia utrzymują się wciąż na tym samym poziomie. Uważam, że nie powinniśmy zostawiać dziury w programie.

- Molly, chyba nie sugerujesz...
- Zdaje się, że zapominasz, kto cię nauczył numeru Pete'a Jenkinsa i że przez wiele lat to ja go wykonywałam w tym cyrku.

Rachel nie chciała obrazić Molly, przypominając jej, że już od wielu lat nie występowała na arenie.

- Molly, sama nie wiem. Czy rozmawiałaś o tym z Feliksem?

- Tak, i z Rayem również. Są za, jeśli i ty wyrazisz zgodę, no i oczywiście, jeśli dobrze wypadną podczas próby. A mam zamiar wypaść doskonale.

Rachel wahała się. Nie sądziła, żeby to był dobry pomysł, ale Molly nalegała. W końcu poddała się. Musiała pojechać do banku.

Podłoga w biurze prezesa banku pokryta była grubym dywanem, zaś na obitych boazerią ścianach wisały gustowne reprodukcje. Z okien podziwiać można było wspaniałą panoramę St. Louis. Jednakże

Rachel nie zwracała na to uwagi, gdy zdenerwowana, zagłębiła się w skórzanym fotelu, oddzielona od Hanka Sutherlanda jedynie masywnym, mahoniowym biurkiem. Przybyła tu prosto z lotniska. Ponieważ stała kwatery Cyrku Donellich znajdowała się w Missouri, w porannych wiadomościach w St. Louis wspomniano o zniszczeniu namiotu cyrkowego w Wisconsin. Bankier zwrócił uwagę na tę informację, a Rachel zapoznała go ze wszystkimi szczegółami, zanim przedstawiła mu swoją gorącą prośbę.

Cała spięta, czekała teraz na odpowiedź. Wpatrywała się w jego twarz, mając nadzieję dostrzec w niej cień przychylności. Na próżno - oblicze bankiera pozostawało niewzruszone.

W końcu, powoli gładząc swoje rudawe wąsy, bankier odparł z głębokim żalem:

- Bardzo mi przykro, Rachel, ale nie mogę przyznać ci funduszy, o które prosisz. Wiesz, jaki był zawsze mój stosunek do Cyrku Donellich, ale jestem odpowiedzialny przed członkami prezydium i zarządem. Jest pewna grupa ludzi niezadowolonych z tego, że sprawy między wami i bankiem zaszły aż tak daleko. Sądzę, że to zła inwestycja i jak najprędzej musimy się z tego wycofać. Rozumiesz więc, dlaczego nie mogę zaryzykować kolejnej pożyczki.

Rachel zamarło serce. Rozczarowanie i rozpacz nie pozwalały jej zebrać myśli.

- Co... co się z nami teraz stanie? Co mamy robić?

- Przykro mi to mówić, Rachel, ale jeśli nie zdarzy się jakiś cud, przygotuj siebie i swoich ludzi na koniec Cyrku Donellich. Oczywiście, uhonorujemy naszą umowę i nie będziemy was niepokoić do końca sezonu, o ile zdołacie załatwić sobie arenę pod dachem na występy. Ale potem... - Rozłożył bezradnie ręce.

- Cud? - Rachel uśmiechnęła się gorzko. - Obawiam się, że ostatnio przestały się u nas zdarzać cuda.

Nie było już więc żadnej nadziei. Z niemal zupełnie wyczerpanym kredytem nie było sensu zwracać się do innego banku. Rachel była bezradna i czuła się okropnie.

Pomyślała o Craigu. Może jest gdzieś w pobliżu? Chciała pójść do niego, znaleźć się w jego ramionach. Nagle w jej głowie zrodziło się potworne podejrzenie.

- Panie Sutherland, czy... czy Craig Hollister zgłosił się już do pana?

Zanim bankier zdążył potwierdzić lub rozwiązać dręczące ją obawy, do pokoju wkroczyła jego sekretarka.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale jest pilny telefon do panny Donelli - zwróciła się do Rachel.

Rachel przeprosiła bankiera i podążyła za skretarką, starając się nawet nie myśleć, od kogo był ten telefon i czego mógł dotyczyć. Cała drżała.

- Rachel - w słuchawce rozległ się znajomy głos jej kierownika artystycznego - tu Ray. Okropnie mi przykro ci o tym mówić, ale Molly miała wypadek.

Serce podeszło Rachel do gardła.

- Co się stało?

- Spadła z konia podczas popołudniowego występu. Zleciała prosto pod kopyta Wojownika i zanim zdążyła się usunąć, kopnął ją w głowę. Feliks i Lucille są teraz przy niej w szpitalu. Nie jest z nią dobrze, Rachel. Jest teraz w stanie śpiączki i właściwie nie wiadomo, jakie ma szanse.

Rachel zamknęła oczy, wstrząśnięta tą wiadomością. Mój Boże, wszystko tylko nie to. Nie Molly! Ile może jeszcze znieść jej biedna cyrkowa rodzina?

- Rachel?

Zdołała się na tyle opanować, by spokojnie odpowiedzieć Rayowi.

- Natychmiast stąd wyjeżdżam. Powiedz Feliksowi, że postaram się zdążyć na pierwszy powrotny samolot.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Craig nie było akurat w banku, gdy Rachel w pośpiechu opuszczała jego mury. Nie było go nawet w St. Louis. Stał w przyczepie biurowej Cyrku Millera i Hodge'a, który występował właśnie w środkowym Illinois.

Podobnie jak Hank Sutherland, Craig usłyszał w porannych wiadomościach o zniszczeniu namiotu cyrkowego w Wisconsin. Zdawał sobie sprawę, że cyrk Rachel będzie skończony, jeśli nie zdoła zdobyć nowego namiotu. Jednocześnie lepiej niż ktokolwiek inny rozumiał, że było to praktycznie niemożliwe.

Nie wahał się ani chwili. Zadzwoił do banku, żeby uprzedzić, że tego dnia nie zjawi się w pracy, sprawdził miejsce postoju Cyrku Millera i Hodge'a, wsiadł w samochód i skierował się w stronę rzeki.

Działał pod wpływem impulsu. Rachel dała mu to, co miała najcenniejszego - jej cyrkową rodzinę i swoje serce. Nigdy o tym nie zapomni. Nie mógł zawieść jej teraz, gdy tak go potrzebowała, kiedy nie było nikogo innego, do kogo mogłaby się zwrócić. Nie miał najmniejszych złudzeń, że bank udzieli jej kredytu. Tak więc sam musiał jej pomóc.

Zupełnie oszalał na jej punkcie. Przemierzając równiny Illinois, myślał o tym, że powinien za wszelką cenę zerwać tę znajomość. Tymczasem zanosilo się na to, że ponownie zaangażuje się w jej sprawy.

Tęsknił za nią i pragnął jej całym ciałem już od momentu, gdy wybiegł z jej przyczepy biurowej. W przeciągu ostatnich paru dni ta tęsknota bynaj-

mniej nie osłabła, a wprost przeciwnie, przybrała na sile. Podczas długich, bezsennych nocy bezustannie myślał o tym, jak cudownie kochali się wtedy, w jej przyczepie. Zamierzał jednak nadal walczyć ze swoją namiętnością. Nie miał prawa wiązać się z przyzwolitą kobietą, jeśli nie był w stanie zaofiarować jej tego, na co zasługuje. Zamierzał pomóc Rachel i miał nadzieję, że ona się o tym nie dowie. Nie zamierzał się z nią widzieć.

Stojąc teraz przed Alem Millerem, Craig wciąż powtarzał sobie w myślach, że zachowuje się jak sentymentalny głupiec. Złość na samego siebie nie przeszkodziła mu jednak w poważnym przedstawieniu swojej prośby.

- Pamiętam, że podczas mojej ostatniej wizyty tutaj, gdy rozmawialiśmy o pańskim nowym namiocie, wspomniał pan, że macie jeszcze ten stary z zeszłego sezonu.

- To prawda. - Miller skinął głową. - Trzymamy go w magazynie w naszej zimowej bazie w Indianie. Jest jeszcze w bardzo dobrym stanie. A dlaczego pan pyta?

- Chciałbym go od pana kupić.

- Ależ to nasz zapasowy namiot! Trzymamy go na wszelki wypadek. A zresztą, po co panu namiot cyrkowy? - spytał podejrzliwie.

- To nie dla mnie - odparł szczerze Craig - tylko dla Cyrku Donellich.

- o, Jezu, rzeczywiście. Słyszałem o tej katastrofie. To prawdziwe nieszczęście, ale czemu miałbym wyrażać przysługę konkurencji i oddawać im swój namiot?

- Ponieważ oni naprawdę go potrzebują, a pan nie. Sam mi pan mówił, że pana nowy namiot jest całkowicie odporny na wszelkie kataklizmy i że posłuży przez wiele lat. Nigdy nie będzie pan używał tego

zapasowego namiotu, więc równie dobrze może go pan sprzedać. Dobrze zapłace.

Właściciel cyrku spojrział na niego podejrzliwie.

- To ludzie z Cyrku Donellich tu pana przysłali?

- Nie, przyszedłem z własnej inicjatywy.

- Czy zechciałby mi pan powiedzieć dlaczego?

- Raczej nie.

- Hm... - Miller stukał swoimi grubymi palcami w powierzchnię biurka, rozważając propozycję Craiga, który z napięciem czekał na jego decyzję. - A, do diabła, czemu nie? Cyrkowcy powinni pomagać sobie nawzajem w potrzebie, więc zapomnijmy o starych urazach.

Craig uśmiechnął się z ulgą. Przedyskutowali cenę i zgodzili się na rozsądną zapłatę. Craig bez problemu mógł sobie na to pozwolić. Na jednym z kont miał złożoną dość dużą sumę pieniędzy, na której ruszenie jak do tej pory nie potrafił się zdobyć.

- I jeszcze jedno - powiedział Craig, wyjmując książeczkę czekową. - Nie chciałbym, żeby ludzie z Cyrku Donellich wiedzieli, kto kupił dla nich ten namiot. Niech myślą, że podarował im go pan w geście dobrej woli.

Nie chciał, żeby Rachel czuła się zobowiązana wobec niego. Nie był zresztą pewien, czy w ogóle przyjęłaby namiot, wiedząc, że to on za niego zapłacił. Czemuż więc ryzykować kolejną bolesną komplikację?

- Jak pan sobie życzy - zgodził się Miller. - Jeśli chce pan odgrywać rolę cichego dobroczyńcy, to pańska sprawa. Zaraz zadzwonię do naszej bazy zimowej, każę załadować namiot na ciężarówkę i zawieźć go do Cyrku Donellich.

Podczas gdy Craig wypisywał czek, Miller usiadł wygodnie na krześle i zauważył od niechcienia:

- Coś mi się wydaje, że Cyrk Donellich chyli się ku

upadkowi. Ostatnio spotykają ich same nieszczęścia. Najpierw strata namiotu, teraz ten wypadek.

- Jaki wypadek?

- Nic pan nie wie?

- Przyjechałem z St. Louis, nie z Wisconsin. Jaki wypadek? - spytał ponownie.

- Podczas występu, na arenie. Kobieta miała wypadek.

- Jaka kobieta? Co pan słyszał?

- Wiemy to od jednej z naszych dziewcząt. Trener drapieżników, który jest teraz w Cyrku Donellich, flirtował z nią, kiedy występował z nami w zeszłym sezonie. Dosłownie tuż przed pana przyjazdem rozmawiał z nią przez telefon. Mówił, że panuje tam okropny bałagan. Żałuje, że nie jest już z nami. Właśnie wtedy wspomniał, że tego popołudnia dawali przedstawienie w jakiejś sali widowiskowej i że kobieta, wykonująca numer Pete'a Jenkinsa, spadła z konia prosto pod kopyta. Zdaje się, że stan jest krytyczny. Nie są pewni, czy ona przeżyje.

Zszokowanego Craiga ogarnął paraliżujący strach.

- Numer Pete'a Jenkinsa? Czy jest pan pewien, że to był właśnie ten numer?

- Tak, wyraźnie to zaznaczyła.

Rachel! O Boże, Rachel! Musi do niej jechać! Musi być przy niej!

Nieprzytomny z przerażenia Craig podał Millerowi czek, schował rachunek do kieszeni i wybiegł z biura. Parę minut później był już na autostradzie, z pełną szybkością mknął na północ, ku granicy stanu Wisconsin.

Nawet nie myślał o swoim niedawnym postanowieniu, że już nigdy więcej się z nią nie zobaczy. Gorąco modlił się o jej zdrowie. Dręczyło go bolesne wspomnienie śmierci żony i syna. Nie mógłby po raz drugi znieść podobnej straty. Gdyby Rachel coś

się stało, nie przeżyłby tego. Była najważniejsza w jego życiu. Gdyby jej zabrakło, nic nie miałoby już znaczenia. Czemu wcześniej sobie tego nie uświadomił? Czy rzeczywiście potrzeba było tego cholernego wypadku, żeby to pojął? Jego słodka, śliczna Rachel! Jego?

Wtedy wreszcie zrozumiał. Należała do niego, ponieważ ją kochał. Już od tygodni był w niej zakochany. Wiedział o tym, kiedy zostawił ją wtedy, w przyczepie. Najprawdopodobniej to właśnie był prawdziwy powód jego odejścia. Bał się, że nie będzie umiał sobie z tym poradzić, bał się przyznać przed samym sobą, co czuje. A teraz był przerażony, ponieważ mógł stracić to, co właśnie odnalazł.

Na szczęście na autostradzie był niewielki ruch, ale zapadł już zmrok, kiedy Craig dotarł wreszcie do miasteczka, w którym występował Cyrk Donellich.

Z programu występów dowiedział się, dokąd jechać. Nie wiedział jednak, w którym konkretnie miejscu jest cyrk. Zanim zdążył zatrzymać się, żeby kogoś o to zapytać, zauważył tablice wskazujące kierowcom drogę do lokalnego szpitala. Skierował się w tę stronę, domyślając się, że to właśnie tam musi być Rachel.

Odnalazł budynek szpitalny, zaparkował samochód i jak oszalały wbiegł do środka. W recepcji zastał młodą kobietę, rozmawiającą przez telefon. Pochylił się i przerwał jej rozmowę.

- Kobieta z cyrku, która miała wypadek. Gdzie ona jest?

Rozkojarzona recepcjonistka wskazała na korytarz po lewej stronie.

- Znajdzie pan jej przyjaciół w poczekalni na końcu korytarza - rzekła z pośpiechem. - Oni powiedzą panu o wszystkim.

Craig szybkim krokiem przemierzał pogrążony w nocnej ciszy korytarz. Przez otwarte drzwi poczekalni

dostrzegł dwie znajome sylwetki skulone obok siebie. Obecność Feliksa i Lucille potwierdziła jego obawy.

Aż do tej pory Craig miał nadzieję, że może to wszystko pomyłka lub że obrażenia Rachel nie są aż tak poważne. Jednak wymizerowany Feliks siedział zgnębiony, a ręce bezwładnie zwisały mu pomiędzy nogami. Siedząca obok Lucille ścisnęła jego ramię, jakby pragnęła mu dodać otuchy.

Wyczuwając obecność Craiga, podnieśli wzrok i spojrzeli na niego ze zdumieniem. Nie padło ani jedno słowo. Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu.

W pewnym momencie usłyszał za sobą miękkie, matowe szepot.

- Craig?

Obrócił się tak gwałtownie, że Rachel o mało nie upuściła papierowych kubków, które trzymała w rękach. Była w pokoju obok i szykowała kawę dla Feliksa i Lucille.

I wtedy coś w nim się nagle załamało. Jednym susem pokonał dzielącą ich odległość, z dzikim jękiem chwycił Rachel, tak że kubki z kawą wylądowały na podłodze. Obejmował ją tak mocno, że z trudem chwytała oddech.

W końcu puścił ją i odsunął od siebie, żeby spojrzeć jej w twarz, upewnić się, że jest cała i zdrowa.

Rachel patrzyła na niego zdumiona. Miał łzy w oczach! Najprawdziwsze łzy ulgi! Wyglądał strasznie z wymizerowaną, nie ogoloną twarzą, rozczochranymi włosami, w wygniecionym ubraniu.

- Czy... czy wszystko z tobą w porządku? - spytała.

Ujął jej dłoń i przycisnął sobie do policzka.

- Tak. Myślałam, że to tobie coś się stało. Słyszałam, że kobieta, która wykonywała numer Pete'a Jenkinsa, miała poważny wypadek.

- To Molly, Craig. Występowała zamiast mnie. To Molly jest ciężko ranna.

Odwrocił głowę i ze współczuciem spojrział na Feliksa. Feliks i Lucille ciągle siedzieli na sofie i przyglądali mu się w oszołomieniu.

- Molly? - spytał beznamiętnie.

Rachel wyjaśniła mu, dlaczego Molly zastępowała ją na arenie. Miała właśnie spytać, w jaki sposób dowiedział się o wypadku, ale Craig przerwał jej.

- Jak ona się czuje?

Feliks był zbyt przejęty, by wykrztusić choć słowo, więc Lucille ponurym głosem odpowiedziała za niego.

- Leży na oddziale intensywnej terapii. Od czasu wypadku jest w stanie śpiączki.

- Tomografia komputerowa wykazała, że w mózgu jest zator - dodała Rachel. - Z Milwaukee przyjechał neurochirurg, który będzie ją operował. Przygotowują ją teraz do zabiegu. Wszystko, co możemy zrobić, to czekać.

Craig przyłączył się do nich w długim czuwaniu. Sądził, że jeśli Rachel jest bezpieczna, nic innego nie ma znaczenia. Mylił się. Molly znaczyła bardzo wiele. Właśnie wtedy uświadomił sobie, jak* bliscy są mu ci ludzie. Nie było już żadnych wątpliwości, że jest tak samo związany z cyrkową rodziną jak Rachel. Teraz byli również jego rodziną, jego troską. W lepszych czasach dzieliliby z nimi radość. Teraz wraz z nimi modlił się o wyzdrowienie Molly.

W obliczu tej tragedii różnice, dzielące Rachel i Craiga, straciły znaczenie. Siedzieli obok siebie na sofie, Craig trzymał ją za rękę, słuchał o jej wyrzutach sumienia dotyczących Molly i wraz z Feliksem i Lucille zapewnił, że nie ma powodu o cokolwiek siebie obwiniać.

Przyszedł lekarz, żeby poinformować ich, że Molly

jest już po operacji. Był ostrożny w ocenie jej szans, jednak pełen nadziei. Nadal leżała nieprzytomna.

Rachel drzemała opierając głowę na ramieniu Craiga. On sam również przysnął, a kiedy otworzył oczy, za oknem było już jasno. Pielęgniarka mówiła właśnie Feliksowi, że może na parę minut zobaczyć się z Molly. Gdy wrócił, promieniał szczęściem. Molly odzyskała przytomność i poznała go. Wyglądało na to, że wszystko będzie dobrze.

Roześmiali się z ulgą i uściskali nawzajem. Potem Rachel poszła do telefonu i wkrótce udało jej się połączyć z Rayem. Gdy go powiadomiła, że Molly jest na drodze do całkowitego wyzdrowienia, ucieszył się i dodał wesoło:

- Wygląda na to, że szczęście powoli do nas wraca!

Zaskoczyła ją nuta podniecenia w jego głosie, lecz nie zadawała pytań. Wróciła do poczekalni.

- Teraz, kiedy Molly nic już nie grozi, powinnam wrócić do obozu. Gramy dziś przecież dwa przedstawienia.

Lucille oznajmiła, że zostanie w szpitalu razem z Feliksem, lecz obydwójce przyrzekli zjawić się w porę na popołudniowe przedstawienie. Wiedzieli, że Molly tego by sobie życzyła.

Craig zaproponował, że odwiezie Rachel z powrotem do obozu. Z radością przyjęła jego propozycję. Nie wiedziała, jak długo Craig zamierza pozostać w miasteczku, ale bała się go o to spytać. Postanowiła cieszyć się nim tak długo, jak tylko będzie mogła.

Craig nie miał najmniejszego zamiaru wracać do St. Louis. Przynajmniej dopóki nie znajdzie odpowiedniego momentu, żeby powiedzieć jej, że ją kocha. Dopóki nie dowie się, jakie uczucia ona żywi do niego.

W czasie jazdy czuł się nieswojo, szukał okazji, żeby zwierzyć jej się ze swoich niepokojów. Ona również była zdenerwowana.

- Craig, ja... chciałabym, żebyś wiedział, jak bardzo myślałam się co do twoich propozycji dotyczących cyrku - powiedziała z wahaniem. - Zdałam sobie z tego sprawę dopiero, kiedy odjechałeś.

Co wpłynęło na to, że zmieniła zdanie? - zastanawiał się. Czy tylko troska o cyrk, czy też może zależało jej na nim tak bardzo, jak jemu na niej? Nie wiedział, ale jej oświadczenie przywróciło mu nadzieję.

- Tak więc jeśli wciąż chcesz ze mną współpracować - kontynuowała - jestem gotowa zmodernizować cyrk. Jeśli będziemy mieli gdzie występować.

Zapewnił ją, że chce jej pomóc. Nie mówił nic o namiocie, chciał widzieć jej zaskoczenie.

Rachel nie zawiodła go, gdy w chwilę później dotarli do obozu i ujrzała tam nowy namiot. Był zachwycony jej osłupieniem.

- Nic nie rozumiem - wykrztusiła, wysiadając z samochodu. - Skąd to się tutaj wzięło?

Ray wszystko jej wyjaśnił.

- Miller i Hodge nam go przysłali. To ich zeszłoroczny namiot. Słyszeli o tym, co nam się przytrafiło, i chcieli jakoś pomóc. Śliczny, prawda?

Craig i Rachel dołączyli do reszty zespołu. Craig został ciepło powitany. W czasie śniadania świętowali odzyskanie przytomności Molly i uzyskanie nowego namiotu. Oznaczało to, że będą mogli dać przedstawienia we wszystkich zaplanowanych miejscach. Craig cały czas czekał na okazję, żeby porozmawiać z Rachel. Wkrótce mu ją stworzyła.

- Czuję się okropnie - poskarżyła się. - Muszę wziąć prysznic i przebrać się.

- Ja też - odparł.

- Możesz skorzystać z łazienki w mojej przyczepie - zaproponowała - chyba że wolisz znaleźć jakiś motel. - Miała nadzieję, że jednak zostanie.

Nie pojechał szukać motelu. Nareszcie nadarzała się okazja, by zostać z nią sam na sam.

Gdy dotarli do przyczepy, zaproponowała mu, żeby pierwszy skorzystał z prysznicza.

- A gdybyśmy tak wykąpali się razem? - Uśmiechnął się do niej. Jej policzki oblały się rumieńcem, lecz szybko opanowała zmieszanie i wystąpiła z żartobliwą ripostą.

- Kusząca propozycja, ale chyba jeszcze nigdy nie widziałeś łazienki w małej przyczepie. Po prostu dwie osoby się tam nie zmieszczą.

- Moglibyśmy spróbować.

Roześmiała się.

- Nieważne. Pójdę pierwsza.

Nie protestował. Skorzystał z okazji, żeby jeszcze raz powtórzyć w myślach to, co chciał jej powiedzieć. Powoli spacerował tam i z powrotem po maleńkim pokoiku. Nie dobrał jeszcze odpowiednich słów, gdy parę minut później wyszła z łazienki w cieniutkim szlafroku, z mokrą głową zawiniętą w ręcznik.

- Na stoliku są czyste ręczniki, a na umywalce zostawiłam ci zapasową szczoteczkę do zębów.

Pod prysznicem Craig doszedł do wniosku, że nie jest w stanie zaplanować tego, co jej powie. W odpowiedniej chwili słowa same przyjdą.

Rachel siedziała właśnie na łóżku, gdy wyszedł z łazienki z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Chciał ją spytać, czy może pożyczyć brzytwę, żeby się ogolić. Nie wyrzekł jednak ani słowa.

Był urzeczony jej widokiem. Siedziała z głową pochyloną do przodu i suszyła swoje gęste włosy. Poły białego szlafrocza rozchyliły się, ukazując kształtne nogi. Głęboki dekolt odsłaniał równie kuszący rowek pomiędzy piersiami. Craig zamarł w bezruchu i wpatrywał się w nią, drżąc z zachwyty.

Rachel wyczuła wreszcie jego obecność. Odłożywszy

suszarkę i szczotkę na łóżko, uniosła głowę i odgarnęła włosy z twarzy. Jego widok zaparł jej dech w piersiach. Nie miał na sobie nic oprócz ręcznika owiniętego wokół szczupłych bioder. Wyglądał tak podniecająco.

Spoglądali na siebie w milczeniu. Jego przepełnione namiętnością oczy przyzywały ją. Rachel nie mogła się oprzeć temu wezwaniu, tak jak gdyby znajdowała się pod działaniem magii, prymitywnej, pierwotnej magii mężczyzny wabiącego swoją partnerkę. Wstała i podeszła do niego wolno, kołysząc biodrami. Poły szlafrocza cichutko szeleściły, owijając się wokół jej nóg.

Słowa będą musiały poczekać, zdecydował Craig. Nie potrafił zapanować nad swoim pożądaniem. Za pomocą ciała wyrazi to, co do niej czuje.

Wziął ją w ramiona i przycisnął tak mocno, jak to tylko możliwe. Oddychała z trudem.

Ciało Craiga tchnęło świeżością, przesycone wonią mydła i pasty do zębów, lecz Rachel poczuła również jego specyficzny, niepowtarzalny zapach. Zakręciło jej się w głowie. Bliskość jego ciała zahipnotyzowała ją.

Powiedział jej do ucha coś podniecającego niskim, matowym szeptem. Spełniła jego prośbę, skwapliwie podając mu rozchylone usta.

Rachel jęknęła z rozkoszy. Obejmowała go mocno, a pod palcami czuła twarde mięśnie jego pleców. Szorstki zarost podniecająco rysował jej delikatną twarz. Gdy wsunął swoją umięśnioną nogę pomiędzy jej nogi, poprzez owinięty wokół jego bioder ręcznik wyczuła twardą wypukłość, świadczącą o podnieceniu.

Jego kolano powoli, prowokacyjnie ocierało się o jej uda. Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy uniosł je i zaczął nim rytmicznie poruszać. Rachel poczuła się tak słaba, że upadłaby na podłogę, gdyby jej nie podtrzymał.

- Podoba ci się to?

- Tak. Bardzo - wyszeptała.

To było za mało. Pragnął pieścić całe jej ciało. Oparł ją o ścianę, rozluźniając uścisk po to, by uwolnić ręce. Wsunął je pod szlafrok i pieszcząc jedwabście gładkie ciało, odnalazł rowek pomiędzy pełnymi półkulami jej piersi. Pochylił głowę i wziął do ust nabrzmiąte sutki. Rachel jęknęła, wpijając palce w jego ramiona. Jej podniecenie doprowadzało go do szału.

Przyczepa była tak ciasna, że nie odrywając się od Rachel, bez problemu sięgnął do półki w łazience, gdzie położył zawartość swoich kieszeni. Po omacku szperał w portfelu, aż wreszcie udało mu się wyjąć prezerwatywę.

Rachel zrozumiała jego ruchy.

- Łóżko...

- Nie - odparł ochrypłym z pożądania głosem. Sypialnia znajdowała się tylko o parę kroków dalej, ale on chciał ją mieć tutaj, tak jak teraz.

Zsunął z jej ramion szlafrok i wraz z ręcznikiem zrzucił na podłogę. Chwytał ją wtedy pod pośladki, podniósł do góry i wszedł w nią jednym zdecydowanym pchnięciem. Uczucie jej wilgotnego ciała, zamykającego go w swym uścisku, było tak oszałamiająco cudowne, że zachwiały się jak pijany.

- Craig, czuję się jak... jak...

- Wiem, najdroższa. Ja też.

Z całej siły obejmowała go rękoma i nogami, pragnąc stać się jego częścią. Odpowiedział na jej wysiłki powolnymi, rytmicznymi ruchami, które połączyły ich rozpalone ciała.

Gdy zbliżali się do spełnienia, tempo ruchów wzrosło.

Jej ciałem wstrząsnęła fala potężnych spazmów.

Craig, wciąż połączony z Rachel, powłókł się do sypialni i wraz z nią ciężko opadł na łóżko.

Zupełnie wykończeni, leżeli nie myśląc o niczym.

Craig wziął ją w ramiona. Czuł się tak leniwie i spokojnie. Cudownie spokojnie.

- Craig?
- Mm?
- Mogę cię o coś spytać?

Nie chciał rozmawiać. Wolał po prostu tak leżeć i tulić ją do siebie, od czasu do czasu całując jej gorące usta.

- Jasne - odparł.

Miał zamknięte oczy, uśmiechał się. Nie chciała puścić nastroju, ale musiała to wiedzieć.

- Chodzi... chodzi... o kondomy.
- Tak?

Starła się znaleźć odpowiednie słowa, co nie było takie łatwe.

- Ty nigdy nie ryzykujesz, prawda? Nawet w najbardziej napiętych chwilach przerywasz wszystko i zakładasz je. Zawsze pamiętasz.

Otworzył oczy i spojrzał na nią. W jego wzroku nagle pojawiła się czujność.

- Ludzie powinni być odpowiedzialni, jeśli chodzi o te rzeczy, Rachel.

- Wiem i doceniam to. Naprawdę, ale...

- Ale co?

- Craig, z tobą jest inaczej. Za każdym razem robisz z tego wielki problem. Wygląda na to, że chodzi ci o coś więcej niż wyeliminowanie potencjalnego ryzyka.

Odsunął się nieco od niej i oparł na łokciu.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Rachel?

- Sama nie wiem. Sprawiasz wrażenie fanatyka, jeśli chodzi o zapobieganie ciąży. Czyż nie tak?

Nie odpowiedział jej. W jego niebieskich oczach pojawił się upór. Uważał zapewne, że wybrała niewłaściwy moment na tę rozmowę. Rachel sądziła, że jest wprost przeciwnie. Po tym, co przed chwilą się

między nimi wydarzyło, wiedząc, co do niego czuje, i mając nadzieję, że on czuje do niej dokładnie to samo, nie mogła tego odkładać na później.

- W porządku - odparła spokojnie, z powagą.
- W takim razie pozwól, że spytam cię'o coś innego. Co ja dla ciebie znaczę, Craig? Czy coś dla siebie znaczymy?

Stwarzała mu wspaniałą okazję do wyznania tego, co już od dawna chciał ubrać w słowa. Lecz nagle nie mógł tego z siebie wykrztusić. Był przerażony. Nie wiedział, dokąd to wszystko może ich zaprowadzić.

- Wszystko - wymamrotał wymijająco. - Znacysz dla mnie wszystko.

To jej nie wystarczało.

- Co to znaczy „wszystko”, Craig?

- To znaczy, do cholery, że cię kocham!

o Boże, nie w taki sposób chciał jej to powiedzieć.

- Ja cię też kocham - wyznała miękko. -i w takim razie tylko to się liczy, prawda?

Nic nie odparł. Wpatrywał się w jej twarz i modlił się, żeby nie zażądała tego, czego nie mógł jej dać.

Spojrzała mu prosto w oczy. Jej wzrok wyrażał upór.

- Czy ta miłość pociąga za sobą jakieś zobowiązania, Craig?

- Oczywiście, że tak. Chcę, żebyśmy ze sobą byli.

- Na jak długo?

- Cóż to za pytanie? Na zawsze. - Proszę cię, przestań na tym, Rachel, błagał ją w myślach. Ja nie mogę się już dalej posunąć.

Jednak ona miała tradycyjne poglądy na te sprawy, więc był nierozsądny wierząc, że mogłaby się zgodzić na luźny związek.

- Czy „na zawsze” oznacza małżeństwo? - spytała go tym samym niskim, ponurym głosem.

Ogarnęła go panika. Zaczęły mu się pocić ręce,

serce łomotało w piersi jak oszalałe. Usiadł na skraju łóżka i odwrócił głowę, tak żeby nie napotkać jej wzroku.

Cierpliwie czekała na jego odpowiedź. Nie miał wyjścia - musiał powiedzieć jej prawdę.

- Nie - odparł gwałtownie, nienawidząc sam siebie za swoją słabość, za to, że ją zranił.

Nastała długa cisza. Nie patrzył na nią. Wreszcie Rachel podzieliła się z nim swoimi najgorszymi obawami.

- Craig, czy jesteś pewien, że mnie kochasz? Czy jesteś pewien, że to jest właśnie to uczucie? A może... może w dalszym ciągu jesteś zakochany w swojej żonie?

Zdumiony odwrócił się na łóżku, by spojrzeć jej w twarz. Tym razem nie było w jego głosie żadnego wahania.

- Naprawdę myślisz, że właśnie o to chodzi? Że nie mogę ożenić się ponownie i mieć dziecka, bo wciąż Kocham Lynn?

- A czy tak nie jest?

- Nie! Rachel, tego ranka, kiedy zmarł Napoleon, mówiłem ci, że już dawno temu pogodziłem się ze śmiercią Lynn. Dlaczego mi nie uwierzyłaś?

- Próbowałam, ale byłeś tym wszystkim tak zdruzgotany, że ja... Więc jeśli nie to jest problemem, to o co chodzi? - Starała się odetchnąć z ulgą, ale nie mogła.

Westchnął głęboko, chcąc się uspokoić.

- Chodzi... o mnie.

- Nie rozumiem.

- Rachel, ja nie mogę podjąć ryzyka następnego małżeństwa, następnego dziecka. Po prostu nie mogę. Wczoraj, kiedy myślałem, że to ty miałaś wypadek, odchodziłem od zmysłów. Czy nie rozumiesz, o ile gorsze by to było, gdybyś była moją żoną, mielibyśmy dzieci i coś by się stało? Nie mógłbym przejść przez to jeszcze raz.

- Craig, nie możesz żyć z takim strachem! Nie możesz pozbawiać się szczęścia związanego z małżeństwem i dziećmi z powodu nikłej szansy, że...

- Przecież my już jesteśmy rodziną - wtrącił, zdesperowany. - Mamy swoją rodzinę tu, w cyrku. Dałaś mi coś, czego przedtem nie miałem i kocham cię za to. Kocham cię i chcę, żebyśmy byli razem. Czy to nie wystarczy?

Potrząsnęła głową ze smutkiem.

- Nie, Craig, nie wystarczy. Nasza cyrkowa rodzina jest ważna, ale nie może zastąpić tej prawdziwej. Chcę małżeństwa i dzieci z mężczyzną, którego kocham, bo bez tego...

Nie dokończyła. Wiedziała, że ją zrozumie. A jednak nie odpowiadał. Nie mógł dać jej tego, czego pragnęła. Nagle poczuła się okropnie.

Przyglądał się jej w milczeniu. W jego oczach czaił się ból, lecz był tam również bezlitosny upór. Nie mogła tego dłużej znieść. Czuła się taka nieszczęśliwa.

- Muszę już iść - powiedziała, zsuwając się z łóżka. - Ray przyjął do pracy w kasie dwie kobiety. Muszę pokazać im, co mają robić, zanim zacznę przygotowania do rannego przedstawienia.

Czuła na sobie wzrok Craiga, gdy podeszła do szafy, wyjęła ubranie i zaczęła się szybko ubierać. Nie próbował jej zatrzymać. Milczał, gdy wychodziła z sypialni i opuszczała przyczepę. Jej serce błagało go, żeby ją zawołał, pobiegł za nią, nie pozwolił odejść. On jednak nie zrobił nic.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z okna przyczepy Craig obserwował, jak Rachel biegnie przez teren obozu i znika za namiotem cyrkowym. Nigdy nie czuł się taki bezradny i opuszczony.

Odwróciwszy się od okna, wszedł do łazienki i ubrał się. Nie wiedział, co robić, dokąd pójść. Nie wyobrażał sobie życia bez Rachel, lecz jej ultimatum było nie do przyjęcia.

Wyszedł z przyczepy i włączył się po obozie bez celu.

Feliks wrócił już ze szpitala. Stał przy wybiegu słońi, przemawiając cicho, z uczuciem, do zwalistych zwierząt, machających trąbami.

Z rękami w kieszeniach Craig przyglądał się tej scenie. Starszy mężczyzna wyczuł jego obecność, odwrócił się, by powitać go uśmiechem.

- Opowiadałem im o Molly. Słonie są mądre, wszystko rozumieją i naprawdę się tym przejmują.

- Jak tam Molly? - spytał Craig.

- W porządku, inaczej bym nie przyjechał. Zanim się obejrzymy, będzie tu z nami z powrotem. - Z roztargnieniem poklepał szturchającą go w ramię ciekawską trąbę, wnikliwie przy tym obserwując twarz Craiga.

- Wyglądasz tak, jakbyś potrzebował pogadać z przyjacielem, Hollister. O co chodzi? Kiedy ty i Rachel wychodziliście ze szpitala, byliście wniebo-wzięci.

Może Feliks miał rację. Może rzeczywiście potrzebował teraz przyjaciela. Jednak wahał się. Nie był

przyzwyczajony dzielić się z kimkolwiek swoimi problemami.

Feliks zrozumiał jego wahanie.

- Hej, jesteście rodziną, pamiętasz?

- Tak, pamiętam. - Craig uśmiechnął się do niego z wdzięcznością.

- W takim razie pogadajmy.

Zanim zdążył zaprotestować, siedział już na sianie i zwierzał się Feliksowi.

Gdy wyjaśnił już całą sytuację, Feliks milczał. Craig był rozczarowany. Z drugiej strony, dlaczego miał się spodziewać natychmiastowego rozwiązania wszystkich problemów? Co starszy mężczyzna mógł wiedzieć o strachu, którego sam nie doświadczył? Okazało się jednak, że Craig się mylił.

Feliks wyjął cygaro z kieszeni koszuli i począł je wolno żuć.

- Pewnie nie masz pojęcia o tym, że Molly nie jest moją pierwszą żoną?

- Nie, nie wiedziałem o tym. - Craig był zaskoczony.

- Byłem już przedtem żonaty. Bardzo dawno temu. Byliśmy prawie dziećmi. Występowaliśmy z psami i kucykami. Działo się to, zanim przyszedłem do Cyrku Donellich. Mieliśmy naprawdę ciężkie warunki i nie przelewało nam się. A z pewnością nie było nas stać na doktora i inne związane z tym wydatki, kiedy ona zaszła w ciążę. Byliśmy przemądrzałymi smarkaczami i sądziliśmy, że wszystko jest w porządku, skoro mamy w zespole kobietę, która chwaliła się, że potrafi przyjąć poród.

- I co się stało? - spytał Craig.

- Zmarła przy porodzie. Dziecko też. Do tego stopnia mnie to gryzło, że postanowiłem już nigdy więcej nie narażać się na nic podobnego. I rzeczywiście tak było przez długi czas. Potem zjawiła się Molly. Nie zostawiła mi żadnego wyboru. Albo małżeństwo,

albo nic. A ja naprawdę jej pragnąłem. Więc się zdecydowałem. Nigdy potem tego nie żałowałem.

- Potarł nos, wyjął cygaro z ust i przyglądał mu się z uwagą. - Tak więc widzisz, Hollister, że twoja sytuacja nie jest taka nadzwyczajna.

Craig spojrział na niego.

- Jak sobie z tym poradziłeś? W jaki sposób podjąłeś decyzję?

- Kiedy już do tego doszło, okazało się to całkiem proste. Przyszło mi do głowy, że wszystko, co ma jakąś wartość w życiu, wiąże się z ryzykiem. A Molly miała najwyższą wartość. - Pokiwał głową. - Tak, to było zupełnie proste.

On ma rację, pomyślał Craig w nagłym olśnieniu. To wcale nie było skomplikowane. Musiał sobie zadać jedno pytanie: czego boi się bardziej - utraty Rachel czy ryzyka związanego z małżeństwem i dziećmi?

Jeszcze pięć minut temu nie potrafili na nie odpowiedzieć. Teraz już tak. Pragnął Rachel, bez względu na ryzyko.

Chciał krzyknąć ze szczęścia. Chciał znaleźć Rachel i powiedzieć jej, jak bardzo się mylił. Chciał wziąć ją w ramiona i zapewnić, że gotów jest stawić czoło wszystkiemu, byle tylko mogli być dalej razem. Zorientował się wtedy, że Feliks przypatruje mu się z uśmiechem.

- Nic się nie przejmuj - rzekł starszy mężczyzna. - Nie musisz nic mówić. Łatwa decyzja, co? Teraz tylko idź do Rachel i powiedz jej o wszystkim.

Craig z determinacją skinął głową.

- Tak. Mam zamiar ją przekonać, że pragnę jej bez względu na warunki.

- To dobrze. Ponieważ teraz, twardej, będziesz musiał jej to udowodnić. Same słowa nie wystarczą. Kobiety już takie są.

- Co masz na myśli? - Craig zmarszczył czoło.
- Powiedzmy, że spotkałbyś się z nią na jej własnym terenie, na arenie, gdzie trudno jej się będzie obronić. Craig spoglądał na niego z rosnącą podejrzliwością.
- To chyba mi się nie spodoba.
- Feliks wzruszył ramionami.
- Nie wiem. Boisz się poświęcić swoją dumę, żeby udowodnić jej, jak bardzo ci na niej zależy?
- Niby w jaki sposób?
- Tak sobie myślałem, że mógłbyś dziś po południu niespodziewanie zjawić się na arenie podczas numeru Pete'a Jenkinsa.
- O, nie! To szaleństwo!
- Nie sądzę. Wiesz, Hollister, czyny znaczą wiele więcej niż słowa. Oczywiście, jeśli nie kochasz jej na tyle, żeby zdobyć się na małe szaleństwo...
- Daj spokój, Feliks. Nie wejdę na arenę. Co miałbym tam robić?
- A co takiego robiłeś umocowując maszty, pomagając stawiać namiot, sprzedając napoje? Jeśli mnie pamięć nie myli, próbowałeś już wszystkiego w tym cyrku. Może z wyjątkiem roli kłowna.
- Kłowna? - wybuchnął Craig. - Ja miałbym wejść na arenę w przebraniu kłowna i... O, nie! Nie ma mowy. Zapomnij o tym.
- A czemu nie? Pokazalibyśmy ci, co robić. To przemówiłoby do Rachel jak nic innego. Siła humoru, Hollister. Siła humoru. - Feliks uśmiechnął się chytrze.
- Poza tym, z pewnością będzie śmiesznie.
- Tak, ale dla was, nie dla mnie. Nie ma mowy. Zapomnij o tym.

Co ja tu robię? - zastanawiał się ogarnięty paniką Craig, siedząc na kufrze z rekwizytami.

Jak ja się w ogóle dałem na to namówić? Musiałem chyba zwariować!

Otaczali go, uniemożliwiając jakąkolwiek ucieczkę. Feliks zgromadził tu wszystkich wtajemniczonych.

Stali przed nim, za nim i po jego bokach. Było ich sześćoro łącznie z Feliksem, lecz stanowili prawdziwą armię.

Przez ostatnie pięć minut przyglądali mu się w milczeniu, podczas gdy Buster, główny kłown w cyrku, poddawał go szczegółowej obserwacji. Jeszcze żadna konspiracja nie była organizowana z taką powagą i gorliwością.

Z sekundy na sekundę Craig czuł się coraz gorzej. Nie mógł już dłużej tego znieść.

- Słuchajcie - przerwał pełną napięcia ciszę - to wszystko jest wielką pomyłką. Nic z tego nie wyjdzie. Nie dam rady.

Zignorowali jego protesty.

Chciał wstać z kufra i już sięgał po biały ręcznik, który owinęli mu wokół szyi. Gloria, znana jako Księżycowy Promień, odsunęła jego rękę i z powrotem pchnęła go na kufer.

- Szsz, Bustera ogarnia natchnienie.

Świetnie, pomyślał Craig, z poczuciem bezradności sadowiać się ponownie na kufrze. Po pcostu świetnie. Jestem tylko głupią świnką doświadczalną.

- Mm - mruknął zagadkowo Buster.

- Mm - zgodzili się pozostali.

Przez kolejną długą chwilę znów panowała cisza, dopóki Buster wreszcie nie strzelił palcami i nie zawołał swoim piskliwym głosem:

- Chuck, czy mamy jeszcze ten obszarpany smoking z zeszłego sezonu?

- Jasne. Smoking, cylinder - cały komplet.

- Co macie zamiar ze mną zrobić? - spytał Craig.

- Powinien na niego pasować, jeśli się tu i tam podepnie trochę szpilkami.

- Doskonale. Zrobimy z niego zakochanego włó-

część. Albo jeszcze lepiej - pana młodego porzuconego u ołtarza przez swoją ukochaną.

- To genialne, Buster.

- Co wy chcecie ze mną zrobić?!

- Z rekwizytów będziemy potrzebowali uschniętej wiązanki ślubnej i za dużej miedzianej obrączki.

Pełna napięcia cisza przerodziła się nagle w hałas, gdy ze wszystkich stron dobierali się do niego, przygotowując makijaż i kostium. Craig wiercił się w panice, walcząc z pokusą, żeby ich wszystkich odepchnąć i uciec.

Kiedy już skończyli, postawili przed nim ogromne lustro. Zaszokowany, patrzył na odbicie tragicznej, nie ogolonej kreatury o nieszczęśliwych oczach, kartoflowatym nosie i ogromnych, ponuro wykrzywionych ustach. Wyglądał jak głupiec i tak właśnie się czuł.

Opadł ciężko na kufer, jęcząc żałośnie.

- Jeżeli Rachel mnie najpierw nie zabije, umrze ze śmiechu. Wszyscy będą się ze mnie śmiać.

- I o to właśnie chodzi, Hollister! O to chodzi - rzekł Feliks, rechocząc wesoło.

Craig stał trzęsąc się, w powyciąganym smokingu i przydeptanych butach, przed tylnym wejściem do namiotu cyrkowego. Słyszał, jak wewnątrz orkiestra gra skoczną muzykę do jeździeckiego numeru Rachel, słyszał szmer tłumu na widowni. Chciał zwymiotować, zemdleć, uciec. Niestety nie mógł. Wieści już się rozeszły i cały zespół tłoczył się wesoło za nim, mając nadzieję na dobrą zabawę.

Feliks stał po jednej stronie, Buster po drugiej. Trzymali się blisko niego, czekając na właściwy moment, żeby wypchnąć go na arenę. Gloria, wyglądając przez kurtynę przy tylnym wejściu, trzymała rękę w górze, by dać im sygnał. Nagle opuściła rękę.

- Teraz - krzyknęła.

Craig poczuł, że wypchnęli go przez kurtynę. Potykając się szedł wzdłuż przejścia między ławkami na widowni. Hałaśliwa muzyka bębniła mu w uszach, światła reflektorów oślepiały, przed sobą widział morze nieprzyjaznych twarzy.

Koszmar. Był twardym eks-marynarzem, trzeźwo myślącym ekspertem bankowym. I oto za chwilę zrobi z siebie durnia. Po co?

Odpowiedź na to pytanie, która nagle przyszła mu do głowy, była prosta i oczywista. Musiał zdobyć kobietę, którą kochał. A to był powód, dla którego najdumniejsi mężczyźni popełniali przeróżne głupstwa. Doszedł do wniosku, że i on może popełnić to jedno. Do diabła, dla Rachel zniósłby wszystko.

Głęboko wciągnął powietrze, wyprostował ramiona i dziarskim krokiem przemaszerował resztę drogi, wiodącej na rozświetloną arenę.

Rachel niczego nie podejrzewała. Była zajęta własnymi przygotowaniami do występu.

Poza tym członkowie zespołu pilnowali, żeby nie dowiedziała się o niczym.

Skoncentrowana na swoim występie z Wojownikami, nie zauważyła dziwnego kłowna na skraju areny.

Pierwszą oznaką, że coś jest nie tak, była fala chichotów dobiegających od strony widowni. Dlaczego oni się śmieją? Akurat teraz nie było w jej występie nic śmiesznego. Gdy kasztanowaty arab unosił ją na grzbiecie wokół areny, kątem oka dostrzegła kłowna **O** nieszczęśliwej minie, który wkroczył w światła reflektorów.

Jego obecność zaskoczyła ją, zakłóciła koordynację ruchów. Chichocząca widownia przestała zwracać na nią uwagę. Wszyscy przyglądali się temu idiotcie w obszernym smokingu, który właśnie się schylił i miotełką zaczął zamiatać obrzeże areny. Z cylindra

wyjął ogromną obrączkę ślubną oraz wiązanek sztucznych kwiatów i ułożył to wszystko na wyczyszczonym przez siebie skrawku areny.

Co to za typ? To nie był kłown z jej cyrku. Co robił na arenie i gdzie był Ray? Dlaczego mistrz ceremonii go nie usunął?

Jej wzrok nerwowo powędrował do tylnego, a następnie frontowego wejścia. Przy obu tłoczył się jej zespół. Posłała im błagalne spojrzenie, lecz oni to zignorowali.

To jakieś szaleństwo! Co się dzieje?!

Miała ochotę przerwać swój numer, ale lata treningu i wychowanie w tradycji cyrkowej nauczyły ją, że za wszelką cenę należy kontynuować występ. Męczyła się więc dalej, mimo że zupełnie straciła widownię. Pokrzykiwali teraz na niego, na tego głupka, który przykucnął przy brzegu areny razem z bukietem oraz obrączką i wpatrywał się w przedmiot swego pożądanja. W nią.

Był to jeden z najstarszych gagów cyrkowych. Prosty, efektowny, wciąż śmieszył widownię.

Rachel była wściekła. Zatrzymawszy Wojownika, zeskoczyła lekko z jego grzbietu i skierowała się ku intruzowi. Na jej twarzy wciąż gościł teatralny uśmiech, lecz kiedy stanęła twarzą w twarz ze spokojnie czekającym na nią kłownem, w jej zielonych oczach błyszczał gniew.

- Nie wiem, kim jesteś i co chcesz osiągnąć - syknęła przez zaciśnięte zęby - ale psujesz mój występ i jeśli nie... O, nie!

Podszedłszy bliżej, rozpoznała go. Sama nie wierzyła temu, co widzi.

Tłumiąc okrzyk zdumienia, pochyliła się nad nim i syknęła:

- Kto cię do tego namówił? Założę się, że Feliks! Zabiję go! Wyglądasz żałośnie!

- Publiczność wcale tak nie uważa - odparł jej swobodnie. - Sądzą, że jestem całkiem zabawny.

Chuck i inni mieli rację, pomyślał. Z chwilą gdy wkroczył na arenę, stało się z nim coś dziwnego. Dał się ponieść ogólnemu nastrojowi, a jego rubaszne poczucie humoru podbiło serce widowni. Naprawdę świetnie się bawił.

Chwyciwszy wymiętoszoną wiązaną ślubną, Craig zerwał się na równe nogi, złożył przed nią wytworny ukłon i ofiarował jej sztuczne kwiaty.

- Uśmiechnij się słodko, Rachel i weź kwiaty. Patrz na nas.

Rachel miała ochotę rzucić mu wiązaną prosto w ten jego sztuczny nos, ale z uwagi na publiczność oddała ukłon i przyjęła kwiaty.

- W porządku, udał ci się ten kawał. A teraz zostaw tę obrączkę i pozwól mi dokończyć numer - rozkazała. - Wynoś się z mojego namiotu, Hollister!

- Nie możesz mnie wyrzucić - oznajmił pogodnie. - To nie jest twój namiot. On jest mój. - Pochyliwszy się, wyciągnął rachunek ze ślubnej wiązanki, w której go wcześniej umieścił.

- Widzisz, to nie był podarunek od Millera i Hodge'a. To ja zapłaciłem za ten namiot.

Wyraz konsternacji, malujący się na jej twarzy sprawił, że o mało nie wypadł ze swej roli i nie uśmiechnął się triumfująco. Zamiast tego pocieszył ją delikatnie.

- Nie martw się, Rachel. To nie jałmużna. Liczę na to, że spłacisz mi wszystko w małych ratach. Powiedzmy, przez następne czterdzieści, może pięćdziesiąt lat?

Nagle zupełnie nie mogła zebrać myśli, nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Mam zamiar trzymać się w pobliżu, żeby dopilnować spłaty rat - przyrzekł.

- Craig, proszę cię, ty nie możesz... Co robisz? Przestań!

Zakochany kłown nic sobie nie robił z jej paniki. Wyciągnawszy wielką obrączkę, uklęknął przed nią na jedno kolano.

- To są oświadczyzny, Rachel - powiedział, wyciągając do niej rękę z symboliczną obrączką. - Publiczność to rozumiała. Czemu ty nie możesz?

- Craig, przestań! - błagała go rozpaczliwie. - Robisz idiotów z nas obojga. Wstań! Proszę cię, wstań!

- Podniosę się z kolan wtedy, kiedy zgodzisz się wyjść za mnie.

Rachel nigdy przedtem nie myślała o tym, że patrzy na nią widownia. Teraz spojrzenia tłumu paraliżowały ją. Nawet orkiestra przestała grać i przypatrywała się komicznej scenie.

- Przecież nie mówisz tego poważnie - oponowała.

- Tak? Więc czemu jestem tu teraz? Nie, Rachel, nie pozwolę wyrzucić się z namiotu, ani z twojego życia.

- Ty nie chcesz być obecny w moim życiu, a przynajmniej nie tak, jak ja to sobie wyobrażam.

- Po wyjściu z przyczepy jeszcze raz sobie wszystko przemyślałem. Chcę tego, Rachel. Z całego serca. Małżeństwa, dzieci, wszystkiego.

W namiocie zapanowała cisza. Napięcie zostało wreszcie rozładowane przez korpulentnego jegomościa, siedzącego w pierwszym rzędzie.

- Na miłość boską, dziewczyno, powiedz „tak”, żebyśmy mogli wreszcie obejrzeć słonie!

Tłum głośno wyraził swoją aprobatę.

- Posłuchaj ich. Oni wiedzą, co mówią, Rachel. Jak mogłabyś wyjść za kogo innego?

Rzeczywiście - uświadomiła sobie nagle. Nie mogłaby!

Wtedy zrozumiała. On naprawdę pragnął tego,

czego ona chciała - małżeństwa i dzieci. Nie mogło być inaczej, skoro klęczał tu przed nią w absurdalnym przebraniu kłowna, poświęcając swoją dumę po to tylko, żeby ją przekonać, że należą do siebie.

- Mąż i żona? - spytał błagalnym głosem.

Serce zabiło jej mocniej. Był teraz inny niż kiedykolwiek przedtem - dziki i wspaniały. Nie mogła mu się już dłużej opierać. Tym razem jej uśmiech był szczery.

- Włóż mi obrączkę na palec - powiedziała.

Szybko wstał i sięgnął po jej dłoń. Obrączka była na nią sporo za duża, więc w końcu wcisnął ją na dwa palce Rachel.

Widownia zareagowała aplauzem na gorący pocałunek kłowna i pięknej kobiety - jeźdźca.

- No więc jak, powiesz im? - spytał Craig, gdy siedzieli przytuleni do siebie w zaciszu jej przyczepy.

Rachel poruszyła się u jego boku na kanapie i spojrzała na niego pytająco.

- Komu co powiem?

- Naszym wnukom, że ich dziadek wkroczył w przebraniu kłowna na arenę, by przekonać babkę, żeby go poślubiła.

- Zawrzyjmy umowę. - Rachel roześmiała się.

- Opowiem tę historię, jeżeli przyrzekniesz nigdy więcej nie wychodzić na arenę.

- A ty nie uważasz, że byłem dobrym kłownem?

- No, powiedzmy, że jesteś o wiele lepszym ekspertem finansowym.

- To prawda - zgodził się i zmarszczył czoło.

- Widzę, że muszę dokonać wyboru. Albo zrezygnuję z areny i z powrotem podejmę pracę w banku, albo zapiszę się do jakiejś dobrej szkoły kłownów. - Przechylił głowę, zastanawiając się. - Sądzę, że to jednak będzie bank.

- Mądry wybór.

- Ale tylko pod warunkiem, że zrezygnujesz z trasy i przyłączysz się do mnie. Gdzieś w okolicach St. Louis na pewno znajdzie się jakaś posada dla weterynarza.

- Nasza zimowa baza nie jest tak daleko od St. Louis, a ktoś musi opiekować się zwierzętami poza sezonem.

- Któż by inny? Poza tym, jeśli chcemy być pewni, że nie zostaniemy wyłączeni z uroczystości rodzinnych w namiocie kuchennym, musimy trzymać się blisko cyrku.

Rachel położyła mu głowę na ramieniu i nagle spoważniała, gdyż rzeczywistość powoli zaczęła wkradać się do marzeń.

- Craig, czy my mówimy serio?

- Jasne, że tak. - Objął ją mocniej, jak gdyby z wyrzutem. - Śmiejemy się, ale tak naprawdę traktujemy to wszystko bardzo poważnie.

Powoli pokiwała głową.

- W takim razie musimy zdać sobie sprawę, że po zakończeniu tego sezonu Cyrk Donellich może przestać istnieć i nici z naszych marzeń.

- A kto tak twierdzi? Utrzymamy ten cyrk. Zobaczą.

- Jak?

- Przez wprowadzenie zmian, które ci zaproponowałem.

Opisał jej zmiany, które chciał wprowadzić w cyrku i inne dodatkowe przedsięwzięcia, pozwalające zwiększyć dochód.

- Tak jak mówiłem przedtem, połączymy tradycyjne występy z nową techniką. Kupimy mocniejszy namiot. Zainstalujemy komputery w biurze. I telefony. Chcę, żeby w każdym pojeździe był telefon, tak żebyśmy mogli komunikować się ze sobą w razie niebezpieczeństwa.

- Craig, pieniądze! To kosztowałyby majątek, a bank nigdy...

- Zaufaj mi - odparł stanowczo. - Pieniądze już mamy. Wystarczającą ilość.

Wydostała się z jego objęć i cofnęła, by lepiej widzieć jego twarz. Zmartwił ją goszczący na niej cień smutku.

- Jakie pieniądze? Nie rozumiem.

Po chwili wahania zmusił się, żeby jej odpowiedzieć. Najważniejsze było to, żeby nie mieli już przed sobą żadnych tajemnic.

- Pieniądze z tego samego źródła, z którego zapłaciłem za nowy namiot. To... to pieniądze z ubezpieczenia, Rachel. Lynn i ja wykupiliśmy wysokie polisy ubezpieczeniowe na życie. Nie uważałem, żeby to był najlepszy sposób inwestowania oszczędności, ale Lynn bardzo się upierała. Chciała mieć pewność, że gdyby coś nam się stało, wystarczy na wychowanie Dawida. Oczywiście nigdy nie przypuszczaliśmy, że Dawid... - Poczul ucisk w gardle. Po chwili zaczął mówić dalej. - W każdym razie, nie mogłem się później zdobyć na to, żeby z nich skorzystać. Chciałem zapomnieć, że w ogóle istnieją.

- Craig...

- Nie! - Położył jej palec na ustach. - Nic nie mów. Najwyższy czas, by podjąć te pieniądze, zużyć je na coś pożytecznego. Myślę, że Lynn chciałyby tego. - Ponownie ją objął. - Tak więc żadnych sprzeciwów - powiedział wesoło. - Teraz to jest także mój cyrk, pamiętaj o tym. W każdym razie namiot jest mój.

- Wspólnicy - rzekła miękko. - Podoba mi się to słowo.

- Tak - zgodził się, sadzając ją sobie na kolanach. - Kocham cię, wiesz?

Przytuliła się do niego, wzdychając głęboko.

- Wiem, powiedziałaś mi to dziś rano. Chwilę przedtem, zanim pomyślałam, że cię straciłam.

- Jakim cudem mogłabyś mnie stracić? - zastanawiał się głośno, w przerwach delikatnie gryząc płatek jej ucha. - Nie pozwoliłbym na to.

- A jednak o mało się tak nie stało - przypomniała mu, czule gładząc go po twarzy. - Nigdy w życiu nie chciałam ponownie przeżywać takiego strachu. Ale...

- Co, kochanie? - spytał, całując jej dłoń. - Powiedz mi.

- Trochę się martwię. Dziś rano podzieliłeś się ze mną swoimi obawami, a potem to wszystko, co mówiłeś na arenie... Wiesz, wątpliwości nie rozplývają się, ot tak, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Nie - przyznał - niecałkowicie. Ale teraz wiem, że potrafię sobie z nimi poradzić. Dopóki będziesz przy mnie, mogę zrobić wszystko. - Odchylił się nieco do tyłu, by spojrzeć jej prosto w oczy.

- Powiedz mi to, Rachel - zażądał. - Powtórz mi to wszystko, co mówiliśmy sobie dziś rano. Tylko tym razem nie w gniewie. Tak, żeby naprawdę miało znaczenie.

- Kocham cię - wyszeptała powoli. - Kocham cię, Craigu Hollister.

- Pragnę słyszeć to cały czas, zawsze.

EPILOG

Wielebny Cole czystym głosem zwracał się do grupy przyjaciół i członków rodziny, zgromadzonych w namiocie cyrkowym.

- Przez długi czas mojego kapłaństwa miałem okazję udzielać ślubów w wielu niecodziennych sytuacjach. Ale nigdy przedtem nie miałem zaszczytu dopełnić tej ceremonii na środku areny cyrkowej. Zapewniano mnie jednakże, że dla młodej pary stojącej tu przede mną, jest to najodpowiedniejsze miejsce do złożenia przysięgi. Patrząc teraz na ich twarze i na twarze wszystkich zgromadzonych tutaj, aby dzielić ich radość, nie wątpię w to ani przez chwilę.

Wielebny Cole zamilkł, podziwiając scenerię. Nigdy nie widział wnętrza kościoła równie pięknie udekorowanego do ślubu. Arena przyozdobiona była dokoła złotą wstążką i kokardami. Kwiaty ustawione po obu stronach wypełniały wnętrze swoim delikatnym aromatem. Tradycyjny marsz weselny w wykonaniu orkiestry cyrkowej towarzyszył wejściu panny młodej, skapaniej w światłach reflektorów.

Twarz pana młodego przykuła na moment uwagę duchownego. Był bardzo przystojny. Duma i miłość lśniły w jego niebieskich oczach, kiedy patrzył na stojącą u swego boku kobietę.

Wszystkie panny młode promieniają szczęściem. Ta jednak wyglądała wyjątkowo pięknie w sukni z błyszczącego, kremowobiałego ałtasu z marszczonymi

rękawami i wysokim koronkowym kołnierzem. Jej upięte ciemne włosy przyozdobione były małymi perełkami. Tak, wyglądała prześlicznie.

To była para, która zawsze będzie ze sobą szczęśliwa. Wielebny Cole był o tym całkowicie przekonany, a rzadko mylił się co do ludzi, którym udzielał ślubu. Nadszedł czas, aby ich połączyć.

- Rachel i Craigu, podajcie sobie ręce i powtarzajcie za mną słowa przysięgi...

Feliks, który prowadził Rachel do ołtarza, a teraz stał tuż za młodą parą, uśmiechnął się z aprobatą, gdy śluby zostały złożone. Lucille, jedna z druhen Rachel, poczuła łzy w oczach zaraz po tym, kiedy obiecała sobie, że do tego nie dopuści. Molly, druga drużna, trzymała w trzęsącej się ze wzruszenia ręce ślubną wiankę. Tym razem kremowe róże były prawdziwe, tak jak złota obrączka, którą Hank Sutherland, świadek Craiga, podał mu chwilę później.

Kiedy obrączka znajdowała się już na palcu Rachel, gdy ona włożyła podobną na palec Craiga i kiedy młodzi się pocałowali, duchowny poprosił ich, by odwrócili się twarzami do zgromadzonych.

- Panie i panowie, przypadł mi w udziale ogromny zaszczyt przedstawienia wam pani i pana Hollisterów.

Namiotem wstrząsnął aplauz.

Podczas hałaśliwego, uroczystego przyjęcia w namiocie kuchennym, Craig szepnął do ucha Rachel:

- Pani i pan Hollister. Kiedy wypowiedział te słowa, wiedziałem, że to się stało naprawdę.

Rachel uśmiechnęła się i chwyciła jego dłoń w swoją.

- Naprawdę i na zawsze, kochany.

- Tak, pani Hollister, na zawsze - przyrzekł szczęśliwy.

Spojrzał na swoją żonę, a potem na ich cyrkową

rodzinę, stłoczoną przy długich stołach. Zmartwychwstał dzięki nim i tej kobiecie, którą tak głęboko kochał. Dali mu to, czego przez większą część życia był pozbawiony i czego nigdy nie przestanie cenić. Wreszcie odnalazł swój dom.

SR